

Waldemar Sulisz

Teatr Stary w Lublinie

1822–2012

Przewodnik

historia | miłość | życie



Lublin 2012

Fotografie współczesne:

Arche, Wojciech Jargiło, Wojciech Kornet,
Piotr Maciuk, Jacek Mirosław, Joanna Zętar

Fotografie archiwalne ze zbiorów:

Muzeum Lubelskiego w Lublinie
– Oddziału Literackiego im. Józefa Czechowicza
(fotografie autorstwa Józefa Czechowicza) i Gabinetu Rycin,
Ośrodka Brama Grodzka – Teatr NN,
Archiwum Państwowego w Lublinie,
Rodziny Makowskich,
Andrzeja Sawickiego z Sosnowca

Wykorzystanie całości lub części publikacji
wyłącznie za zgodą właścicieli obiektów.
Wydawca podjął wszelkie możliwe działania mające na celu
ustalenie właścicieli praw autorskich do ilustracji i uzyskanie
zezwoleń na zamieszczenie ich w książce.
Jeżeli jednak czyjekolwiek prawa zostały w sposób
niezamierzony pominięte, wydawca dołoży starań,
by wprowadzić poprawki w następnych wydaniach

ISBN 978-83-62997-06-0

Opracowanie graficzne i projekt okładki:
Tomasz Gąska, Waldemar Sulisz

Korekta:
Anna Marszał

Skład, druk i oprawa:
Drukarnia Petit Skład–Druk–Oprawa s.k.



UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ
ROZWOJU REGIONALNEGO



Projekt „Renowacja Teatru Starego w Lublinie”
współfinansowany przez Unię Europejską
ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego
w ramach Programu Infrastruktura i Środowisko



Biorąc do ręki tę książkę, nie oczekiwałem zbyt wiele. Spodziewałem się, owszem, zbioru rzetelnych informacji odnośnie do historii Teatru Starego, jakichś wzmianek o przeszłości naszego miasta. To co objawiło mi się po rozpoczęciu lektury, zaskoczyło mnie bardzo pozytywnie, a wręcz wciągnęło, by niezwłocznie przeczytać książkę do końca. Dzieło Pana Sulisza nie jest zwykłym przewodnikiem, to zbiór niesamowitych opowieści o Lublinie, mieszkańcach i gościach tu przyjeżdżających. Z każdą stroną można się przekonać, że Lublin jest bez wątpienia i nie tylko w haśle, miastem inspiracji. Czytanie „*Teatru Starego w Lublinie 1822–2012. Historia | miłość | życie*” jest jak zdmuchiwanie kurzu z wielkiej księgi baśni i zagłębianie się w niesamowite historie i tajemnice. Przechodząc codziennie przez Stare Miasto, zabiegani lublinianie nie są w stanie odkryć skarbów, jakie są ukryte w historii naszego miasta. Waldemar Sulisz opisał dzieje Teatru Starego w Lublinie w sposób niesamowicie ciekawy, rozbudzając wyobraźnię, a jednocześnie tworząc atmosferę jak z dziewiętnastowiecznej opowieści. Zachęcam do lektury i do niesamowitej przygody.

dr Krzysztof Żuk
Prezydent Miasta Lublin

*Julii z Rodakiewiczów Makowskiej
i jej potomkom poświęcam*



Kiedy pierwszy raz zobaczyłem Teatr Stary w Lublinie, był już ruiną. Stałem przed poczerniałymi od starości murami, z góry spoglądały na mnie kobiece twarze z masek zdobiących fronton. Wejście było zabite deskami. Coś się za nimi kryło. Nieprzenikniony świat utkany z marzeń ludzi, którzy ten teatr wzniesli, aktorów, którzy na deskach tego teatru występowali, widzów, którzy z zapartym tchem oglądali spektakle.

Później poznałem Jerzego Makowskiego, potomka Julii z Rodakiewiczów Makowskiej. Zaprowadził mnie na Lipową, pokazał twarz anioła, który strzeże Jej grobu. Twarz, wyrzeźbioną na podobieństwo twarzy Julii. Wpatrywałem się w Jej twarz wielokrotnie. Intrygowały mnie słowa wyryte na zwoju, który trzyma w rękach anioł. Słowa o życiu słodczą mało tkniętym.

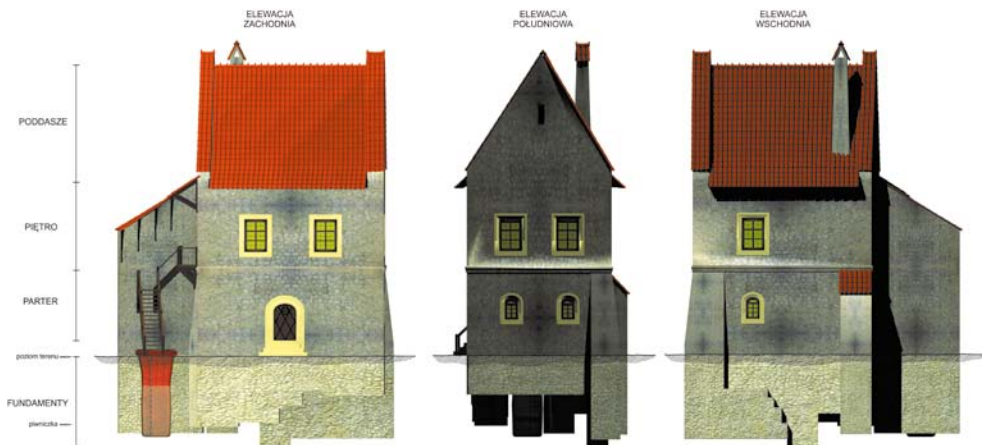
Te słowa towarzyszyły mi podczas badania historii teatru, spisywania relacji Jerzego Makowskiego o wielkiej przeszłości najstarszego, po krakowskim, budynku teatralnego w Polsce. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem portrety założycieli teatru, potem poczerniałe fotografie i okruchy pamiątek, stały się drzwiczkami, przez które mogłem zajrzeć za niewidoczną kurtynę.

Każdy rozdział niniejszej książki otwiera fotografia. Niech będzie przejściem i przewodnikiem, który pozwoli Wam z zakamarków, szczelin i marginesów odkrytych podczas poszukiwań zobaczyć, że te fotografie oddychają. Czasem wzruszają, czasem chwytają za gardło. Tak jak malownicza, niezwykła i magiczna historia Teatru Starego w Lublinie, stojącego w sercu miasta.

Waldemar Sulisz

Rozdział I

Podróż w głąb czasu



Mieli znaleźć sklepienia grobowe po kościółku Szarytek, znaleźli gotycki Lublin. Wykopali bezcenne okrucy pamięci. Od srebrnych denarów jagiellońskich po kafele z intrygującymi zdobieniami. W tym gryfy, które znajdują się na frontonie najstarszego, po krakowskim, budynku teatralnego w Polsce. Długo wpatrywali się w twarze kobiet widniejących na maskach, strzegących świątyni Melpomeny. Czy Łukasz Rodakiewicz, który zaprojektował teatr i go zbudował, chciał wyrzeźbić je na podobieństwo swojej młodziutkiej żony Marianny?

Rozmowa z Rafałem Niedźwiadkiem, archeologiem, który wraz ze współpracownikami poszukiwał gotyckiego Lublina

Miłość zamiast kłótni

- Pamięta pan dzień, kiedy po raz pierwszy wszedł pan do Starego Teatru, żeby rozpocząć badania archeologiczne?
- Szare, okryte kurzem, ponure, zimne wnętrza. Wybite szyby. Pusta scena i spalona, częściowo zwalona, widownia. To były zgłiszczyska, które okryły bogatą i niezwykłą historię tego teatru.
- Przeszło panu przez myśl, że na pustej, zrujnowanej scenie stał Ludwik Solski, że w spalonych łóżach mogli zasiadać Bolesław Prus, Stefan Żeromski, Henryk Sienkiewicz. A później Hanka Ordonówna, Józef Łobodowski czy Józef Czechowicz?
- Nie, natomiast stojąc w tym umierającym teatrze przypomniałem sobie, że jako dziecko byłem na jednym z ostatnich seansów w kinie Staromiejskim, które ostatnio działało w teatrze. Miałem wtedy dziesięć lat. Trzydzieści lat później nie byłem w stanie przypomnieć sobie tamtego wnętrza.
- Wszedł pan do budynku w agonalnym stanie. Może bezmiar zniszczeń, zadanych mu przez bezmyślnych ludzi spowodował, że smutny widok zgłiszczyska był tak silny, że wymazał z pamięci to, co jeszcze nie tak dawno było kinem, a wcześniej teatrem?
- Być może. Stojąc w spalonym wnętrzu czułem, że oto zaczyna się decydujący moment, że z każdym dniem teatr będzie wracał do życia, nabierał blasku, by wreszcie dojść do tego momentu, kiedy na budynku

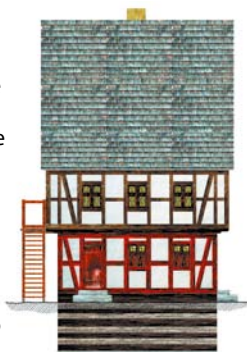
Rysunki i fotografie pochodzą z zasobów firmy Arche



znów płoną latarnie, z frontonu jak dawniej spoglądają gryfy, w nowym Teatrze Starym toczy się życie.

- Staram się sobie wyobrazić scenę, kiedy Łukasz Rodakiewicz staje na działce należącej do jego teścia Kaspra Drewnowskiego, robi pomiary, żeby jak najlepiej zgrać się z kamienicą z podziemiami szarytek, rysuje śmiały projekt klasycznego teatru, zatrudnia ekipę murarzy i jako kierownik budowy w ciągu czterech miesięcy wystawia teatr.
- Nie nam archeologom oceniać jego pracę. Faktem jest, że podczas prac natrafiliśmy na wiele uchybień budowlanych. Największym „grzechem” Rodakiewicza był fakt, że nie zadbał o dobre posadowienie budynku.
- Ale przecież teatr stał pewnie do 1939 roku, nawet jak trafiła w niego niemiecka bomba, mury wytrzymały.
- Budynek był posadowiony na fundamentach starszych kamienic, pod teatrem odkryliśmy miasto gotyckie. Wiemy, że w stosunkowo krótkim czasie od powstania Teatr Stary wymagał remontu.

- Byli państwo w Teatrze Starym codziennie, obserwowaliście kolejne etapy jego odbudowy. Od demon-tażu spalonej widowni, przez demon-taż podłogi i schodzenie w dół.
- Musimy pamiętać, że badania archeologiczne w obiekcie były prowadzone przez trzydzieści lat. My dołączyliśmy do badań poprzemysłowców i to, co można obejrzeć na przygotowanym przez nas filmie jest sumą wszystkich badań.
- Naszą rozmowę poprzedza relacja korespondenta „Gazety Warszawskiej”, który napisał, że Rodakiewicz zbudował scenę nad sklepieniami grobowymi istniejącego kościółka. Co państwo odkryli pod sceną Starego Teatru?
- Muszę zdementować fakt chowania tam kogokolwiek, w części budynku, który zajął Teatr Stary, wykluczyłbym też element sakralny. Pod sceną i w podziemiach zascenia natrafiliśmy na nienaruszone relikty średniowiecznych i renesansowych domów. Pełne piwnice znaleźliśmy natomiast pod widownią.
- To, co, krypty pod scenami, z którymi wiąże się kłótnia to tylko legenda?
- My pod sceną nie zastaliśmy żadnych krypt. Aczkolwiek trzeba pamiętać, że nie my byliśmy tam



pierwsi. W 1988 roku prowadzono tam prace, w 1995 też, i archeolodzy, którzy to wtedy badali, również nie odkryli krypt.

- Być może istniejące krypty zostały zniszczone podczas osławionego remontu w czasach PRL, kiedy zburzono ścianę dzielącą scenę od zasczenia i wystawiono nową, o czym jeszcze w tej książce będziemy mówić. Mam jeszcze jedno pytanie, zamykające sprawę badań pod sceną. Jerzy Makowski, kronikarz wielkiej przeszłości teatru opowiadał mi, że w rodzinie zachowała się relacja o lochach łączących podziemia sceny z sąsiednimi budynkami?

- Potwierdzam, że podczas badań odkryliśmy sklepienie piwnicy prowadzącej do sąsiedniego budynku (Żłota 5), ale rozpoznanie jej wnętrza wykraczało poza granice działki zajętej przez Teatr Stary.

- Wróćmy na widownię. To, co najciekawsze znalazł pan pod podłogą teatru?

- Jak weszliśmy do teatru, podłoga jeszcze była. I ścierały się dwie koncepcje remontu fundamentów. Jedna, która zakładała wykopywanie szybików i stopniowe podbijanie murów i druga, która zakładała zdjęcie całości podłogi.

- Czyli wyprucie z zabytkowego teatru wszystkiego, co się da?

- Ta druga była dla nas archeologów lepsza, dawała możliwość

Lublin magiczny

Księga Lublina mówi. Bo Lublin też należy do miast magicznych. [...] Wiem, że można na trzeźwo w biały dzień, w południe, przy pełnym świetle i słońcu odbyć po Lublinie zupełnie mistyczną wędrówkę, spotykając irracjonalne i niewyjaśniane obiekty. [...] Mnie brakowało i nadal brakuje podniesienia Lublina na jakiś inny poziom imaginacyjny, wyobraźniowy. Tkwimy w stereotypach, które wychodzą nosem, jak bańki. Wszystko jest szalenie przyziemne, sprowadzone do faktografii. A to nie jest napęd, trampolina do wybicia się wyżej. [...] Tu nie chodzi o wielkość miasta, tylko wyobraźni. Ja próbuję dostarczyć elementów do takiej opowieści o Lublinie. [...] Lublin też zasługuje na to, by być uznanym za miasto magiczne. Ma wiele tajemnic ciągle do odkrycia. Moja filozofia jest taka, że powinniśmy tę mitologię podkreowywać, a nawet trochę ją sobie i innym wmawiać. [...] Mitologia powstaje przez różnych Widzących z Lublina, różne Szerokie 28, anioły przysiadające w zaułkach miasta. [...] Dla mnie „miasto magiczne” jest jakimś synonimem „miasta mistycznego”, miasta, w którym spotykaliśmy się z niezwykle postaciami mistyków

żydowskich, chrześcijańskich, w którym spotykały się najrozmaitsze duchowości: żydowska ortodoksyjna, nieortodoksyjna chasydzka, duchowość Wschodu prawosławnego i Zachodu katolickiego, duchowość rzymska i bizantyjska, a także ewangelicy, reformacja (jeśli pamiętać, że Lublin i Lubelszczyzna były jednym z centrów ruchu reformatorskiego). Jeśli to wszystko nałożyć – te bardzo różne, wykluczające się doznania i doświadczenia, tradycje, style modlitwy – wytworzy się pewna przestrzeń, która nie do końca podlega ścisłym, naukowym i racjonalnym opisom. [...] Zaprawdę skarby duchowe, których nie umiemy ocenić w naszym mieście, są ważniejsze niż wszystkie wyobrażane bogactwa materialne.

Władysław Panas

Profesor Władysław Panas, nieżyjący już znakomity badacz twórczości Brunona Schulza, wielokrotnie zwracał moją uwagę na to, że budynek Teatru Starego leży na jednej linii z Bramą Grodzką, a w połowie drogi jest anielski plac Po Farze, który w magiczny sposób łączy obie budowle. Jeśli Lublin należy do miast magicznych, to budynek Teatru Starego ze sceną, na której grali najwięksi polscy aktorzy, należy według profesora Panas do najbardziej intrygujących miejsc.

jednoczesnego wglądu w szeroką płaszczyznę sięgającą okresu poprzedzającego powstanie murychowanych kamienic na działkach zajętych w XIX wieku przez teatr. Ekipy budowlane zdjęły podłogę, zdemonstrowały jej konstrukcję, w pierwszym etapie wydrążyły poziom na głębokość 1,5 metra, następnie na głębokości 3 metrów założyły stalowe rozpory. Zaczęliśmy prowadzić prace pod nimi i tak aż do głębokości 12 metrów.

- Podróż w głąb ziemi?

- Tajemnicza i niezwykle fascynująca.

- Mam wrażenie, że z chwilą zdjęcia podłogi przestała się liczyć historia tego teatru, zaczęła się liczyć historia średniowiecznego Lublina, wasze badania i odkrycia.

- Podłoga Teatru Starego jest symbolicznym punktem odniesienia do tego, co działo się pod spodem i tego, co działo się powyżej. Sam Rodakiewicz przyjął taki podział, odcinając się od tego, co wcześniej, bo równając teren pod budowę swojego teatru nie zwałił sklepień starych piwnic. Można powiedzieć, że działał jak konserwator, bo uratował to, co my właśnie odkryliśmy. Myślę, że podział, którego dokonaliśmy, pokazując dwie historie jednego miejsca jest usankcjonowany decyzją Rodakiewicza.



- **Zaczyna mnie to przekonywać. Może rzeczywiście zostawił swoim spadkobiercom i czasom nam współczesnym najwspanialszy testament, pozwalając odkryć gotyckie miasto pod teatrem? Co pana podczas podróży w głąb staromiejskiego wzgórza najbardziej zdumiało?**

- Zobaczyliśmy średniowieczny ład i harmonię przestrzeni zabudowanej. Zobaczyliśmy gotyckie domy i to chcemy pokazać dalej. Historyków i archeologów od lat nurtował problem, jak naprawdę średniowieczny Lublin wyglądał? Kamienice, które wcześniej badano, budowano w ten sposób, że wypruwano to, co było w tym miejscu wcześniej. Rodakiewicz to, co było pod placem budowy jego teatru, zachował. Jego poprzednicy, budując kondygnację piwnic tylko wyrównali teren, zostawiając średniowieczną zabudowę leżącą głębiej. Dzięki temu podziemne gotyckie miasto przetrwało do naszych czasów.

- **Największy ewenement podczas prac archeologicznych?**

- Piec z tamtego czasu, który żmudnie zrekonstruowaliśmy. Znaleźliśmy spoiny, same kafle, z tych elementów najpierw odtworzyliśmy go w 3D, potem zbudowaliśmy na nowo i dziś widzowie teatru mogą go zobaczyć i dotknąć.

- **Mówi się, że piec jest symbolem domowego ogniska. Ten piec jednoczył wokół siebie ludzi, którzy mieszkali w średniowiecznych domach stojących w miejscu dzisiejszego teatru. Wiemy, kto tam mieszkał?**

- Tak, bo ktoś te domy musiał zbudować, ktoś w nich zamieszkał, ktoś w garnkach, które odkryliśmy gotował, potem w miskach jadł. Jak lepiono kafle czy garnki, to zostawały na nich linie papilarne, po których da

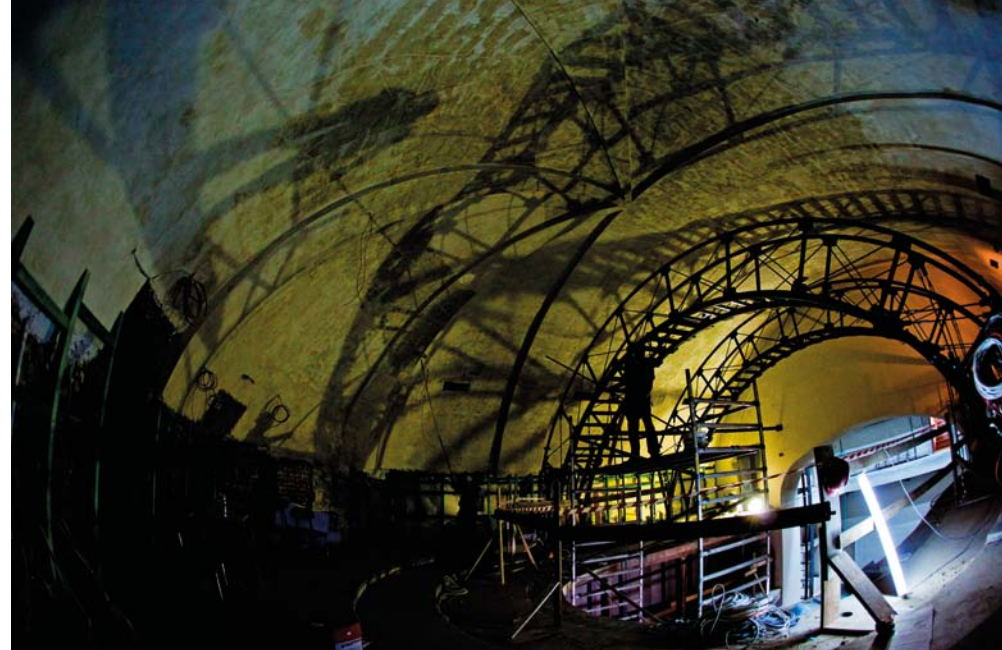
się zidentyfikować wyroby jednego garncarza. Jak patrzyłem na wyroby znalezione pod teatrem, każdy jest rękodziełem. Na pewno tych ludzi z imienia nie poznamy, aczkolwiek wiemy, że te domy, które odkryliśmy pod teatrem, zostały zbudowane w stylu popularnym na terenie dzisiejszych Niemiec. Pracownicy Muzeum Historii Miasta Lublina, w szczególności jego kierownik – dr Grażyna Jakimińska, dzięki znajomości ksiąg miejskich Lublina pomogła nam przybliżyć listę nazwisk mieszkańców ulicy Jezuickiej w XVI i XVII wieku, wśród których było wiele nazwisk niemiecko brzmiących.

- **Z ziemi wydobyli państwo tysiące okruchów z przeszłości, które układają się w przejmujące Lapidarium. Czy są przedmioty, które pana zaintrygowały, po ludzku wzruszyły?**

- Jestem pełen podziwu dla waleń artystycznych naczyń czy wspinał się zdobionych kafli ze scenami figuralnymi, gdzie na przykład przedstawione jest polowanie. Jednak najbardziej tajemnicze są gryfy, które Łukasz Rodakiewicz powtórzył w dekoracji rzeźbiarskiej frontonu. Znaleźliśmy kilka kafli, a właściwie wstawek płytowych do pieca kaflowego, na których widniał motyw pary gryfów patrzących na siebie, a pomiędzy nimi gazon z kwiatami lub owocami. Identyczny, wypisz wymaluj widnieje na frontonie budynku. To nie jest przypadkowe.

- **Intrygujące, wszak tradycja wiązała gryfy ze złotem i skarbami. Miały wykopywać złoto z ziemi, w ich gniazdach miały znajdować się agaty, jaspisy i szmaragdy. Jakby tego było mało, zażarcie broniły skarbów, przypisywano im cnotę szybkości, siły i czujności. Były także symbolem Chrystusa,**

Fot. Wojciech Kornet



jego boskiej i ludzkiej natury. Były strażnikami skarbu, miały chronić budowlę przed spalaniem. Wykształcony Rodakiewicz musiał o tym wiedzieć?

- Wyobrażam sobie, jakie było jego zdumienie, kiedy podczas robót porządkowych ktoś z murarzy znalazł kafle z gryfami. A że gryfy były niebieskie, błyszczące, z kolorową polewą, musiały go urzec i zainspirować. Nie widzę innego wytłumaczenia obecności gryfów na frontonie Teatru Starego.

- **A maski z twarzami kobiet?**

- To zapewne symbol teatru, maski nosili już greccy aktorzy.

- **No właśnie, nad łukiem sceny w Teatrze Starym widniał kiedyś wizerunek Apolla z lirą, na pozornym sklepieniu znajdowały się Melpomena i inne muzy. Ale jest jeszcze jedna zagadkowa historia, o której opowiedział mi Jerzy Makowski, ostatni właściciel Teatru Starego. Staliśmy przy grobie Julii Makowskiej na cmentarzu przy ulicy Lipowej. Wtedy pan Jerzy powiedział mi, że anioł, który grobu pilnuje, ma twarz Julii. A potem dodał, że kobiety z masek znajdujących się na frontonie teatru mają twarze anioła.**

- Tak pisze się kolejna historia teatru, może ktoś w dowód miłości maskom nadał twarz ukochanej kobiety.

- **Czy była to Julia, córka Łukasza Rodakiewicza, czy Marianna, jego młodzieńcza żona, tego do końca nie wiemy. Wiemy, że cały czas w tle wspaniałej, wzniosłej i tragicznej historii tego teatru pulsuje miłość.**

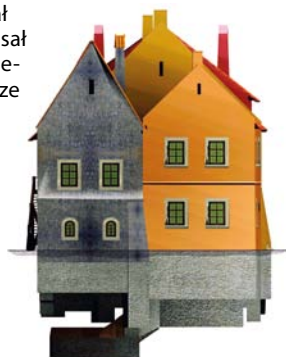
- I ta, i ta, choć myślę, że to Julii ten teatr był przez Rodakiewicza dedykowany. Zaprojektowany z miłością. Myślę, że z podobną miłością ten teatr został odrestaurowany. To

prawda, żeby go odrestaurować i dopasować jego funkcjonalność do XXI wieku zbudowano pod podłogą dwie kondygnacje. W jednej są szatnie, toalety i część ekspozycji archeologicznej, w drugiej magazyny i zaplecze techniczne. Przy okazji odkryliśmy gotyckie miasto. Byłem w wielu miastach Europy, oglądałem wiele odrestaurowanych zabytków i powiem, że najciekawsze są te, które można zobaczyć, dotknąć to, co udało się uratować. Znaleźiska z Teatru Starego zainspirowały nas do stworzenia podróży w czasie z zastosowaniem animacji w technologii 3D. Tak się stało, oglądaliśmy jego przeszłość teatralną i wcześniejszą, sięgającą korzeniami do średniowiecza.

- **Cieszę się. Dziękuję za rozmowę i zapraszam Czytelników w podobną podróż w głąb czasu. Zaczynamy w drzwiach odrestaurowanego teatru, potem będziemy cofać się w czasie do momentu, kiedy w 1822 roku Łukasz Rodakiewicz zbudował teatr, mijając po drodze wielkie wzruszenia, historie miłosne, wydarzenia radosne i tragiczne. Podróżując jeszcze dalej, dotrzemy do kościoła św. Michała, gdzie odbywały się w Lublinie pierwsze spektakle teatralne.**

- W którym modlili się mieszkańcy domów, które odkryliśmy.

- **Najciekawsze jest to, że historia Teatru Starego i kościoła św. Michała ma jedną cechę wspólną. Po kościele został pusty plac Po Farze i jak pisał Czechowicz, widać jeno niewidzialny kościół. Po Teatrze Starym też mógł zostać pusty plac. Jest teatr. Z miłością w tle...**



Kościół pod teatrem?

Zakochany adiutant księcia Józefa Poniatowskiego Łukasz Rodakiewicz, oficer napoleoński, inżynier geometrii, matematyki i architekt lubelski towarzyszył księciu na polowaniach i balach. Być może na balu w pałacu przy ul. Królewskiej 13 poznał młodszą Mariannę Drewnowską, której ojciec miał kamienice przy Rynku. Marianna, mając lat szesnaście, została żoną Rodakiewicza, który nabył w 1820 roku od Kaspra Drewnowskiego nieruchomość Rynek 11, ciągnącą się od Rynku do ul. Dominikańskiej.

Rok później Łukasz dokupił tylną część parceli u zbiegu Dominikańskiej i Jezuickiej. W 1822 roku romantyczny architekt wystawił dla swej żony i mieszkańców Lublina stały teatr. Na ruinach tajemniczego kościółka Szarytek.

Oto, co pisała „Gazeta Warszawska”: „Nad wszelkie spodziewanie nasze olbrzymią niemal siłą, bo w ciągu czterech tylko miesięcy, stanął teatr, przez J. P. Rodakiewicza nowo z fundamentu wymurowany, wewnątrz dość obszerny [...] z wysoko podniesioną sceną, bo maszynierii nie można było urządzić wygodnie dla znajdujących się sklepów grobowych pozostałych po kościółku”.

Korespondent „Gazety Warszawskiej” wyraźnie napisał, że scena Starego Teatru została zbudowana na znajdujących się w podziemiach sklepach grobowych pozostałych

po kościółku. Skąd miał takie wiadomości? Najprawdopodobniej od samego Łukasza Rodakiewicza, biegłego geometry, budowniczego i architekta. Istnienie tajemniczych sklepów potwierdził mi wielokrotnie Jerzy Makowski, ostatni właściciel Teatru Starego, który był jego kronikarzem i pamiętnikarzem. Przez lata gromadził wspomnienia, spisywał relacje, pieczołowicie chronił pamiątki związane z jego przeszłością.

Z pokolenia na pokolenia przekazywano w rodzinie Makowskich opowieść o kłątwie, która spadnie na tego, kto otworzy podziemia znajdujące się pod sceną. – Łukasz Rodakiewicz wszedł do grobowych komnat. Widocznie to, co tam zobaczył, wzbudziło jego trwogę i lęk. Podjął decyzję, że podniesie scenę, zamurując krypty – relacjonował mi Jerzy Makowski.

Niedługo przed nagłą śmiercią (serce nie wytrzymało widoku niszczącego, zrujnowanego teatru, w którym debiutował Ludwik Solski) Jerzy Makowski opowiedział mi o przejściu łączącym podziemia krypty z sąsiednią kamienicą. Przejście miało prowadzić do kamienicy znajdującej się na rogu Dominikańskiej i Złotej, której właścicielkami były siostry szarytki i dalej do podziemi kościoła św. Michała.



Rozdział II

Operacja teatr



W 1946 roku do właściciela Teatru Starego, zwanego teatrem Makowskich, został skierowany rozkaz, podpisany przez kierownika Domu Żołnierza: „Nie masz pan prawa dysponować pomieszczeniem teatralnym”. Tak zaczął się najczarniejszy scenariusz w historii zabytkowego budynku, który był w posiadaniu rodziny Makowskich od 1822 roku. Polscy komuniści postanowili odebrać nam teatr, a potem z premedytacją go zniszczyli – relacjonował mi Jerzy Makowski.

Zbudowany w 1822 roku przez Łukasza Rodakiewicza, jest po Starym Teatrze w Krakowie najcenniejszym zabytkiem polskiej architektury teatralnej. W niniejszej publikacji przedstawiamy jego piękne i tragiczne dzieje. Ku przypomnieniu i ku przestrodze.

Przymknijmy powieki. Jest rok 1824. W dwunastotysięcznym Lublinie, stolicy lubelskiego województwa pod rosyjskim zaborem, panuje niezwykle poruszenie. Swój przyjazd do Lublina zapowiedziało towarzystwo dramatyczne starosty Jacka Kluszewskiego z Krakowa. W teatrze pana Rodakiewicza trwają ostatnie przygotowania. Przed gmach nowo wybudowanego teatru, będącego dumą miasta, zajeżdżają wytworne ekwipaże.

W drzwiach, znakomitych gości wita oficer inżynierii byłych Wojsk Polskich, Łukasz Rodakiewicz z małżonką Marianną. Goście zajmują miejsca w łóżach wybitych szafirowym sukniem z białymi frędzlami. Gasną światła, na scenie zapala się dwadzieścia jeden lichtarzy. Z pomieszczenia dla orkiestry rozlegają się dźwięki opery Webera *Wolny strzelec*.

Julia zakłada muzeum

W 1856 roku budynek Teatru Zimowego, bo taką nosił nazwę, przeszedł na własność Julii z Rodakiewiczów Makowskiej. Julia, zakochana w teatrze, rozbudowała budynek i wyposażyła scenę w drabiny do kulis, ganki wzdłuż bocznych ścian i tajemniczy „buduarek” połączony schodkami z jedną z łóż.

W zaskeniu mieszczącym garderoby znalazło się miejsce na archiwum, do którego przekazywano rekwizyty, mebelki, programy do „reprezentacji”, portrety aktorów, kalendarze

i listy. Tak powstawało pierwsze w Polsce Muzeum Teatralne. Nic dziwnego, że w jednym z „Kalendarzy Lubelskich” zapisano: „Bardzo bogaty i cenny zbiór afiszy teatralnych lubelskich posiadają w Lublinie mieszkający, właściciele gmachu przy ul. Jezuickiej”.

Cztery muzy i Apollo z lirą

Z biegiem lat teatr nabierał świetności. Do najpoważniejszej rozbudowy doszło w 1884 roku. Romuald Makowski, mąż Julii, przedstawił w magistracie projekt remontu budynku. Wymieniono więźbę dachową, zbudowano mur ogniowy, wybudowano obszerne schody na pierwsze piętro. Na widowni zmniejszono liczbę kondygnacji do trzech.

Widownię przykryto unikatowym sklepieniem pozornym, zamkniętym hemisferycznie w części południowej. Malarz z Petersburga ozdobił wnętrze teatru freskami. Na pozornym sklepieniu umieścił „opiekunki” świątyni sztuki – muzy: Erato, Melpomenę, Terpsychorę i Talię. A nad łukiem sceny Apolla z lirą.

Warszawska „Biesiada Literacka”, omawiając najcenniejsze zabytki naszego miasta, umieściła „Teatr Pana Makowskiego” obok kaplicy zamkowej, kościoła św. Michała i katedry.

Optyczny teatr paryski

Ruszył w Teatrze Starym w 1907 roku. Zachowały się rzuty z naniesioną instalacją elektryczną kinoteatru. Tym sposobem w Lublinie rozpoczęło działalność jedno z pierwszych polskich kin. A do archiwum, założonego przez Julię z Rodakiewiczów Makowską zaczęły trafiać filmowe fotosty z początku stulecia oraz



unikatowe afisze i taśmy filmowe. Wreszcie aparaty projekcyjne.

Niemcy oszczędzili teatr. 9 września 1939 roku bomba uszkodziła jedną ze ścian teatru. Właściciel szybko naprawił szkody i w Teatrze Starym ruszyło kino Rialto. Niemcy przeszkali zaplecze teatru, sprawdzili, że zamiast nowoczesnej broni są tylko pistolety napoleońskie i opieczętowniki bezcenne zbiory pamiątek. Kino zostało przejęte przez niemiecki urząd Filmstelle i rozpoczęto w nim prezentację niemieckich filmów dla niemieckich żołnierzy.

Wyrok

Niemcy uszanowali teatr. Zniszczyli go natomiast polscy komuniści. W 1946 roku rozpoczął się czas zabijania teatru. Rozkaz szefa Domu Żołnierza skierowany do właściciela był bezwzględny: „Nie masz pan prawa dysponować pomieszczeniem teatralnym”.

W 1952 roku użytkownikiem teatru został Wojewódzki Zarząd Kin w Lublinie. Romuald Makowski otrzymał kolejne pismo. „Orzeczeniami Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie z dnia 30 VI 1952 r. nakazano obywatelowi usunięcie się ze wszystkich pomieszczeń, znajdujących się na terenie kina Rialto, przy czym orzeczeniu nadano klauzulę natychmiastowej wykonalności w terminie 7-dniowym”.

Nastąpiło siedem sądnych dni, które tak wspomina Jerzy Makowski, prawnuk Julii z Rodakiewiczów Makowskiej: – Operacja rozpoczęła się wczesnym rankiem. Ojca aresztowano. Pod teatr podjechały wywrotki marki Ził. Z zasczenia zaczęto wynosić belgijskie lustra, rokokowe meble, zegary oraz pamiątki po teatrze. Ale wkrótce

oprawcy, zmęczeni liczebnością pamiątek, zaczęli je z pierwszego piętra wyrzucać na bruk. Ciężarówki odjeżdżały w nieznanym kierunku. Na bruk powędrowały obrazy, portrety aktorskie, sławna kurtyna, kryształowy żyrandol, listy aktorów, afisze, programy. Obrazy były cięte, deptane, wyrwane z ram, podobnie jak księgozbiór Julii, w tym Biblia Gutenberga w skórzanej oprawie ze złotymi klamrami. Tak był koniec skarbów kultury polskiej gromadzonych przez nasz ród przez 130 lat. Oni szukali złota i srebra. Z wściekłości, że skarbów nie było, wyrzucili skarby polskiej kultury na śmieci – relacjonował mi Jerzy Makowski.

Bezдушny remont

Za zgodą konserwatora zabytków w 1952 roku wprowadzono gruntowne zmiany w budynku, który nazwano kinem Staromiejskim. Zmieniono fasadę i zlikwidowano główne wejście. Urządzono kabinę operatora na galerii. Strumień światła z projektora przechodził przez zabytkowe łóżce, więc je wycięto. Strumień światła wpadał na łuk sceny z malowidłem Apolla z lirą, więc łuk sceny powiększono, skuwając bezcenne malowidła. Ze sklepienia zniknęły cztery muzy.

Tak teatr „odzyskiwał świetność”, co potwierdził w prasowej notatce swoim autorytetem i honorem ówczesny konserwator, znany i ceniony miłośnik starego Lublina.

Agonia

Na początku lat osiemdziesiątych zamknięto kino, zostawiając budynek zdewastowany, choć wiadomo, że w 1945 roku przejęto go od właściciela w dobrym stanie i z pełnym wyposażeniem.

Fot. Jacek Mirosław



Jerzy Makowski z żoną Danutą i pierwszym synem Jerzym w garderobach teatru



Po kilku latach agonii zabytek zamienił się w pijacką melinę. Teatr umierał. 22 lutego 1991 roku budynek przeszedł w całości na własność Skarbu Państwa. Zniknął argument, że nie wolno remontować prywatnego obiektu.

Po roku technicznej agonii podjęto decyzję o wystawieniu bezcennego obiektu na przetargu, ustalając cenę wywoławczą budynku i działki na cztery i pół miliarda złotych. Bez rezultatu.

Kilka lat później ktoś podpalił Teatr Stary. Spłonęła część zabytkowej widowni. Gdyby nie interwencja Straży Pożarnej, byłoby po kłopotcie...

Danuta Makowska, prawnuczka Julii z Rodakiewiczów Makowskiej



Polska teatralna

W Polsce pierwsze ślady stałych teatrów pochodzą z XVII wieku. Widowiska teatralne wystawiano w reprezentacyjnych salach zamków, kościołów i salach ratuszowych.

W końcu XVII wieku na tron wstąpił August II, który interesował się operą. Za jego panowania powstał podział na scenę i widownię, zajęto się problemami optyki i akustyki, zaczęto także zaciemniać salę przed spektaklem. Powstała komedialnia w Pałacu Saskim, następnie Operalnia Saska.

W XVIII wieku swój prywatny teatr prowadzili w Nieświeżu Radziwiłłowie, zbudowali także teatr w Białej Podlaskiej i Słucku. Teatr dworski powstał w Białymstoku. W 1775 roku publiczny teatr zbudowano we Wrocławiu. W 1779 roku, rozpoczął działalność Teatr Publiczny na placu Krasiańskich w Warszawie.

W 1786 roku istniał już teatr Czartoryskich w Puławach. W 1776 roku urządzono teatr we Lwowie, w 1784 w Poznaniu, w 1787 Lwów miał już drugi teatr, a w 1799 roku antrepreneur Jacek Kluszewski przeobraził w Krakowie dwie kamienice na teatr, czynny do dziś.

Teatralny Lublin ma swoje korzenie na placu Po Farze. W kościele św. Michała odprawiano pierwsze inscenizacje liturgiczne. W 1615 roku sala teatralna istniała w kolegium jezuickim, tam, gdzie dzisiaj mieści się Archiwum Państwowe. Spektakle odbywały się także między innymi w kamienicy przy ulicy Koziej (dziś bank) oraz w pałacu na Żmigrodzie. Pierwszy stały teatr powstał w Lublinie z miłości.



Jerzy Makowski (1921–2003), ostatni właściciel Teatru Starego, strażnik jego pamięci.
Fot. Jacek Mirosław

Świadkowie

Świadkami tragicznych wydarzeń byli Ryszard Jaruga, rysownik i malarz, przyjaciel Makowskich i Jacek Ossowski, wieloletni dyrektor Towarzystwa Muzycznego, który urodził się i wychował dokładnie naprzeciwko Teatru Starego. Z ich ustnych relacji przekazu najważniejsze fragmenty:

– Pamiętam, jak wywożono fortepian. Nikt się z nim nie cackał. Z tego, co wiem ktoś narobił sobie na niego apetyt i zamiast na wysypisko śmieci powędrował do czyjegoś mieszkania. Widziałem dantejskie sceny, które działały się przy Jezuickiej. Na bruk leciały cenne przedmioty – wspominał Ryszard Jaruga.

– Trudno zrozumieć postępowanie władz, ale PRL to nie był dobry czas dla kultury. Romuald Makowski, ojciec Jerzego, bardzo ciężko to przeżył. Wiem, że Makowscy próbowali ocalić pojedyncze przedmioty. Część schowali w dawnych garderobach, część przewieźli do ówczesnego mieszkania przy ul. Wesołej – relacjonował mi Jacek Ossowski.

– Pomagałem przy ratowaniu tego, co się dało uratować. Razem z Jurkiem Makowskim zabraliśmy z teatru zabytkowe aparaty projekcyjne i filmy – wspominał Ryszard Jaruga.

Wydawnictwo:
TOBIS-CINEMA
Realizacja:
WERNER HOCHBAUM
Eksploatacja:
F.I.P. Krakau-Warschau



Rozdział III

W starym kinie



BIOSKOP = LUBELSKI

ulica Jaznicka, Teatr p. Makowskiego.

PROGRAM:

od Wtorku 31-go do Czwarku 2-go
Lutego 1911 r. włącznie.

ODDZIAŁ I.

TAJEMNICA KUFRA

(DRAMAT).

Włody hrabia X i jego małżonka otrzymują wiadomość z Londynu o wygraniu wielkiego miljonowego procesu spadkowego. Przywołuje on swego kamerdynera i daje mu zlecenia, zapominając, że list z Londynu leży na stole. Zaczeka- wiony sługa czyta list. Szalona myśl wpada mu do głowy. Przygotowania do podróży skończone; hrabia chowa dokumenty do kufra i udaje się w podróż. Służącego nie opuszcza jedna myśl: teraz może zdobyć majątek i postanawia skorzystać z tej chwili. Uspia za pomocą chloroformu swego Pana, przebiera się w jego ubranie. Spieszy następnie do miasta w celu odebrania pieniędzy. Brak mu jednak legitymacji. Przy- padkowo jednak znajduje je w kufrze. Hrabina, zaniepokojona brakiem wiadomości od męża, ucieka się do pomocy detektywa, który szybko wpada na trop oszusta. Chwyta go w chwili, gdy udaje się za ocean.

ODDZIAŁ II.

WERSAŁ

(z natury).

LUDWIK de St. JUST

(DRAMAT).

Hrabina Luiza, ratując się przed zemstą, szyc się do ucieczki ze swym synkiem. Majątek s chowa w bezpiecznym miejscu. To ją jeden ze sług porwał posiadzie bogatiny. Wtenże zawiadania władze, ukrywa się w swym zamku. Saint Just dostarczono denuncjację, powołując się na rozporządzenia, musi jedna obowiązek. Hrabina, nie chcąc, aby jej syn został w niewoli, udaje się do zamku. Sługa udaje się do hrabiny, aby ją ostrzec. Hrabina, nie chcąc, aby jej syn został w niewoli, udaje się do zamku. Sługa udaje się do hrabiny, aby ją ostrzec.

5 lipca 1981 roku w kinie Staromiejskim odbył się ostatni seans filmowy. Wojewódzki Zarząd Kin w Lublinie, który prowadził w Teatrze Starym kino, zabrał z budynku, co się dało. Od aparatury po krzesła na widowni. Wyłączono ogrzewanie, odcięto prąd. Zabytkowy iluzjon, działający nieprzerwanie od 1907 roku, został skazany na zniszczenie. Najcenniejszy w kraju, jedyny zabytek sztuki kinowej ulokowany w równie cennym teatrze zaczął niszczyć. Dziurawy dach, spękane mury, wybity szyby i zdemastrowane drzwi z czasem zubożniały mieszkańcom Lublina. Aż do momentu, kiedy opuszczony budynek stał się meliną „Ciola”, watażki ze Starego Miasta.

Afiszę ze zbiorów Archiwum Państwowego w Lublinie

Zamknijmy oczy, żeby przypomnieć sobie pierwsze seanse niemego kina przy Jezuickiej. Aż trudno uwierzyć, że w odrestaurowanym gmachu „nowego” Teatru Starego działało jedno z najstarszych w Polsce stałych kin. I może pierwszy iluzjon, zwany bioskopem. Na, jak się później okazało, kasowy pomysł wpadł Romuald Makowski, pierwszy z teatralnego rodu Makowskich, który wcześniej wraz z Julią, córką Łukasza Rodakiewicza prowadził przy Jezuickiej, pierwszy w Lublinie, stały teatr.

Skąd ten pomysł?

Być może Romuald Makowski w styczniu 1899 roku zajął do konkurencji, czyli do Teatru Wielkiego przy ul. Namieśnikowskiej, gdzie odbył się pierwszy w naszym mieście „pokaz kinematografu i maszyny koncertowej”. Zasiadł na widowni, żeby z zapartym tchem obejrzeć krótkie filmy *Przybycie pociągu w pełnym biegu* i *Wysadzenie okrętu przez torpedowca* w powietrze.

Być może później oglądał film *Przygoda dorożkarza* z Kazimierzem Junoszą-Stępowskim. – Dziadek znał się z tym znakomitym aktorem z czasów, kiedy z krakowskim teatrem pojawił się on w Lublinie w naszym teatrze – relacjonował mi Jerzy Makowski, wnuk Romualda.

Ten znany aktor filmowy wystąpił w kilku jednoaktówkach Kazimierza Prószyńskiego, pioniera polskiej kinematografii. Zginął tragicznie, kiedy zastąpił swoim ciałem żonę Jadwigę Galewską, na której wykonał wyrok oddział egzekucyjny polskiego podziemia.

– Dziadek był człowiekiem bardzo przedsiębiorczym i kiedy odczuł,

ЛЮБЛИНСКИЙ БЮСКОПЪ

Юзефовская ул., Театръ г. Макавского.

ПРОГРАММА:

съ Вторника 18 по Четвертъ 20
Января 1911 года включительно.

ОТДѢЛЕНИЕ I.

ТАЙНА СУНДУКА

(ДРАМА)

Молодой графъ X и его супруга были извѣстны, что въ Лондонѣ рѣшено судить ихъ пользу попросить о прощаньи миллионныхъ на- слѣдствъ. Графъ рѣшаетъ немедленно поѣхать въ Лондонъ и отдать слугѣ распоряженія. Графъ оставилъ на столѣ письмо, которое про- четь слуга, пораженный позавидовалъ своимъ у- бариямъ такихъ богатствъ. Между тѣмъ докумен- ты спрятаны въ сундукъ, и графъ на кораблѣ в. Слуга при помощи хлороформа усыпляетъ ба- рина, а по прибытіи въ Лондонъ переодѣвается графомъ. Онъ старается пріобрѣсти отъ гра- фа личные документы. Онъ находитъ до- кументы въ сундукѣ. Супруга графа удивлен- ная отсутствиемъ всякихъ извѣстій отъ мужа, пріобрѣтаетъ къ помощи полицейскихъ властей. Арестовать его, когда онъ готовится къ отъ- ѣзду на океанъ.

ОТДѢЛЕНИЕ II.

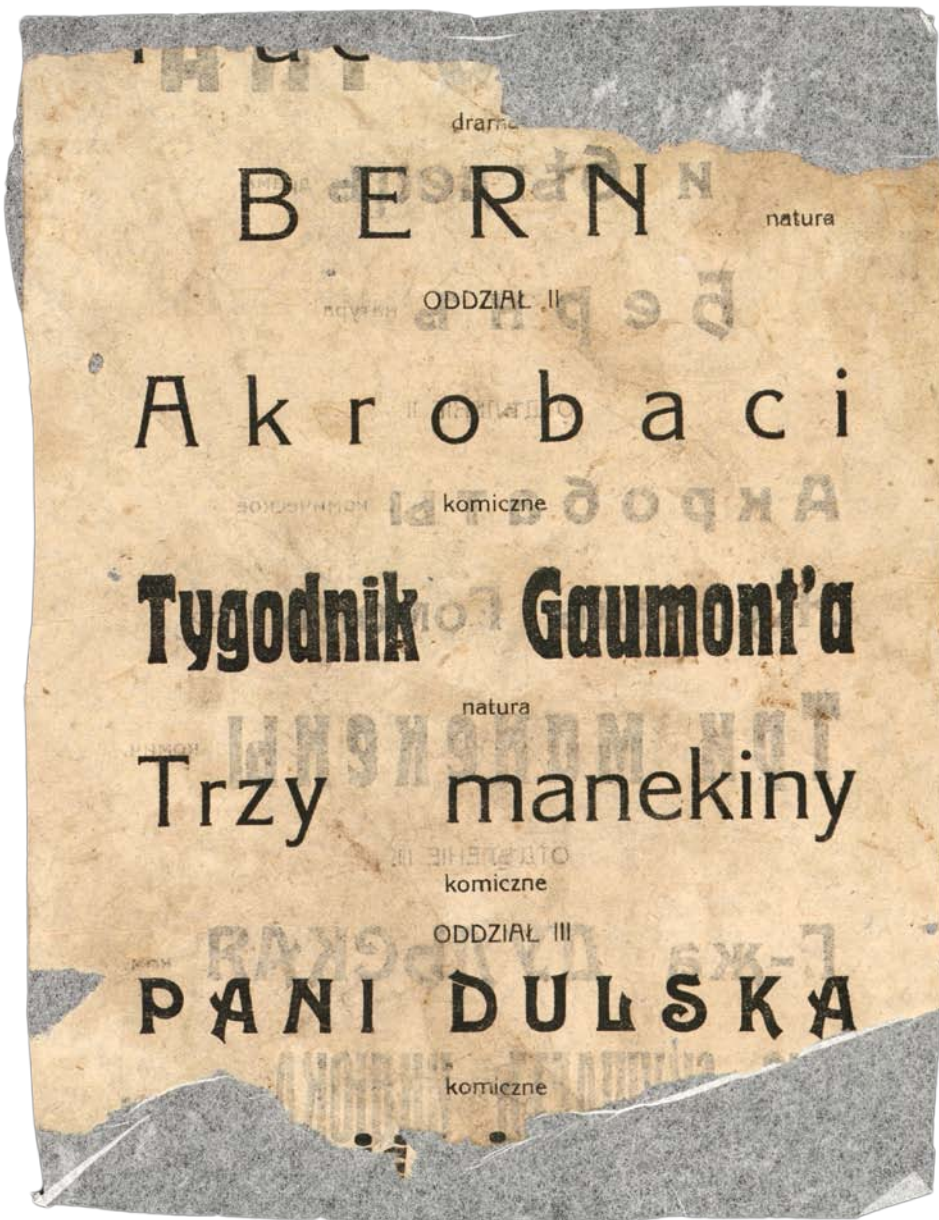
ВЕРСАЛЬ

(съ натуры)

ЛЮДОВИКЪ ДЕ-СЕНЬ ЖУСТЬ

(ДРАМА).

Графиня Луиза, спасаясь отъ мести республи- канцевъ, приготовилась къ бѣгству со своимъ сыномъ. Она прячетъ сокровища. Служило причиной саги. Одинъ републиканецъ завладѣлъ документами графини. Онъ приноситъ правительству, что графиня въ своемъ замкѣ. Людовикъ де-Сень Жустъ арестованъ. Графиня и ее сынъ проводятъ свои дни на эшафотѣ. Графиня и ее сынъ проводятъ свои дни на эшафотѣ. Графиня и ее сынъ проводятъ свои дни на эшафотѣ.



że nowo wybudowany teatr przy Namiestnikowskiej (dziś Teatr im. Juliusza Osterwy) spowodował spadek sprzedaży biletów do naszego teatru, postawił na kino – opowiadał mi Jerzy Makowski.

Optyczny teatr paryski

Jakież musiało być zdumienie czytelników lubelskiego „Kuriera”, kiedy w wydaniu z 3 stycznia 1908 roku zobaczyli ogłoszenie: „Nowość w Lublinie. Théâtre Optique Parisien, ulica Jezuicka w Teatrze Makowskiego. Wspaniały program w 3 oddziałach francuskiego Bioskopu. Dziś między innymi wystawiona jest: Dla chorej matki, Kura z włosami, Przestępstwo w górach, Narzeczona ochotnika, Dyscyplina i ludzkość, Minonoska podczas burzy, Nieszczęsna 500-rublowka i Przygody strażaka. Szczegóły w programach. Początek w święta i soboty od godz. 1 pp. do 11 wiecz., w dnie powszednie od g. 3 pp. do 11 wieczorem”.

Jak napisał w artykule *Pierwszy lubelski iluzjon* („Kurier Lubelski” 1987) Mirosław Derecki, pasjonujący się historią kina w Lublinie, który w dodatku dobrze znał Makowskich, Romuald Makowski założył w swoim teatrze bioskop, mając ponad osiemdziesiąt lat. Przy prowadzeniu kina pomagał mu mój ojciec, też Romuald – opowiadał mi Jerzy Makowski, ostatni, nieżyjący już, właściciel Teatru Starego w Lublinie.

Pocałunek czarodziejki

Romuald Makowski zacierał ręce, publiczność kupowała bilety do ostatniego miejsca, a dyrektor Teatru Wielkiego przy Namiestnikowskiej coraz częściej widział na spektaklach pustki.

Bioskop pana Makowskiego szybko stał się konkurencją dla świątyni Melpomeny położonej naprzeciwko gotyckiego kościoła pobrygidkowskiego. Właściciel pierwszego lubelskiego iluzjonu wykorzystał doskonałą akustykę teatru, na stanowisku tapera grającego do niemych filmów zatrudnił urodziwą kobietę. Niemieckie firmy dystrybucyjne dostarczały coraz bardziej urozmaicone zestawy filmów, w których humoreski i numery komiczne przeplatały się ze zdjęciami z natury i filmami dramatycznymi.

Publiczność najżywiej reagowała na sceny z pocałunkami i romanse. Nic dziwnego, że w repertuarze iluzjonu przy Jezuickiej zaczęły się pojawiać kontrowersyjne tytuły: *Pocałunek czarodziejki*, *Żona zbytkownica* czy *Romans szansonistki*.

Doszło do tego, że w „Ziemi Lubelskiej” ukazał się protest jednego z widzów, który napisał, że w teatryku pana Makowskiego, noszącego dumną nazwę Théâtre Optique Parisien podczas przedstawień dla dorosłych dochodzi do cynicznie wyuzdanej pornografii, którą były niewinne pocałunki.

Żeromski na widowni

Interes kinowy szedł znakomicie. Protest w „Ziemi Lubelskiej” spowodował, że o kinoteatrze pana Makowskiego zrobiło się bardzo głośno. Mimo że w gmachu hotelu Janina przy ul. 3 Maja otwarto drugi iluzjon Oaza, przy Jezuickiej seanse filmowe szły kompletami.

A na widowni zaczęli pojawiać się znani literaci czy pisarze. Od Kazimierza Biernackiego przez Stefana Żeromskiego po Henryka Sienkiewicza.

Po śmierci Romualda Makowskiego seniora jego syn, też Romuald, zmienił nazwę iluzjonu na kinoteatr Panteon, bardzo lubiany przez publiczność. „Znał tu każdy każdego, zaś właściciele i personel „iluzjonu” traktowano nieomal jak członków rodziny. Każdy z widzów wiedział doskonale, jak wygląda właściciel, Romuald Makowski jr, że mechanik „puszczający” filmy nazywa się Stanisław Poppe, starsza pani grająca podczas projekcji na pianinie ustawionym pod ekranem to jego matka” – pisał Mirosław Derecki.

W 1929 roku w kinoteatrze Panteon Romuald Makowski junior zainstalował nowy aparat projekcyjny przystosowany do wyświetlania filmów dźwiękowych. Na premierowym pokazie *Śpiewaka jazzbandu*, pierwszego dźwiękowego filmu w ogóle i pierwszej projekcji z dźwiękiem w Panteonie, były tłumy.

Marketing, „Czarna Maska” i Rialto

Jerzy Makowski, z którym spędziłem wiele godzin na rozmowach i zapisywałem jego relacje mówione, opowiadał mi, że jego ojciec, Romuald junior właśnie, miał szczęście do interesów. Dziś można powiedzieć, że był prekursorem marketingu kulturalnego. – Ojciec zmieniał nazwy kinoteatru na afiszach, żeby zaciekawić publiczność. Wymienił Panteon na Adrię, potem na Rialto. To był strzał w dziesiątkę – relacjonował Jerzy Makowski, jeden z trzech synów Romualda.

Strzałem w dziesiątkę był także pomysł, żeby w kinoteatrze organizować walki zapaśnicze. Pomysł wziął się zapewne z głośniejszych mistrzostw zapaśniczych dla kobiet, które zorganizowano w Lublinie 17 maja 1918 roku. Do Lublina przyjechało

wówczas 14 par, w tym „Czarna Maska” z Kijowa.

Pokazy walk zapaśniczych, na które Makowscy wynajmowali Panteon, a później Rialto cieszyły się ogromną popularnością. Sensacyjny przebieg miał pojedynek, podczas którego dwóch amatorów wyzwalo na pojedynek zawodowców Stupina i Adlera.

Na widowni zasiadała wielokulturowa, polska i żydowska publiczność. – Stary, osiemnastowieczny teatr przerobiony na kino, przy ulicy Archidiakońskiej, był niemal wyłącznie domeną publiczności żydowskiej. Ale i polscy studenci często tam zaglądali, nie tyle dla filmów, co w nadziei, że uda się przygruchać jakąś przystojną Izraelitkę – wspominał Józef Łobodowski, który musiał bywać u Makowskich razem z Józefem Czechowiczem, bardzo lubiącym chodzić do kina.

Ostatni seans filmowy

Barwny musiał być świat kina w ostatnich chwilach przed II wojną światową. – Powstało nawet powiedzenie: „Sprzedaj palto, idź do Rialto”. Z synami właściciela i dyrektora pana Romualda Makowskiego, postawnego mężczyzny ze starej lubelskiej rodziny, wymienianej już w spisie posesji z XVIII wieku dobrze się znałem. Szczególnie z Jurkiem, dzięki temu wchodziłem na seanse za darmo – opowiadał mi Ryszard Jaruga, rysownik starego Lublina.

W słynnym Corso, najelegantszym i najnowocześniejszym kinie przedwojennego Lublina, będącym artystycznym salonem miasta, które sąsiadowało z pałacem Czartoryskich grano filmy oraz przedstawienia wodewilowe i operetkowe. Po drugiej stronie, na placu Czechowicza

Fot. Jerzy Makowski



mieściło się kino Czarny Kot (później Stylowy), w którym podczas przerwy środkiem przechodził portier i ze specjalnego flakonu rozpylał wodę kolońską. W innym ekskluzywnym kinie – Apollo (potem Wyzwolenie) także był tłok, podobnie jak w kinie Wenus (później Robotnik). Ale najbardziej intrygujące momenty zdarzały się w żydowskim kinie Variété stojącym na zapleczu Poczty Głównej (sala istnieje do dziś), gdzie wpuszczano wyłącznie dorosłych, ponieważ na scenie tańczyły młode kobiety w desous.

Ostatni, przed wybuchem wojny seans filmowy odbył się w kinie Rialto w czwartek 31 sierpnia 1939 roku. Zaczął się o godzinie 21.30, wyświetlano polski film *Ostatnia brygada* według powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza z Kazimierzem Junoszą-Stępowiskim, odtwórcą głównych ról w *Znachorze* i *Profesorze Wilczurze*. „Przy projektorze czuwał mechanik Władysław Romański, później główny operator lubelskiego kina Kosmos” – napisał Mirosław Derecki.

Niemcy w kinie, wyzwolenie i Wanda Wasilewska

Podczas wielkiego nalotu na Lublin bomby uszkodziły jedną ze ścian kinoteatru Rialto. Romuald Makowski junior naprawił szkody, do kina wkroczyli Niemcy i objęli zarząd nad starym kinem, które działało do 1944 roku. Niemcy, którzy wywieźli nowoczesne projektory z kin Corso i Apollo, chcieli je także zabrać ze „swojego” kina przy Jezuickiej, ale Romuald Makowski zamknął się w budynku i zabarykadował drzwi.

Wyzwolenie przyniosło rozkaz z Domu Żołnierza, w którym poinformowano Romualda Makowskiego „Nie masz pan prawa dysponować

pomieszczeniem teatralnym”. – To była pierwsza próba wyrzucenia naszej rodziny z teatru, który zbudowaliśmy – relacjonował mi Jerzy Makowski, syn Romualda.

W repertuarze kina pojawiały się pierwsze filmy radzieckie. 30 września 1944 roku odbyła się premiera filmu *Tęcza* nakręconego na podstawie powieści Wandy Wasilewskiej. Na premierze miała pojawić się sama Wanda Wasilewska, w kinie przy Jezuickiej miała być jeszcze kilka razy, obserwując reakcję publiczności.

Potem w kinie, przemianowanym na Staromiejskie, znów zaczęły ustawiać się kolejki przed kasą.

Kino na śmietniku!

Kiedy kino Makowskich znalazło się we władaniu Wojewódzkiego Zarządu Kin, ten przystąpił do remontu, który dla zabytkowego budynku okazał się fatalny w skutkach. Jak już pisaliśmy, w wyniku przeniesienia kabiny projekcyjnej z parteru wyżej powiększono łuk sceny, niszcząc przy okazji freski przedstawiające Apolla z lirą i napis „Ridendo castigat mores”.

„Wtedy to, niestety, doszło także do zniszczenia ogromnej liczby unikatowych filmowych i teatralnych afiszów i programów, składanych przez właścicieli od początku powstania Teatru Makowskich w 1822 roku, a następnie pierwszego lubelskiego „iluzjonu”, Théâtre Optique Parisien, w roku 1907 na zapleczu scenicznym. Po prostu załadowano – wbrew protestom właścicieli – całą tę „makaturę” na ciężarówkę i wywieziono na podlubelskie wysypisko śmieci. Los starych afiszów podzielił zabytkowy aparat projekcyjny, na którym wyświetlano pierwszy dźwiękowy film z Al Jolsonem, *Śpiewaka*

jazzbandu” – napisał Mirosław Derecki w „Kurierze Lubelskim”.

W 1956 roku, w kinie przemianowanym na Staromiejskie ruszył Dyskusyjny Klub Filmowy, na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych kino działało pod patronatem Związku Młodzieży Socjalistycznej. Ostatni seans filmowy odbył się 5 lipca 1981 roku. Wojewódzki Zarząd Kin opuścił budynek, zabrał aparaturę, wywioził fotele. – Odlączono ogrzewanie i prąd, skazano go na śmierć – powtarzał twardo Jerzy Makowski.

Ostatni właściciel

Winniśmy tej opowieści jeszcze bolesny aneks. Do 1944 roku właścicielem Teatru Starego był Romuald Makowski. Wojewódzki Zarząd Kin, który doprowadził do zniszczenia teatru, odkupił od dwóch synów Romualda Makowskiego ich części. Na sprzedaż nie zgodził się Jerzy Makowski.

Przez całe życie protestował przeciwko zmarnotrawieniu teatru. W końcu ze swojej części został bezprawnie wywłaszczony. Nigdy się z tym nie pogodził. Do momentu, kiedy jego serce pękło z żalu. Tak skończyła się smutna historia teatru, który miał przestać istnieć.



Rozdział III. W starym kinie

Janina Wojno

Kino żydowskie

Przed wojną było tu na Starym Mieście takie kino żydowskie Staromiejskie i teatrzyk był. Tam występowały nieraz zespoły różne. Ja tam nie bywałam tak często w kinie i w teatrze, bo to kosztowało, a nas było pięcioro w domu, to było kogo utrzymywać. Także jak czasem tatuś przyszedł i mówi: „No, uroczysta chwila się zbliża”. Przyniósł ciastka i dzielił te ciastka po kawałku; które było grzeczne, to dostawało. W każdym razie ceniło się takie drobiazgi. Nie było głodu nigdy, bo mama była bardzo zapobiegliwa i pracowita, i brała na stancję nawet później uczniów, żeby mieć mąkę, żeby nikt nie głodował. Później, kiedy byliśmy w więzieniu, przysyłał paczki, to przecież to też kosztowało.

Jeszcze było tanie kino na pierwszym piętrze mniej więcej na wysokości poczty. I było Corso [ul. Radziwiłłowska 3, obecnie nie istnieje], a później to nasze Wyzwolenie [wówczas Apollo]. Za Bramą Krakowską był żydowski teatr, później był przekształcony na kino Rialto [róg Jezuickiej i Dominikańskiej]. Nawet było takie powiedzenie: „Sprzedaj palto, idź do Rialto”.

Bo jeżeli to były występy jakieś artystyczne, teatralne, to na pewno były drogie bilety. Drogie były w ogóle bilety. Nie bardzo można było sobie pozwolić tak do kina chodzić. Krakowskie Przedmieście to było miejsce, po którym się szlifowało bruki, więc młodzież zawsze na Krakowskie chodziła i tam był taki przegląd mody, przegląd znajomych.

(Ośrodek Brama Grodzka – Teatr NN, relacje mówione, teatrnn.pl)



Jerzy Makowski.
Fot. ze zbiorów
rodziny
Makowskich

Michalina Dąbkowska

Pan Makowski

No, Rynek to wiadomo, dwu–trójnokieenne kamienice, z których najslawniejszą jest kamienica Sobieskiego. Wtedy mówiło się, że to jest kamienica Sobieskich, a oczywiście później została odkupiona przez biednych jakichś właścicieli. Było bardzo dużo krużganków, dużo takich – to „kuczki” się nazywały, takie miejsca, w których Żydzi odbywali swoje modły [w czasie święta Sukkot], bo to nie odbywało się w mieszkaniu, tylko w jakimś pomieszczeniu, gdzie gwoździ nie mogło być. Więc oni nawet i tam się właśnie gromadzili, w takich małych przybudówkach, z których można było usłyszeć i śpiewy, i modlitwy. W każdym razie to było charakterystyczne przy domach, które otaczały ten Zamek Lubelski. No, ale w każdym razie można było właśnie wtedy zobaczyć, że tam mieszkało dużo ludzi, którzy byli Żydami. Mieli swoje specjalne stroje, specjalne jarmułki na głowach. No, ale mieli także takie sklepy i pamiętam piekarnię, którą prowadził Żyd, który robił wspaniale, bardzo smaczne bajgle. I tam właśnie można było pójść, kupić sobie takie specjalne bajgle żydowskie smaczne.

Pamiętam były takie reklamy: „Nie kupuj u Żyda”. Były takie reklamy, pamiętam. Ale tego na Starym Mieście nie było. Tam gromadzili się przede wszystkim Żydzi, ale mieszkali tam także i inni, między innymi archiwariusz Riabinin tam mieszkał na ulicy Złotej. To jakie były wnioski moje? No, więc było tak, że kamienice były tylko na Rynku duże, nieskanalizowane, zresztą i w mieście były domy nieskanalizowane tak samo – przed wojną dużo takich było. Drzew prawie nie było, co

właśnie sprzyjało temu, że powietrze było bardzo ciężkie i trudne do zniesienia, no, ale ludzie tam mieszkali. Później – bramy – to w jedną bramę można było wejść i wychodziło się na drugie podwórko, gdzie była inna brama, wychodziło się na jeszcze inną bramę i tak dalej, i tak dalej, że te kamienice to właściwie były połączone, a nie wiadomo właściwie, gdzie kto którędy będzie mógł przechodzić. Piwnice były głębokie, na dwa–trzy piętra niżej, no i ciasne, obłożone. W każdym razie to była jedna z najbiedniejszych dzielnic.

Żydzi handlowali różnymi rzeczami, różne małe sklepiki były, mówiło się: „mydło i powidło”, wszystko było w takim sklepiku. Byli także i krawcy, i szewcy, i byli piekarze. Przysnam się, że myśmy bardzo często chodzili za Bramę Krakowską i tam u piekarza kupowaliśmy obwarzanki, które właśnie miały charakterystyczny smak, trochę przypominały krakowskie te bajgle takie. To się też nazywało bajgle – to była żydowska nazwa tych właśnie obwarzanków – i one były bardzo smaczne, bardzo czysto robione i naprawdę warte były kupowania.

Na Starym Mieście było kino Rialto. Słyszało się na ulicach, nawet słyszało się na tym Starym Mieście, kiedy mówiło się: „Sprzedaj palto, wal do Rialto” – to był taki właśnie slogan reklamowy. Kino Rialto mieściło się tam, gdzie Stary Teatr i tam ludzie chodzili, tam były miejsca siedzące na dole i łóża były, a że właścicielem tego kina Rialto był pan Makowski, to był kolega szkolny z gimnazjum Staszica, to i myśmy miały fory, i myśmy w łóży siedziały nawet. Więc to mam wrażenie właśnie takie, że Stare Miasto to już była ta troszkę bogatsza dzielnica, i tu było trochę inaczej niż wokół zamku.

(Ośrodek Brama Grodzka – Teatr NN, relacje mówione, teatrnn.pl)

Kino-teatr „PANTEON”

ul. Jezuitcka № 20. Za Thnitarcka brama.

Od srody 11 do Niedzieli 15 października włącznie.

BÓJ W KARPATACH

Patriotyczny dramat w 6-ciu wielkich częściach, osnuty na tie bohaterskich walk na froncie rosyjskim.

Sensacja! Tylko 5 dni!

Bitwy zdejrnowane były na froncie działań wojennych w Karpatach, za zezwoleniem Ministerstwa wojny, w którym bierze udział około

200.000 wojska.

Specjalny organ kinu i fotograficzny pisze:

„Na pokazie w kino-teatrze „Panteon” w Wiedniu obraz „Bój w Karpatach” wywołał na widzach niezapomniane wrażenie. Wzruszająca treść, malownicze krajobrazy Karpat, oddziały karabinów maszynowych, walki artylerji i bohaterskie epizody z walk naszych wojsk wywołały okrzyki zdziwienia, zachwytu, oraz chuczne oklaski.

Spieszcie zobaczyć!

Największe arcydzieło wojenne!

UWAGA!

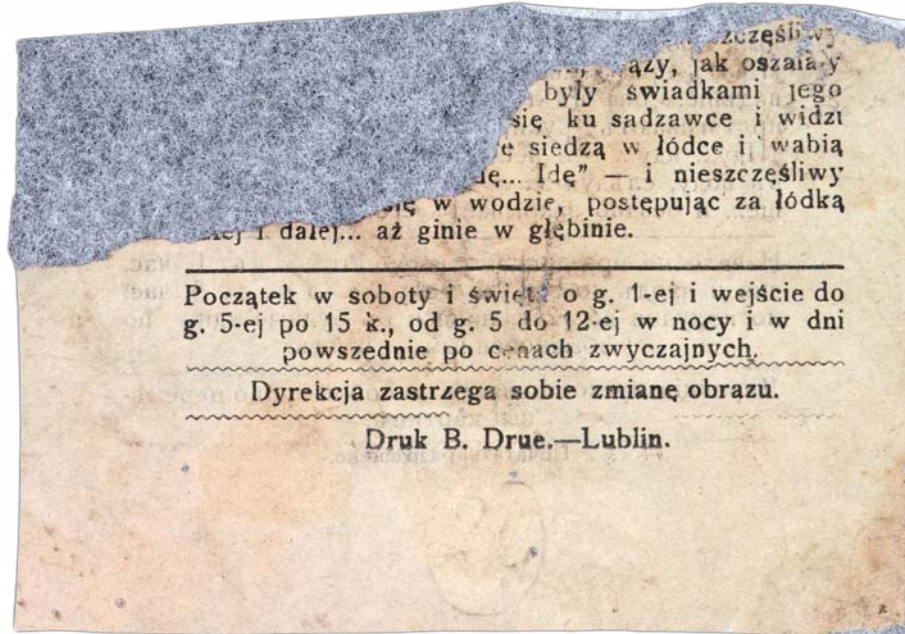
Nie patrząc na to, że obraz ten, fabryka odstepuje za sumę **4.200 Kor.** i ilustrację muzyczną wykona powiększona orkiestra uznalem za możliwe cen nie podwyższąć.

NADPROGRAMI

Legiony Polskie w ogniu

Zdjęcia z natury w 2 częściach. W obrazie tym można zobaczyć krewnych i znajomych biorących udział w tych walkach.

Druk J. Popiela, Lublin, Kosc. Przedmieście № 60





Krótką historia kina

Historia kina zaczęła się w Polsce. Zanim w 1892 roku Thomas Edison zbudował pierwszy aparat optyczny do utrwalania ruchomych scen, zwany kineskopem, w 1886 roku działający prototyp takiego urządzenia zbudował urodzony w Polsce, w Lesznie, Ottomar Anschutz, wynalazca i fotograf.

Zasłynął z tego, że na dwukonnym wozie stworzył objazdowe atelier. Zbudował pierwszą na świecie migawkę szczelinową, w 1885 roku za pomocą 24 aparatów fotograficznych sfotografował kolejne etapy biegu konia. Rok później pokazał te zdjęcia w ruchu. W 1886 roku razem z konstruktorem organów Johannem Schneiderem zbudował, przed braćmi Lumièr, kinematograf. Podobny prototyp miał w tym samym czasie skonstruować Polak, Stanisław Jurkowski.

13 lutego 1895 roku bracia Auguste i Louis Lumièr opatentowali kinematograf. Pierwszy publiczny pokaz filmu odbył się 28 grudnia 1895 roku, w Paryżu wyświetlono dwuminutowy obraz *Wyjście robotników z fabryki Lumièr w Lyonie*.

Pierwszymi realizatorami filmowymi byli Polacy. Kazimierz Prószyński wynalazł geograf, kamerę i projektor nowocześniejszy niż kinematograf, filmował krótkie sceny z życia Warszawy. Bolesław Matuszewski, który kręcił filmy dokumentalne, pracował jako operator firmy Lumièr.

W 1910 roku Władysław Starewicz zrealizował pierwszy na świecie film lalkowy z animacją poklatkową.

W 1922 roku opatentowano zapis dźwięku na taśmie filmowej. Pierwszy film dźwiękowy *Śpiewak jazzbandu* powstał w 1927 roku.



W kinie Rialto

W kinie Rialto byłem raz przed wojną. Za okupacji wychodząc ze szkoły, chodziliśmy do kina. Interesowałem się tym, co się dzieje na froncie, a w kinie pokazywano niemieckie kroniki Wochenschau, które informowały o posuwaniu się armii. Tam zobaczyłem – w niemieckiej kronice, jak zdobywano Monte Cassino. W kronice pokazywano Nowozelandczyków, innych żołnierzy i na końcu pokazano Polaków z 12. Pułku Ułanów z Krzemieńca, jak zatykają flagę na klasztorze. Człowiek aż rósł, jak to widział. Niemcy pokazywali, jak to było. Pokazywali zdjęcia z frontu wschodniego.

Kino było bardzo malownicze. Obok parteru była łoża, balkon i galeria. To było kilka pięter. Ojciec mi mówił, że to był żydowski teatr. Filmy były zawsze dwa. Ja oglądałem *Obrońcy z Rio Grande* z Marleną Dietrich chyba. Przeważnie chodziłem do kina Gwiazda przy Bernardyńskiej, naprzeciw Vettera. Wcześniej to kino nazywało się Uciecha. Ale ja tego nie pamiętałem, tylko mój ojciec. Na 1 Maja było kino *Wenus*, później *Robotnik*. Z ojcem chodziłem do *Corso*. To było kino numer jeden w Lublinie. Za Europą, przy Radziwiłłowskiej, tam gdzie pałacyk PTTK. Niemcy zrobili tam kino dla siebie, zostało zniszczone w 1944 roku. Na rogu Krakowskiego i tej ulicy obok Europy była odlana z żelaza bomba, wysoka do dwóch metrów, pomalowana, z wiatraczkami – przy pomniku Unii. To było cudactwo. Zniszczyli to Niemcy.

Przy Jezuickiej, w stronę kina Rialto, była wytwórnia octu i ten ocet tam pachniał. Życie towarzyskie? Dzisiaj

go nie ma. Kiedyś go dużo bywało. Mieszkania były obszerniejsze. Nikt butów nie ściągał. Nie było wtedy błota. Dozorca zawsze uprzątał chodnik wokół kamienicy, nie chodziło się po brei. Jak spadł śnieg, nikt go solą nie sypał i też było czysto.

Śnieg został ubity, do szkoły jeździliśmy na łyżwach, po ulicach jeździły sanie. Kiedyś śnieg, jak spadł w listopadzie, to leżał do końca zimy. Nie było takich styczniów jak dzisiaj. Żeromski nigdy by dzisiaj nie napisał *Przedwiośnia*, bo nie ma teraz takiej pory roku. W kwietniu chodzi się raz w kożuchu, a raz w sukience. Babcia mi kiedyś opowiadała, że będzie źle, bo jedna pora roku będzie wyeliminowana i kobiety będą nosiły męskie ubrania. Skąd babcia to wiedziała? Było to dla mnie dziwne, zwłaszcza te spodnie dla pań. Kiedyś nigdy panie w spodniach po ulicy nie spacerowały. Długość dla pań była do pół łydki. Ja kolan swojej sympatii nie widziałem. Mężczyźni spotykali się w restauracjach, za okupacji więcej ludzi widziało się w restauracjach niż dziś.

Życie na Krakowskim trwało do 11 w nocy. Na Krakowskim był deptak. Wszyscy spacerowali, spotykali się popołudniami. Na Zamojskiej, u Gralewskiego, przez całą okupację grała muzyka, akordeon, skrzypce. Spotykano się często w restauracjach.

(Ośrodek Brama Grodzka – Teatr NN, relacje mówione, teatrn.pl)





Rozdział IV

Teatr na styku kultur



W 1917 roku w teatrze Panteon wystąpił zespół Estery Racheli Kamińskiej, wystawiając *Norę* Ibsena. Publiczność oklaskiwała Esterę, wielką gwiazdę teatru żydowskiego i jej osiemnaastoletnią córkę Idę, która zagrała *Norę*. Tak zaczął się jeden z najbardziej intrygujących i jeszcze nierozpoznanych rozdziałów w historii Teatru Starego w Lublinie jako miejsca styku dwóch kultur i religii. Oraz dwóch miast: Lublina żydowskiego i polskiego.

Już w 1898 roku w teatrze pana Makowskiego wystawiono trzy jednoaktówki, przygotowane przez kółko żydowskich amatorów. Do Lublina przyjechała grupa teatralna z Odessy, grając trzy razy w tygodniu.

W 1907 roku powstało Lubelskie Żydowskie Towarzystwo Muzyczno-Teatralne „Hazomir” mieszczące się przy ul. Złotej 5 powołane w celu popularyzowania muzyki i literatury oraz organizowania koncertów i spektakli. Działalność teatralną prowadziło także Lubelskie Żydowskie Towarzystwo Dobroczynności.

Spektakle grane były w letnim teatrze Rusalka i teatrze zimowym Panteon. – W naszej rodzinie zawsze żywe były tradycje muzyczne. Wśród żydowskich artystów, którzy wówczas przyjeżdżali do Lublina, było wielu skrzypków i wiolonczelistów. Mój dziadek, później ojciec wiedzieli, że to będzie miało powodzenie – relacjonował mi Jerzy Makowski.

Jest interes

Doszło do tego, że w latach międzywojennych wokół dzisiejszego Teatru Starego zintegrowali się żydowscy artyści i żydowska publiczność. W ówczesnym teatrze Panteon, nazywanym także Teatrem Powszechnym i Teatrem Łukasza Rodakiewicza (ileż ten teatr miał nazw!) żydowscy aktorzy występowali trzy razy w tygodniu. W tym takie osobistości, jak Ida Kamińska, Dina Halpern, Moris Szwarc, Dżigan Szumacher i inni.

Poza słynnym teatrem Estery Racheli Kamińskiej w Lublinie występowała wileńska „Habima”. Robert Kuwałek, znakomity znawca żydowskiego Lublina, podaje, że Estera Kamińska cieszyła się w Lublinie takim



Fot. Stanisław Magierski, 1937

wzięciem, że jej młodzi wielbiciele zaprzęgli się do dorożki i wieżli ją z dworca kolejowego do hotelu Europa (*Żydzi lubelscy, materiały z sesji poświęconej Żydom lubelskim, 14–16 grudnia 1994; Robert Kuwałek, Przemiany społeczno-kulturalne w środowisku Żydów lubelskich w XIX i XX wieku*).

Jak mogło być inaczej, skoro Lublin w tamtym czasie był siedzibą uczelni rabinackiej, funkcjonowały tu chasydzkie domy modlitwy, przy ulicy Jatecznej, Zamkowej, Nadstawnej i Lubartowskiej modlili się chasydzi ze Skierniewic, Kazimierza, Góry Kalwarii, zwolennicy cadyków z Parczewa, Radzyna, Białej Podlaskiej, Kozienic, a nawet Wołynia.

Jak piszą znawcy tematyki żydowskiej, każda grupa religijna i zawodowa modliła się w swoich małych bożnicach. Malarze przy Szerokiej, piekarze przy Ruskiej, nosiciele wody i tragarze przy Nadstawnej. Ale spotykali się w jednym teatrze przy Jezuickiej.

Direkteszi Jakub Waksman

Jakub Waksman, lubelski Żyd ze słynnej rodziny Waksmanów, nazywany panem mecenasem i „Dyrektorem” to najwybitniejsza postać teatru żydowskiego w Lublinie. Prowadził żydowski kabaret, pisał sztuki, zorganizował teatr amatorski.

Romuald Makowski, właściciel teatru Panteon, wpadł na pomysł, żeby zatrudnić impresariów, którzy będą zawierać umowy z aktorami. Byli nimi Pejsach Lejchter i Sumer Trachtenberg. Makowski zatrudnił też reżysera, którym był właśnie Jakub Waksman.

Tym sposobem w repertuarze Panteonu znalazł się lekki i popularny repertuar, choć wystawiano

przy Jezuickiej klasykę: Ibsena, Moliere, Dostojewskiego i Tołstoja. Popularnością cieszył się Szolem Alejchem.

Z uwagi na to, że polskie i żydowskie sztuki cieszyły się dużym powodzeniem, impresario zatrudnił biletera, maszynistę, elektryka i malarza. Ten ostatni wykonywał dekoracje i dbał o zewnętrzny wygląd budynku.

Jakub Waksman doskonale orientował się w gustach lubelskiej publiczności, w zasadzie był doradcą Romualda Makowskiego. A ponieważ był w Lublinie postacią bardzo znaną i szanowaną, zręcznie jednoczył wokół teatru polską i żydowską publiczność. To dzięki niemu do Lublina przyjechała Estera Rachela Kamińska, z którą znał się bardzo dobrze.

Waksman wystąpił nawet do władz austro-węgierskich o zgodę na utworzenie przy Jezuickiej stałego teatru dramatycznego z językiem jidysz, ale do realizacji tego pomysłu nie doszło.

Waksman mieszkał na Złotej, gdzie mieszkała także poetka Franciszka Arnsztajnowa. Musieli się znać, być może Arnsztajnowa bywała na przedstawieniach w Panteonie.

Zaraz opadnie kurtyna

Estera Rachela Kamińska, której występ w Panteonie był największym wydarzeniem artystycznym w żydowskim życiu teatralnym Lublina, była nazywana żydowską Eleonorą Duse. Ale kiedy zagrała na scenie z córką Idą, młodziutka aktorka dostała burzę oklasków.

Esterę Rachelę Kamińską nazywano matką żydowskiego teatru. Na scenie występowała od 1893 roku, grając razem z trupą teatralną

Fot. Stefan
Kiełsznia, 1934



Abrahama Izaaka Kamińskiego, przyszłego męża. Razem z nim założyła wędrowny teatr, a w 1913 roku stały teatr w Warszawie. Występowała w całej Europie, wielkie role na deskach teatrów w Sankt-Petersburgu, Kijowie, Odessie i Paryżu przyniosły jej sławę. Do legendy przeszły jej kreacje w sztuce Jakuba Gordina *Mirele Eros*, *Norze i Domu lalki* Henryka Ibsena oraz *Damie kameliowej* Dumasa. Kiedy umierała, powiedziała: „Zaraz opadnie kurtyna”.

W moich rozmowach z Jerzym Makowskim jednak najczęściej powracała postać Idy Kamińskiej, córki Estery. Dlaczego?

Każdy musi zakochać się w Idzie

Urodziła się w Odessie, w teatralnym hotelu. Na scenie zadebiutowała w wieku sześciu lat, kiedy miała osiemnaście lat została zawodową aktorką. Teatr stał się jej domem. I szkołą, po naukę aktorstwa jeździła do Wiednia i Berlina. Nic dziwnego, że kiedy wyszła na scenę przy Jezuckiej w Lublinie, zrobiła piorunujące wrażenie.

– Występ Idy Kamińskiej w naszym teatrze był w naszej rodzinie owiany legendą. Była to jedna z największych aktorek dramatycznych w Polsce – opowiadał mi Jerzy Makowski. W opowieściach ojca, przekazywanych młodemu Jurkowi wspomnienie o Idzie musiało być bardzo silne. Zresztą Romuald Makowski znał osobiście Estere i jej córkę.

Mimo że do dzisiejszego Teatru Starego nie przyjechała po raz drugi, to jej obecność silnie odbiła się w pamięci rodu Makowskich. Nie można się temu dziwić, bo kiedy w 1966 roku zagrała

w filmie *Sklep przy głównej ulicy*, obraz zdobył Oscara za najlepszy film nieanglojęzyczny.

W tym samym roku Państwowy Teatr Żydowski, którego była dyrektorem od 1946 roku, wystąpił w Lublinie na deskach Teatru Osterwy. Na przyjęciu po spektaklu ówczesny sekretarz PZPR zawołał: „W Lublinie występowała kiedyś towarzyszą Ester Rachel Kamińska”.

Rok później Ida Kamińska była nominowana do Oscara za najlepszą rolę kobiecą, jej konkurentką była Elizabeth Taylor (*Kto się boi Virginii Woolf*). Jak napisał w reportażu o Idzie Mariusz Szczygieł, na kilka godzin przed wręczeniem nagród telewizja amerykańska przeprowadziła plebiscyt, w którym widzowie typowali zwycięstwo. Wygrała Ida Kamińska, dostała 200 głosów więcej niż Taylor. Ale Oscara zdobyła Taylor.

W 1968 roku Polacy zaczęli wypędzać z Polski Polaków – jak powiedział Artur Rubinstein. Ida wraz z aktorami Teatru Żydowskiego w Warszawie wyjechała do Wiednia, udając się na wygnanie. – Wyjazd był dla matki końcem świata – wspominał jej syn Wiktor Meloman. Zawsze marzyła, żeby leżeć koło matki, Estery Racheli Kamińskiej w Warszawie. Spoczywa na cmentarzu Mount Hebron w Nowym Jorku.

Nie ma Miasta Żydowskiego, jest Teatr Stary

W Panteonie występowały największe sławy żydowskiego teatru, ze wspomnianą Idą Kamińską, braćmi Turkow, Reginą Cukier czy Aleksandrem Granachem na czele. Dla Żydów było to miejsce magiczne. Tak magiczne, że powstał nawet plan powołania synagogi w dzisiejszym budynku Teatru Starego.

Estera Rachela Kamińska



Franciszka Arnsztajnowa, w której salonie literackim przy Złotej bywał Józef Czechowicz, zginęła w warszawskim getcie. Jakub Waksman, dyrektor w teatrze Panteon, zginął w getcie lubelskim. Zginął w podobnych okolicznościach, co Bruno Schulz. Na ulicy zastrzelił go esesman. Zarówno Arnsztajnowa, jak i Waksman nie mają grobu.

Teatr żydowski trwał, sztuki wystawiano w gettach i obozach koncentracyjnych.

Po Mieście Żydowskim w Lublinie został pusty plac Zamkowy, studnia na dworcu PKS i latarnia na Podwalu.

Kantor nie śpiewa już w Wielkiej Synagodze, której fundamenty przykryła aleja Tysiąclecia.

Nie ma już żydowskiego Lublina, nie ma kto odmówić kadyszu.

Jest Teatr Stary, cudem uratowany od zagłady. Teatr na styku dwóch kultur, dwóch religii.



Fot. Stanisław Magierski, 1937





Josef Achtman

Żydowski Lublin

Żydowski Lublin to nie Krakowskie Przedmieście czy Ogród Saski. Nasz Lublin rozpoczynał się od strony zachodniej Bramą z Zegarem (Di Bram) i ulicą Grodzką, która prowadziła nas do zaułków Miasta Żydowskiego – Nadstawnej (dos Gesl), Krawieckiej, Ruskiej, krzyżujących się i zakręcających, aby połączyć się z Kowalską, Szeroką i Lubartowską. Dobiegały one do krańca drogi zwanej „Zaułkiem Cmentarnym” (Kwarim Geslech), dalej do Woli Kalinowszczyzna i kończyły się w Majdanie Tatarskim.

Tuż za Bramą, po jej prawej stronie ciągnęła się wąska, rozkopana, kręta uliczka. To ulica Jezuicka, na końcu której wznosił się budynek teatru Panteon. Jego właścicielem był Makowski, Polak z pochodzenia. Często rozbrzmiewały stąd dźwięki banalnych, prostych, aczkolwiek miłych dla ucha i serca, melodyjek. W Panteonie przedstawiano, ku wielkiej radości miejscowych Żydów, żydowskie ludowe sztuki, niejednokrotnie nagradzane burzą oklasków, chociaż czasami, gdy spektakl nie podobał się, rozlegały się głośnie gwizdy.

Niedaleko od ulicy Jezuickiej, przy ulicy Żółtej, mieszkał autor kilku sztuk wystawianych w Panteonie, pisarz Jankiel Waksman, noszący sympatyczny pseudonim „Direkteszi”. Był on, tylko Bóg raczy wiedzieć czemu, starym kawalerem lub wdowcem. Mieszkał na parterze pięknego domu, będącego niegdyś własnością rodziny szlacheckiej. Waksman zajmował kuchnię i pokój. Były to pomieszczenia umeblowane

częściowo w stylu jeke, a częściowo na sposób polski.

Współlokatorami „Dyrektora” były kot, papuga i kanarek. Ci, którzy pamiętają jeszcze Jankiela Waksmana, wspominają jego postawną, grubawą wręcz, sylwetkę i szeroki nos. Znany był nawet wśród słynnych żydowskich aktorów, takich jak Estera Rachela Kamińska i Zygmunt Turkow. Oprócz tego, że Waksman był znanym impresario teatralnym, zajmował się także pisanie listów urzędowych, próśb do wszelkiego rodzaju instytucji, czym kontynuował tradycję zawodową rodziny Waksmanów w Lublinie.

(Leksykon Lublin,
Ośrodek Brama Grodzka – Teatr NN)



Teatr żydowski Panteon

Mniej więcej przez środek obecnego placu Zamkowego przebiegała ulica Szeroka. Zaczynała się u wylotu ulicy Kowalskiej. Z ulicą Szeroką jestem ściśle związany, bo tu chodziłem do chederu. Na ulicy Rynek 9, tutaj na pierwszym, a może na drugim piętrze mieszkała rodzina Arnsztajnow. On był znanym lekarzem. Wszyscy dorośli Żydzi miasta Lublina wiedzieli, kto to jest doktor Arnsztajn. Jego żona, Franciszka Arnsztajn, była bardzo znaną polską poetką. Pisała w języku polskim. Pamiętam, że w 1933 roku wydała piękny tomik wierszy. Strasznie zależało mi na tym, żeby ona mi go podpisała. Bo to były takie piękne wiersze. Nawet dwa razy udałem się do niej, ale niestety nie zastałem jej. Ten tomik nazywał się *Duszeki*. Potem w 1934 roku ona wydała wraz ze znanym polskim poetą lubelskim Józefem Czechowiczem większy zbiór poezji. Nazywał się *Stare kamienie*. To było wielkie wydarzenie na lubelskim rynku literackim.

W sali nad Bramą Grodzką była sala tańca. Chodziłem tam ze dwa razy, żeby zobaczyć, pamiętam nawet z kim byłem. To była sala „U Kola”. Poszedłem, żeby zobaczyć. Dzisiaj to nie jest dziwne, są te dyskoteki. To była taka dyskoteka, on tam grał i tam uczono się tańca. Nie było specjalnie zabawy, tylko do nauki. Ja na zabawy rzadko kiedy się wybierałem, bo brakowało czasu, żeby wypełnić wszystko, co miałem zaplanowane. Uczyli się razem – chłopcy i dziewczęta i grało pianino, były

gramofony. Byłem tam może dwa razy. Wejście było od ul. Grodzkiej.

Na Jezuickiej był teatr żydowski, który nazywano Panteon. Właściwie nie był to stały teatr żydowski, bo tu nie było stałego teatru. Przyjeżdżały tu teatry z Warszawy, z Łodzi, z Białegostoku i tu występowały. Tu odbywały się przedstawienia znanych sztuk, ze znanymi aktorami i tylko tutaj, bo jedynie tu była sala. Było wiadomo, że jeżeli dzisiaj wieczorem wybieram się do Panteonu, to znaczy, że przyjechał teatr.

(Ośrodek Brama Grodzka – Teatr NN)





Rozdział V

Teatr z Ordonką w tle



To jedna z najbardziej zaskakujących historii, jakie mogły się zdarzyć w Teatrze Starym. Hanka Ordonówna była biedną żydowską dziewczyną z Grodzkiej Bramy – napisał Józef Łobodowski. Jeśli tak, jej dzieciństwo musiało być związane z teatrem Makowskich, w którym bywał Józef Czechowicz i Józef Łobodowski. Może tam zobaczył ją po raz pierwszy księgarz Rozenkranc, bohater powieści Dzieje Józefa Zakrzewskiego, w której Łobodowski drobiazgowo opisał Lublin. A zatem kurtyna w dół.

Lata dwudzieste, lata trzydzieste były w Lublinie barwne i intrygujące. „W przedwojennym Lublinie czuło się samotność miasta przysiadłego nad łąkami, słychać było echa i szepty sześćsetletnich dziejów, turkot furmanek i bicie dzwonów z trzydziestu kościołów” – pisze we wstępie do albumu *Lublin między wojnami. Opowieść o życiu miasta 1918–1939* Marta Denys, publicystka i autorka przewodników po Lublinie, niestrudzona badaczka jego dziejów. Dźwięk hejnału z Bramy Krakowskiej mieszał się z turkotem furmanek, gwarem Miasta Żydowskiego. „Mieszkańcy fascynowali się Ordonką i Smosarską, poeta Łobodowski bezlitośnie krytykował nogi Marleny Dietrich w swoich recenzjach filmowych. Arnsztajnowa i Czechowicz przeobrazili tamtą metropolię – miasto starych kamienic – w poemat o nim samym” – dodaje we wspomnianym wstępie Marta Denys.

Lublin niezapomniany

Żeby poczuć smak tamtego miasta, w którym Teatr Stary schowany za Bramą Krakowską był już wtedy legendą, zajrzyjmy jeszcze do innego wstępu. Napisała go znakomita poetka Julia Hartwig, otwierając album swojego brata Edwarda Hartwiga *Lublin i okolice. Wspomnienie*. Edward fotografował nasz teatr, Julia go pięknie pamięta w pejzażu przedwojennego Lublina. Kilkakrotnie miałem przyjemność i zaszczyt rozmawiać z Julią Hartwig i słuchać jej wspomnień o Lublinie niezapomnianym. Zawsze powtarzała, że wciąż ma przed oczami miasto swojego dzieciństwa, wdycha mocny zapach świeżo zmielonej kawy dolatujący z kolonialnych sklepów przy kościele Kapucynów, czuje na języku smak czekoladowych ciasteczek od Semadeniego

i pamięta gwar targowych dni na ulicy Świętoduskiej.

„Wystarczyło z kolei przekroczyć granicę Bramy Krakowskiej, by zagłębić się w całkowicie odmienny i zawsze tajemniczy – może wskutek tego, że tak zanurzony w historii – świat Starego Miasta, oddychający własnym, odrębnym życiem, jak gdyby odgradzały go nadal od nowych dzielnic mury obronne, od dawna już przecież nieistniejące” – czytamy we wspomnianym wstępie, który cytujemy za 40. numerem „Scriptores”, zatytułowanym *Julia Hartwig. Lubelskie kręgi*, wydanym przez Ośrodek Brama Grodzka – Teatr NN w Lublinie.

Zakłęte rewiry

Edward Hartwig, który jak nikt inny sfotografował tamten Lublin, zaglądał z aparatem fotograficznym za bramy domów, szukał światła w głębokich wejściowych sieniach z gotyckimi sklepieniami, renesansowych kruzgankach i piwnicach.

„Czasem nawet trzykondygnacyjnych, jak w kamienicy Lubomelskich, gdzie niegdyś mieściła się winiarnia i gdzie dotąd zachowały się renesansowe freski o tematyce świeckiej, a nawet frywolnej, przedstawiające obok motywów roślinnych sceny zachęcające do korzystania z uciech wina i miłości, którym patronuje postać Venus. Wino z pewnością podawano na miejscu, płatną miłość zaś w tanim wydaniu znaleźć można było tuż obok, bo za bramą Rybną, gdzie krył się prowadzony przez miejskiego kata dom publiczny, utrzymując się tu przez dłuższy czas mimo bliskiego sąsiedztwa z klasztorem i kościołem Dominikanów na ulicy Złotej” – pisze o sfotografowanym przez brata Lublinie Julia Hartwig.



I nie pisze o czasach odległych. W 1931 roku w Lublinie ukazał się nawet przewodnik z dokładnym planem ulicy Rybnej, gdzie królowały „syreny wdzięku”. Doszło do tego, że jak donosił w numerze z 25 sierpnia 1937 roku „Głos Lubelski”: „Zabytki Starego Miasta stały się wielkim siedliskiem rozpusty. Jeden z domów publicznych mieścił się – o zgrozo! – w sąsiedztwie kościoła oo. Dominikanów, w kamienicy przy ul. Złotej 1, należącej – o druga zgrozo! – do szanowanego pana Księżyckiego”.

Mgła tajemnicy

Na te zakłęte rewiry nakłada się inny obraz. – Okolice, o których tu mówimy, a zwłaszcza ulica Grodzka i Podzamcze zamieszkane były w czasach międzywojennych przez biedotę polską i żydowską, prowadzącą często handel uliczny, co nadawało tej dzielnicy miasta swoisty charakter. Z perspektywy lat ta właśnie okolica budzi wspomnienia najbardziej pobudzające wyobraźnię, najbardziej malarskie, a przecież jakby przysłonięte mgłą tajemnicy. Podobną – być może mgłą, jaka cechuje wiele lubelskich zdjęć Hartwiga. Pamięć przywołuje tamte dni, przed oczami przesuwały się sceny i obrazy dziś już nie do powtórzenia: o wczesnym ranku zakutana w chustkę stróżka zamiata brzoźową miotłą rozłśnioną w pierwszych promieniach jezdni, wozem zaprzęgniętym w chudego konia wiezie senny woźnica węgiel, który wysypie zaraz na chodnik przy piwnicznym okienku, odzywają się dzwony w kościele dominikańskim i katedrze, w dzień świąteczny przejdzie ulicami staromiejskimi powolnym krokiem uroczysta procesja i rozniesie się nabożny śpiew. Z nadejściem zmierzchu zapalają się świece, z piekarń

dolatuje zapach świeżego chleba i placzków z cebulą, w dni szabasu w oknach wielu domów zapalają się świece – wspomina znakomita poetka.

A przed budynkiem kinoteatru Panteon na Starym Mieście działa osobiwa kozia mleczarnia. – Państwo Makowscy, dbając o zdrowie dzieci, zamawiali u Żydów z Podzamcza kozie mleko. Przypędzali więc oni kozy pod kino Makowskich i doili przed budynkiem na ulicy – opowiada Marta Denys. Stąd tylko krok do sensacyjnej historii o Ordonce spisanej przez Józefa Łobodowskiego. Też okrytej mgłą tajemnicy.

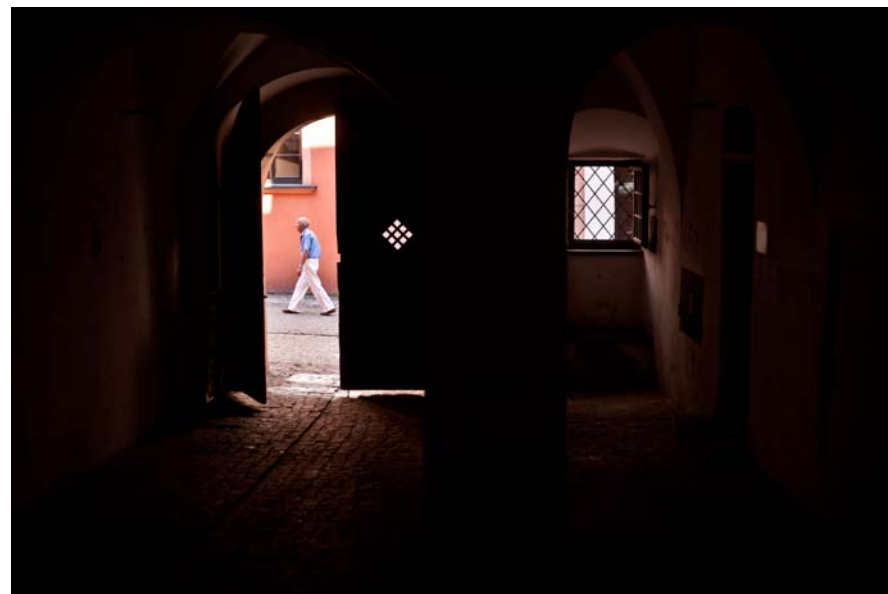
Ordonka

„Boska Ordonka urodziła się w Lublinie. Mieszkała za Bramą Grodzką. Na bosaka latała po Podzamczu. I pewnie podzieliłaby los dziewcząt, co wieczorami stały na rogu Szambelańskiej lub Rybnej, gdyby nie dyrektor amatorskiego Teatru w Domu Żołnierza” – napisał w autobiograficznej powieści *Dzieje Józefa Zakrzewskiego* Józef Łobodowski, pisarz związany z Lublinem.

Na lubelski ślad najśłynniejszej gwiazdy polskiego kabaretu i piosenki natrafił Tomasz Pietrasiewicz, dyrektor Ośrodka Brama Grodzka – Teatr NN. Jest przekonany, że rzetelny Łobodowski nie mógł wymyślić sobie historii o Ordonce.

Po odkryciu Pietrasiewicza zawrzało w środowisku przewodników lubelskich. Poszukiwania rozpoczęła Marta Denys, współautorka przewodnika po Lublinie. – Kłątwa czy co? Gdy sięgałam po książkę Józefa Wittlina w Bibliotece Łopacińskiego,

Fot. Wojciech Jargiło



Ballada z tamtej strony

Przed kurtyną Mała Kwiciarka bawi się skakanką. Rozsuwa się kurtyna. Z tyłu sceny widać Żydowskie Miasto w Lublinie. Dziewczynka znika.

Światło wydobywa wnętrze żydowskiego sklepiku księgarza Rozenkranca w cynamonowych kolorach. W bibliotece zakurzone książki, rękopisy. Za ladą młoda, blada Żydówka Rachel.

Wchodzi Ataman Łobodia.

CÓRKA ROZENKRANCA:
Pan życzy?

ATAMAN ŁOBODIA:
Jest pan Rozenkranc?

Żydówka wychodzi za kotarę, wraca.

CÓRKA ROZENKRANCA:
Tate zaraz przyjdzie.

Wchodzi księgarz. Przygarbiony, siwy. Przyczesuje palcami włosy. Zakłada ręce za kamizelkę.

ROZENKRANC:
Herbaty pan literat się napije? Może kieliszek śliwowicy z Kazimierza nad Wisłą. Na dymionych śliwkach. Jaka mocna, jaka słodka.
Patrzy badawczo na gościa:
Nu, ja tylko zażartował sobie.

Siadają przy stoliku. Rachel wnosi herbatę. Owija się szalem, uśmiecha do gościa.

ROZENKRANC:
Patrzy pan, jedyna córka, taka chorowita. *Zamyśla się.* Zaraz po weselu poszedł ja do teatru pana Makowskiego, tego przy Jezuickiej, żeby z żoną obejrzeć *Wesele* pana Wyspiańskiego. I zobaczyłem tę Rachelę. Jak ona mi się spodobała! Jak urodziła się córka, dałem jej Rachel. Poszedłem do Szmula, który

ma na Szerokiej skład materiałów łociowych, żeby kupić czerwony szal. Jak w tym wierszu pana Lechonia. Pamięta pan: „Czarna Rachel w czerwonym idzie szalu drżąca”.

ATAMAN ŁOBODIA:
Panie Rozenkranc. Ja w interesie. Potrzebuję jakiejś sztuki, wodewil?

ROZENKRANC:
Teatr pan literat założył? To się dobrze składa, bo moja Rachel taka zdolna. *Głodzi się po wkłęśniętym brzuchu. Na tle rozwichrzonych włosów jego czarne oczy błyszczą.* Pan siada, gdzie tak się śpieszyć. Może Rachel poda karpia w migdałach. Pan literat takiego nie jadł jeszcze. Jak ja go jem, to od razu mi się robi tak przyjemnie, jak temu biednemu Żydkowi, co przypadkiem na szabas zjadł faserowanego szczupaka. *Podchodzi do półki, wyciąga zdezelowaną książkę, podaje Atamanowi Łobodii:* To po niemiecku!

ATAMAN ŁOBODIA:
Dziękuję, panie Rozenkranc.

ROZENKRANC:
Nu, Pan literat zna niemiecki? Nu... Rozenkranc znaczy wianek z róż. A może różaniec. *Podchodzi do półki. Bierze kolejny tom. Wręcza Atamanowi.* Ja mam prośbę, pan zaczeka, posłucha, jak Rachel deklamuje.

ATAMAN ŁOBODIA:
Muszę iść panie Rozenkranc.

ROZENKRANC:
Mnie chodzi o Rachel. *Zanosí się kaszlem.* Ona ma talent, taki talent. *Znów kaszel.* Mija długa chwila, zanim napad mija. Pan może wiesz, kto to była Hanka Ordonówna?

ATAMAN ŁOBODIA:
Ordonówna?

ROZENKRANC:
To była biedna żydowska dziewczyna. Wiesz pan, zza Grodzkiej Bramy. Córka gałganiarza. Nawet

nie za bardzo ładna. Tu ją pamiętają, jak jeszcze na bosaka latała na Podzamczu. I ona by się zmarnowała i zeszła na psy, jak te inne, co wieczorem stoją na rogu Szambelanki czy Rybnej. *Wpada w ekstazy ton.* Ale znalazł się jeden taki, wiesz pan, ten sierżant, co prowadził amatorski teatr w Domu Żołnierza. To ona z nim zaczęła, a potem się wyrobiła i teraz jest wielka gwiazda na całą Polskę. I może sobie gwizdać na sierżantów, bo ją generałowie i hrabiowie po rękach całują. Nu, a moja Rachel ładniejsza panie Łobodia...

ATAMAN ŁOBODIA:
Dobrze panie Rozenkranc, wpadnę jutro, posłucham Rachel.

Wychodzi, Rozenkranc siada przy stoliku, nakłada okulary, zaczyna czytać. Światła gasną, scena czernieje. Widać tylko panoramę Żydowskiego Miasta. W tle słychać piosenkę Ordonki: Miłość ci wszystko wybaczy...



by szukać lubelskich śladów Ordonki, zламalał nogę – mówi Denys.

Grażyna Jakimińska, kierownik Muzeum Miasta Lublina nie kryje, że teza Łobodowskiego jest mocno kontrowersyjna. Ale coś musi być na rzeczy, bo w życiu sławnej gwiazdy Lublin pojawia się parokrotnie. Jak?

Tak naprawdę nazywała się Anna Maria Pietruszyńska. I według biografów urodziła się w Warszawie. W wieku 6 lat uczęła się w szkole baletowej. Występowała w warszawskim kabarecie Sfinks. Skąd w takim razie znalazła się na deskach lubelskiego kabaretu Czarny Kot? oraz na scenie teatryku Wesoły Ul? Wiemy także, że była częstym gościem w cukierni Chmielewski. Słabość do Lublina?

Co naprawdę łączyło panią Hankę z Lublinem, to wybranie naszego miasta na samobójczą śmierć (jasne, że nieudaną). Stąd to uczesanie zakrywające bliznę po kuli na skroni. – Spotkałam się także z wersją, że ktoś strzelał do niej, gdy występowała na scenie któregoś z lubelskich teatrzyków – dodaje Jakimińska. Jak widać, związki wielkiej gwiazdy – dla której teksty pisali Hemar, Lechoń i Tuwim – z Lublinem są mocno intrygujące. Czy da się udowodnić sensacyjną tezę Łobodowskiego, że Ordonka urodziła się w Lublinie? – Wymaga to żmudnych poszukiwań w archiwach. Sprawdzania, czy nazwisko Maria Pietruszyńska znajduje się w wykazach mieszkańców przedwojennego Lublina. A jeśli była Żydówką, to musiała się jeszcze inaczej nazywać – kończy Jakimińska.

Ataman

Był bokserem, awanturnikiem i poetą. Józef Łobodowski znany jako Ataman Łobodia to po Czechowiczu

Ta scena mogła rozebrać się w Teatrze Starym. Zajrzyjmy do scenariusza jeszcze niewystawionej sztuki.



najoryginalniejszy poeta lubelskiej awangardy. Zasłynął z licznych awantur, ostrych sądów i polemik. Zakochany w Ukrainie, wielbił ją w swoich tekstach. Zakochany w Lublinie, barwnie go opisał.

– Z powodu niespokojnego życia miał przezwisko „Ataman”. Był bratem mojej mamy, Władysławy z Łobodowskich Tomanek. Był studentem KUL. Trenował boks. W kinie Corso, które przed wojną mieściło się obok placu Litewskiego stoczył głośną walkę na ringu. Miał złamany nos. Był poliglotą, znał jedenaście języków. Czy był kobieciarzem? Zakochał się w ślicznej Żydówce, chciał się żenić, nie dostał od rodziny zgody. Rodzina podstawiła mu młodą polonistkę Jadwigę Kuryłło. Potem w wierszach wspominał swoją żydowską miłość – opowiadał mi Adam Tomanek z Polskiego Radia Lublin, nestor polskich radiowców i siostrzeniec Józefa Łobodowskiego.

Kim była wybranka poety? Czy spotkał ją w kinoteatrze Panteon. W powieści *Dzieje Józefa Zakrzewskiego*, w której namiętnie opisuje swoje uczucie do pięknej Żydówki i podaje sensacyjną wiadomość o Ordonce, Łobodowski kryje się za maską bohatera powieści. I mówi o Lublinie więcej, niż mógł mówić pod własnym nazwiskiem.

W *Balladzie lubelskiej* napisał: „Pachnie chlebem rozczyntonym z piekarń / pachnie sianem w Czechowicza wierszach. / Żaden pies na przedmieściu nie zaszczeka [...] / Lecą liście z kasztanów, umierać im gorzko / gwiazdy są nad Niecałą, / gwiazdy nad Radziwiłłowską / śpiewka skrzypek urasta w żalność, / w balladę z tamtej strony”.

Boska Ordonka

Zajrzyjmy jeszcze do powieści *Dzieje Józefa Zakrzewskiego*, żeby dokładnie przeczytać o Ordonce, boskiej dziewczynce z Lublina. Opisana scena rozgrywa się w sklepie, księgarencie, wąskiej i ciemnej. Z jednej strony stały półki z podręcznikami szkolnymi, z drugiej na półkach leżały przybory piśmienne, piórniki, farby Karmańskiego, kolorowe pocztówki. Józef Zakrzewski rozgląda się po księgarni, był tu dawniej w czasach gimnazjalnych. Ceni Rozenkranca, który wśród lubelskich Żydów ma opinię dziwaka i pomyśleńca, ale można tu kupić taniej wartościowe książki. Dwa lata temu Rozenkranc powiesił się na pasku od spodni, bo stanęło przed nim widmo bankructwa. Odcięto go na czas, próba samobójstwa przyniosła mu powodzenie w interesach. Jak pisze Józef Łobodowski, księgarz specjalizował się w tomikach poezji, które wydawał na dobrym papierze, grał na skrzypcach i namiętnie chodził do teatru. Jakiego? Na Jeżuicką, do państwa Makowskich. Czy to od nich usłyszał historię o Ordonce?

Kiedy Tomasz Pietrasiewicz przeczytał mi ją po raz pierwszy, przecierałem oczy ze zdumienia. Siedzieliśmy na poddaszu Bramy Grodzkiej, z okna rozciągał się pusty plac po Mieście Żydowskim w Lublinie.

Kim tak naprawdę był Rozenkranc, który opowiedział Józefowi Zakrzewskiemu historię Ordonki? Czy Józef Łobodowski usłyszał ją w księgarni i antykwaracie Borucha Nissenbauma przy Grodzkiej? Zasłużonego księgarza, który opisał historię Żydów w Lublinie, badał nagrobne epitafia ze starego cmentarza na Kalinowszczyźnie i był znawcą historii Lublina. Jeśli tak, to Nissenbaum musiał



Nieznane
zdjęcia Ordonki
z archiwum Jana
Łukaszewicza
z Sosnowca

bywać w świetlnym teatrze pana Makowskiego, w którym krótkie filmy przeplatane były występami trup teatralnych wystawiających operetki i wodewile. Musiał znać się z Jakubem Waksmanem, dyrektorem w teatrze Makowskich. Czy to on opowiedział księgarzowi historię o biednej żydowskiej dziewczynie zza Grodzkiej Bramy?

Dziewczynka zza Grodzkiej Bramy

Zamknijmy oczy, stając w Bramie Grodzkiej, zwanej Bramą Żydowską. – Z Bramy Grodzkiej jak się wychodziło – to teraz jest wiadukt – przedtem była tak zwana Psia Górka, taka górka, co w lewo się schodziło do ulicy Szerokiej, a w prawo do ulicy Zamkowej. Później Zamkowa szła do zamku, w prawo na Krawiecką, w lewo do Szerokiej – relacjonował w *Historii Mówionej Ośrodka Brama Grodzka* – Teatr NN Stanisław Bogdan Pazur.

Zajrzyjmy na Krawiecką, zabudowaną – jak wspomina Josef Achtman – małymi chatkami z drewna, które „stały na kurzych nóżkach”. Krawiecka okrążała Górę Zamkową. „Stojące przy niej domy nie są stare, pochodzą najwyżej z XVIII wieku, ale mają bardzo oryginalną architekturę z poddaszami, werandami i balkonami, i stoją w tak malowniczym nieporządku, że to bogactwo nieustannie przyciąga wzrok” – czytamy w opisie Majera Bałabana, autora przewodnika *Żydowskie miasto w Lublinie*, jednego z najwybitniejszych badaczy historii Żydów. Na kartach książki odżywa miasto, które już nie istnieje. W innym wspomnieniu Samuel Lejb Schneiderman wspomina ciasne sklepiki, w których można było kupić lubelskie wydania Talmudu, tałesy i mezuzy. „Szewcy, czytani w księgach świętych, szyli

pantofelki dla narzeczonych, a krawczyki cudotwórcy jedwabne kapoty dla panów młodych” – czytamy w relacji Schneidermana, zamieszczonej w „Scriptores” nr 28, wydanym w Lublinie w 2003 roku przez Ośrodek Brama Grodzka – Teatr NN. Może w jednym z malowniczych domów z werandą przy Krawieckiej urodziła się Ordonka?

A może urodziła się w którymś z domów przy ulicy Szerokiej, zwanej również Żydowską, która zaczynała swój bieg przy ulicy Kowalskiej, łagodnym łukiem przecinała plac Zamkowy, by dotrzeć do ulicy Ruskiej. Zaczynała się i kończyła studnią do czerpania wody. Ta ostatnia cudem przetrwała na dzisiejszym placu manewrowym dworca PKS. – Na ulicy Szerokiej, na którą przechodzimy z Ruskiej widzisz synagogi Maharszal i Maharam oraz Talmud Torę przylegającą do nich z tyłu – wspominał Josef Achtman. – Tu przy ulicy Szerokiej, w każdej kamienicy, były przynajmniej dwa lub trzy sklepy handlujące śledziami. Jakie to były śledzie – pocztowe, orliki, królewskie, taki asortyment, że dzisiaj ich ze świecą szukać. Nie było atlantyckich ryb, ale były wszystkie ryby słodkowodne. I właśnie w tych sklepach można było kupić kwaszoną kapustę, kwaszone jabłka – wspominał Feliks Czerniak w ramach *Historii Mówionej Ośrodka Brama Grodzka* – Teatr NN.

A może Ordonka, boska dziewczynka z Lublina, urodziła się gdzieś na Nadstawnej. – Z ulicy Szerokiej przechodzimy podwórkami na ulicę Nadstawną, słynącą z bardzo dużej ilości chederów – wspominał Jozef Achtman, malowniczo opisując, jak od błędnego świtu do późnej nocy, latem i zimą rozlegały się stamtąd głosy uczniów powtarzających za nauczycielem wersety z Ksiąg



Tory. Nadstawna była określana mianem „Zaułka”. „Zaułek położony jest w sercu żydowskiego Lublina i zaliczany jest do uliczek niewielkich. Z jednej strony graniczy z bazarem żydowskim. [...] Między bazarkiem żydowskim a Zaułkiem przepływa rzeczka, w której kobiety prały bieliznę. Po drugiej stronie Zaułku ciągnęła się wąska uliczka zwana wtedy „Dos Aptek Gas” (ulica Apteczna), która wiała się za domami ulicy Cyruliczej i Żydowskiej. [...] W Zaułku znajdowało się parę sklepów spożywczych, w żaden sposób nieoznaczonych, bez szyldów i napisów. Przez szare szyby trudno było dostrzec ich wnętrza. W takim sklepie stał worek z solą, kilka kilogramów cukru i trochę nafty. Na półkach leżało kilka bochenków chleba, a na blasze wafle, ciastka i różnego rodzaju słodycze. Sklepiki takie utrzymywały się dzięki dzieciom z chederów. [...] Oprócz tego, po obu stronach stały stoły z ciastkami i cukierkami i tu także klientami były dzieci z polskich chederów” – wspominał Abraham Cwi Mizles. („Scriptores” 2007, nr 31).

Jeśli, jak napisał Józef Łobodowski, Ordonka mieszkała za Bramą Grodzką, jako mała dziewczynka musiała do takich sklepików zaglądać. Musiała smakować jej bajgle po 3 grosze, nieduże obwarzanki, najpierw gotowane, potem pieczone w piecu. Może jedząc je na Szerokiej, nuciła piosenkę zasłyszaną od matki: „Nastała noc głucha, w latarni wiatr dmucha, kto pieśni mej słucha, sam chyba czart. Kupujcie bajgli, gorące bajgli, od biednej Sajgli, kupujcie je”. Musiała zajądać się biszkoptem pieczonym na szabas, lekkim jak puszek. Oraz babeczkami z mąki gryczanej, zwanymi „hajze bubale”, wypiekany w glinianych foremkach w malutkich piekarenkach z małym piecykiem. Przecinało się taką

babeczkę na trzy części i do środka wkładało plasterka masła. – Przy kilkustopniowym mrozie dostawało się do ręki ciepłą bułeczkę, taką jak babeczka wielkanocna, tylko małą, czarną, z masłem w środku, miód i niebo w gębie – opisywał bubale Bogdan Pazur. Żydowskie przekupki sprzedawały jeszcze gorącą fasolę prosto z garnka. Największym przysmakiem dzieci były jednak kiszone jabłka. „Przepadły razem z Żydami, ich specyficznym pieczywem i potrawami” – napisała we wspomnieniach Róża Fiszman-Sznajdman.

Musiała bywać w kinoteatrze pana Makowskiego

Jeżeli prawdą jest to, co napisał o Ordonce Józef Łobodowski, musiała jako podłotek bywać w kinie przy Jezuickiej, do którego Polacy chodzili, żeby zobaczyć piękną Żydówkę. Musiała wybierać się tam z koleżankami. Może przyjaźniła się z Rachel, córką starego księgarza, który opowiedział Łobodowskiemu jej historię. Jeśli była łasuchem, to musiała zabierać ze sobą makagigi, cukierki robione z maku i syropu ziemniaczanego, które najbardziej pasowały do kina. Czy tam wypatrzył Ordonkę wspomniany przez Łobodowskiego sierżant, który prowadził w Domu Żołnierza amatorski teatr? A później pokazał jej wielki świat. W okresie dwudziestolecia międzywojennego w Domu Żołnierza mieściło się kino i kasyno, gdzie do rana strzelały korki szampana.

Może to właśnie w kinoteatrze pana Makowskiego oglądała film z Gretą Garbo. Oddajmy głos Józefowi Łobodowskiemu: „Siedziała jak trusia, wpatrzona w rozpoczynające się dzieje Margarity Gautier. Oto elegancki powóz zatrzymuje się

przed kwiaciarnią i bukietik kamelii wędruje do urękawiczonych dłoni Greta Garbo. Oto piękna kurtyzana w łożu teatralnej, lornetowana z dołu przez mężczyzn. Robert Taylor na próżno usiłuje otworzyć drzwi wręczonym mu kluczem. Rzuca w twarz niewiernej kochance wygrane pieniądze i policzkuje hrabiego" (*Dzieje Józefa Zakrzewskiego*). A później zaproszona do pokoju śniadaniowego u Radzywińskiego przeciągała dłonią po pluszowych obiciach, przejrzała się w lustrze. Może po raz pierwszy widziała starego kelnera w smokingu, jadłospis i kartę win? Po raz pierwszy zjadła jesiotra i wypila kieliszek wódki. Do pieczystego wypila kilka kieliszków francuskiego wina. Do kawy wypila swój pierwszy w życiu likier, a jej wargi lepiły się od słodyczy.

Może kilka dni później zobaczyła w teatrze pana Makowskiego kabaret z ośniewającymi dziewczętami i dobrą orkiestrą. Siedziała w łożu zasłoniętej ciężkimi portierami. Widziała wszystko, sama nie będąc widzianą. Jedna z łoż miała połączenie z dyskretnym pokojem, gdzie nikt nie przeszkadzał zakochanym.

Może właśnie wtedy wielki świat zaszumił jej w głowie? Rzuciła Lublin i wyjechała do Warszawy. Z sierżantem, o którym pisze Łobodowski? A może z kimś innym, kogo poznała u Radzywińskiego, a kto zaopiekował się młodszą dziewczyną. Wszak u „Radzymina” bywali politycy, adwokaci, sędziowie, lekarze. Cała lubelska inteligencja.

Rzuciła Warszawę dla Lublina

W Warszawie debiutowała jako tancerka w Sfinksie. Pierwszą solową rolę dostała w wieku szesnastu lat. Był to taniec kowbojski do *Moment musical* Schuberta. Potem zaśpiewała

piosenkę „Szkoda słów” do tekstu Artura Tura. Występ skończył się porażką. Jeden z recenzentów napisał, że „kotów i dzieci na scenie pokazywać nie należy”.

W tym momencie Marysia Pietruszyńska, bo tak nazywała się Ordonka według oficjalnej biografii, rzuciła Warszawę dla Lublina. Dlaczego dla Lublina? Mogła przecież wyjechać do Krakowa, do każdego z innych, większych miast. Mogła zostać w Warszawie, która według oficjalnej biografii miała być jej rodzinnym miastem. A może właśnie, będąc dziewczynką zza Brama Grodzkiej, wróciła do rodzinnego miasta? W wieku siedemnastu lat pojawiła się w Lublinie.

Co działo się dalej? Wiemy, że zapisała się do szkoły wieczorowej, zatrudniła się jako tancerka, następnie piosenkarka. Dużo pracowała, czytała, ćwiczyła, w wolnych chwilach zaglądała do teatru pana Makowskiego. W Lublinie poznała aktora Janusza Sarneckiego, który stał się pierwszą, wielką miłością jej życia. Przystojny aktor szybko zaimponował siedemnastoletniej tancerce, która zaczęła występować na scenie pod pseudonimem Anna Ordon. Razem z Sarneckim występowała na scenie teatryku Wesoły Ul.

W kabarecie

Początki kabaretu w Lublinie są mocno tajemnicze. Wiemy, że premiery kabaretowych programów odbywały się w kinoteatrach. Tancerki spod znaku lekkiej muzy występowały w teatrze Makowskiego oraz w sali kina Louvre, które mieściło się przy Krakowskim Przedmieściu 48. Tam narodził się kabaret Czarny Kot, następnie Wesoły Ul. W pierwszym występowała słynna Anda Kitschman,





Nieznane
zdjęcia Ordonki
z archiwum Jana
Łukaszewicza
z Sosnowca



Nieznane
zdjęcia Ordonki
z archiwum Jana
Łukaszewicza
z Sosnowca

śpiewaczka estradowa i pierwsza w Polsce kobieta dyrygent.

W Wesołym Ulu można było zobaczyć Karola Hanusza, króla tanga, Zofię Bajkowską, niezrównaną w romansach cygańskich i Izoldę Viernę, polską Isabelle Duncan. To tu w 1917 roku zadebiutowała Hanka Ordonówna [Janusz Sarnecki, który przyuczał ją do zawodu, zmienił jej sceniczne imię na Hanka]. W Lublinie zaczęła śpiewać piosenki „O mój rozmarynie”, „Rozkwitały pęki białych róż”, „Ułani, ułani”. Piosenki jeszcze niepozornej dziewczyny chwyciły za serce. Była szczęśliwa, kochała Sarneckiego „do ostatka, do szalu, do dna”. Za to Wesoły Ul popadł w kłopoty finansowe. Pożyczył meble i rekwiizyty z magistratu, palmę z Hotelu Europejskiego, kanarka w klatce od samej Ordonki. Artyści wyjechali do Warszawy.

Szczęście Ordonki nie trwało długo. W 1919 roku Sarnecki bez słowa zostawił Hankę. Ponownie spotkała go w Wilnie, wybaczyła romans. Krótko byli razem. Janusz Sarnecki po raz drugi zostawił Hankę, a ta wkrótce dowiedziała się, że wstąpił w związek małżeński. Znowu wróciła do Lublina. W pokoju, gdzie mieszkała, przystawiła sobie pistolet do skroni. Nacisnęła spust i w ostatniej chwili odrzuciła rękę. Kula rozorwała jej skroń, ale nie naruszyła czaszki.

Po pierwszej, wielkiej, lubelskiej miłości Ordonce pozostał ślad na całe życie. Od tej pory będzie nosić kapełuszki na bakier, żeby zasłonić bliznę.

Miłość ci wszystko wybaczy

Dalej losy boskiej dziewczynki z Lublina potoczyły się w ekspresowym tempie. W 1922 roku dostała angaż do teatryku Qui Pro Quo. Dwa lata później Tadeusz

Boy-Żeleński w recenzji zamieszczonej w „Kurierze Porannym” nazwał ją „ośniewającą Ordonką”.

Hanka rozkochała w sobie aktora i konferansjera paryskiego kabaretu Niebieski Ptak, Węgra Fryderyka Jarosiego, który zostawił dla niej żonę Olgę i mieszkające w Wiedniu dzieci. Jarosy zamieszkał w Polsce, uczył Hankę aktorstwa, zasypywał różami, następnie... zdradził z młodą tancerką Stefanią Górską. Ta nie została dłużna, zaczęła pokazywać się z młodym i przystojnym Gruzinem Georgim Jedigarowem. Wyjechała z recitalami do Paryża, Wiednia i Berlina, zaczęła porównywać ją z francuską piosenkarką Yvette Guilbert, u której wcześniej lekcje załatwił jej węgierski kochanek.

Wówczas na horyzoncie pojawił się hrabia Michał Tyszkiewicz. Najpierw napisał piosenkę „Uliczka w Barcelonie”, potem dostała ją do wykonania Ordonka podczas premiery rewii „Coś wisi w powietrzu”. Tyszkiewicz wszedł do garderoby gwiazdy po skończonym programie i został tam na dłużej. Wybuchła gwałtowna miłość, związek Tyszkiewicza z Ordonką wywołał w arystokratycznym świecie skandal. Hrabia wziął z Hanką ślub. Rodzina pana młodego nie pojawiła się na nim.

Po dwunastu latach małżeństwa Ordonka podarowała mężowi swoją fotografię ze wzruszającą dedykacją: „Misieńku! Życie jest wielką próbą wartości człowieka. Jestem szczęśliwa, że po dwunastu latach naszego małżeństwa witamy się z tą samą miłością, pewni tej samej przyjaźni i pełni szacunku do siebie. To bardzo wiele w dzisiejszych czasach i to świadczy o człowieku na przyszłość. Hanka”.

Romans w Lublinie?

Ordonka miała skłonność do roman-
sów, których zapracowany mąż
hrabia Tyszkiewicz nie zauważał.
Podobno w Lublinie, do którego
miała słabość, poznała znakomitego
aktora Juliusza Osterwę. Nie wiemy,
czy spotkała się z nim w kinoteatrze
Makowskich. Jerzy Makowski, ostatni
właściciel Teatru Starego, opowiadał
mi, że w rodzinie istniało przekonanie,
że Juliusz Osterwa w ich teatrze
był.

Był starszy od Ordonki o dwadzieścia
lat, stracił głowę dla Hanki i zapro-
ponował jej role w warszawskiej
Reducie i Teatrze Miejskim im.
Juliusza Słowackiego w Krakowie.

O romansie Ordonki z Osterwą
plotkowała cała Warszawa. Hanka
dość szybko zerwała związek,
Osterwa wyjechał leczyć nerwy do
wód. Wrócił i zaproponował bylej
kochance role w repertuarze szekspi-
rowskim. Zagrali razem w sztuce *Eros
i Psyche*. I jak napisał w książce *Życie
prywatne elit artystycznych Drugiej
Rzeczypospolitej* Sławomir Koper:
„Oczywiście wzbudziło to sensa-
cję wśród publiczności, widzowie
koniecznie chcieli zobaczyć Ordonkę
w objęciach Osterwy. A niektórzy
przychodzili do teatru uzbrojeni
w polowe lornetki, aby sprawdzić,
czy pocałunek bohaterów jest
prawdziwy”.

Na romans z Lublinem w tle cień
rzucił sam Osterwa, wysyłając
hrabiemu Tyszkiewiczowi listy
Ordonki. Mąż, który wybaczał swojej
kochanej Hance wiele, wybaczył i tę
znajomość.

Cyrk z Ordonką

Po roli w filmie *Szpieg w masce*,
w którym zaśpiewała swoje dwa naj-
większe szlagiery „Miłość ci wszystko
wybaczy” i „Na pierwszy znak” stała
się prawdziwą gwiazdą. Musiała mieć
charyzmę, skoro została ikoną swoich
czasów.

Jej występy kończyły się owacjami
i niezliczoną ilością bisów. Widzowie
zasypywali ją kwiatami. Nosila
wydekoltowane sukienki i modne
wówczas spodnie. Sama projek-
towała olśniewające kostiumy na
scenę. Wciąż otoczona wielbicielami,
łamała serca mężczyzn, bawiła
się nimi i grała zimnego wampa.
Fascynująca, zagadkowa, piękna.
Jak napisała we wspomnieniach
córka poety Konstantego Ildefonsa
Gałczyńskiego „utkana z marzeń”.

Co jej przyszło do głowy, żeby
wystąpić w cyrku? Premiera „Gwiazd
areny” odbyła się w namiocie
słynnego cyrku braci Staniewskich
w Warszawie. W roli pogromcy
Iwów wystąpił Eugeniusz Bodo, Tola
Mankiewiczówna dała pokaz tresury
gołębi. Jednak na widzach najwięk-
sze wrażenie zrobiły popisy na tra-
pezie w wykonaniu aktora Igo Syma
oraz woltyżerka Hanki Ordonówny.
Oboje zaśpiewali piosenki. Spektakl
odniósł sukces, a w Warszawie wybu-
chła kolejna plotka o romansie Hanki
z Symem.

Dlaczego przywołujemy ten epizod?
Otóż cyrk Staniewskich był w owym
czasie w Lublinie. Rozkładał się na
rogu Chopina i Okopowej, na wów-
czas wolnym placu. Przyjeżdżał też
cyrk „Korona”. – Pamiętam, bo kocha-
łem się w córce dyrektora cyrku,
Irence, która występowała z węzłem
boa. Ona go sobie zakładała na
szyję, światło padało na nią, muzyka
wzbudzała dreszcze, czasem sele-
dynowe światło rozcinała jakaś ostra

Fot. Stefan
Kielisznia, 1934





Brama Grodzka
– widok od strony
zamku. Fot. Józef
Czechowicz



Nieznane
zdjęcia Ordonki
z archiwum Jana
Łukaszewicza
z Sosnowca



„CZYSTA WYBOROWA”

rewja w teatrze Qui-pro-quo.



Hanka Ordonówna

Jeżeli przyjrzymy się repertuariowi Qui-pro-quo na przestrzeni ostatnich kilku lat, stwierdzimy niechybnie, iż teatr ten z podziwu godną wytrwałością kroczy po raz obranej drodze. Powstał w Warszawie nowy teatr rewjowy, ciesząc się mniej lub więcej trwałym powodzeniem, starając się przełicytować w bogactwie pomysłów inscenizacji, w ilości artystów i statystów, — żaden jednak nie zaskarbił sobie tak przyjaznego stosunku publiczności, co Qui-pro-quo. Teatr ten dawno mógł wyprowadzić się z cokolwiek ponurych podziemi, powiększyć zespół i wystawiać okazałe widowiska. Tymczasem jedyną koncesją na rzecz wystawy są zawsze gustowne, doskonale przemysłane dekoracje Gałęwskiego. Bezustannie pracy spoczywa na barkach nielicznych solistów, autorów i statystów.

Qui-pro-quo daje rewje silniejsze lub słabsze, zdeterminowane, ale takiej rewji nie widzieliśmy w tym teatrze nigdy. Obecny teatr ten, który zakwalifikować do rzędu najlepszych. Wszakże zawartość humoru w tej rewji byłaby na zasilenie wszystkich dotychczasowych w Warszawie teatrów rewjowych.

Dawcip zrodzony w Qui-pro-quo szybko przedostaje się poza mury teatru i wzbogaca „powiedzionkami” gwara społeczną. Szczególnie cenny materiał stały w nim senki satyryczne, po emigracji Krukowskiego, wykonywane przez Toma. Należy tu jedynie sakramentalny szablon tych piosenek: pierwsza zwrotka — ogólna, druga — o kłopotach trzecia — na aktualny temat polityczny. Autor, który potrafi wreszcie zerwać z tym szablonem, odda nieocenioną usługę polskiej twórczości rewjowej.

Niewyszukanym, lecz beztróskim humorem tryska skecz „Satyr” grany koncertowo przez Łaswińskiego. Przecubawne są „Piosenki kretynskie” w wykonaniu Dymy.

Najpoważniejszą atrakcją jest, oczywiście występ Hanki Ordonówny, doskonałej interpretatorki repertuaru sentymentalnego i patetycznego. Jakkolwiek wnieś ona ze sobą na scenę wartości nowe i ciekawe, zaryzykowałbym twierdzenie, iż praca na obcym gruncie tamuje rozwój talentu popularnej pieśniarki.

Poważny sukces odniósł chór Dana w szczególności przy wykonaniu tanga sympatycznego pryncypała. Młody śpiewak Rychter szybko dostosował się do warunków pracy w Qui-pro-quo i stał się silną pozytywną. Drugi przybysz — Fuks, pozostaje nadal zagadką.



Zespół Tazjan-girls w rewji „Czysta wyborowa”

Teatr Stary w Lublinie 1822–2012

zółć. Słysząc niemal było, jak wąż przesuwa się po muślinie jej szaty. Potem dowiedziałem się, że w czasie występów we Lwowie lew uderzył ją łapą, straszliwie oszpecając twarz. Mam piękne jej zdjęcia i tak się czasem zastanawiam: Jak potem Irenko wyglądałaś — wspominał w relacji mówionej Ryszard Jaruga, przyjaciel Jerzego Makowskiego.

Czy Ordonka była ze spektaklem „Gwiazdy areny” w Lublinie? To jest możliwe. Jak pisze Marta Denys w książce *Lublin między wojnami* rolę kabaretu przejęły ówczesne kinoteatry? „Ku zadowoleniu publiczności w mieście często występowały gwiazdy warszawskiego Perskiego Oka, Bandy, Qui Pro Quo z Ordonką, Żulą Pogorzelską, Jarossym” — czytamy na łamach wspomnianej książki.

Nieznane zdjęcia Ordonki

W 2008 roku w podziemiach Muzeum Czechowicza, budynku, który przez mur sąsiaduje z Teatrem Starym, pokazana została wystawa nieznanych zdjęć Ordonki z jej archiwum. O sprawie było głośno w całej Polsce i w Lublinie. Przypomnijmy ostatnią już zagadkową historię związaną z Ordonką.

Skarb z Ordonką przez dwadzieścia osiem lat leżał w tekturowym pudełku w szafie Jana Łukaszczyka z Sosnowca. Pewnego razu o zdjęciach dowiedział się Andrzej Sawicki, przyjaciel Łukaszczyka. Obejrzał je i oniemiał: ponad sto fotografii Ordonki, największej gwiazdy przedwojennego polskiego kabaretu.

Dziś Andrzej Sawicki mówi, że kiedy przejrzał archiwum Ordonki, to go zamurowało. — Te fotografie mogą zmienić dzieje polskiego teatru — twierdzi Sawicki.

Jan Łukaszczyk odziedziczył kolekcję po swoim stryju Władysławie, aktorze, którego Ordonka darzyła sympatią. Łukaszczyk stryja prawie nie pamięta. Ot, tyle że był samotnikiem; starym kawalerem zajęтым sobą. Zmarł w 1980 roku i wtedy pamiątki Ordonki trafiły do Sosnowca. Do szafy.

Losy archiwum są zagmatwane. Skąd miał być stryj? — Kiedy do Polski wkroczyli Niemcy, Ordonka trafiła na Pawiak. Była katowana. Być może wykupił ją mąż, hrabia Michał Tyszkiewicz — zastanawia się Sawicki. Hrabia zawiózł kochaną żonę do rodzinnego majątku w Ornianach na Wileńszczyźnie. Ordonka zabrała zdjęcia ze sobą.

Wkrótce potem NKWD aresztowało najpierw jej męża, potem ją samą. Ordonka znalazła się w obozie pracy w Uzbekistanie. — Nawet nie dostała czasu na spakowanie. Wszystkim, co Ordonówna zostawiła w Wilnie, zaopiekował się Władysław Łukaszczyk — mówi Andrzej Sawicki.

Co jest na zdjęciach? Na wielu są dedykacje. Na jednej ze swoich fotografii Juliusz Osterwa napisał: „Istocie najczarowniejszej, jaką znam na świecie”. Na innym: „...bo zwierciadłem moim jesteś Ty”.

Jest wiele zdjęć z mężem, hrabią Tyszkiewiczem, który wybaczał Hance wszystkie romanse. — Kochał ją i podziwiał jej głos — tłumaczy Grażyna Jakimińska. Na wielu Ordonce towarzyszą inne gwiazdy: Dymśa, Kiepusia. Są zdjęcia z kolacji, spektakli, balów, randek i romantycznych spotkań. Jak to najpiękniejsze, na balkonie z Osterwą (i być może zrobione w Lublinie). Są zdjęcia w dezabilu, z rakiętą tenisową, w kostiumie bokserkim. Na pokładzie Batorego i przy rozbitym samolocie. Fotografie przedstawiają

Nieznane zdjęcia Ordonki z archiwum Jana Łukaszczyka z Sosnowca



najszczęśliwszy okres życia gwiazdy. Ale wśród pamiątek są także modlitwy i wiersze pisane jej ręką.

Chusteczka

Jak zdjęcia Ordonki trafiły do Lublina?

Kiedy Tomasz Pietrasiewicz odkrył, że Łobodowski napisał o Ordonce jako żydowskiej dziewczynie zza Grodzkiej Bramy, kontrowersyjną hipotezę zaczęły sprawdzać Grażyna Jakimińska i Marta Denys. To właśnie Marta Denys napisała list do Andrzeja Sawickiego.

Potem były negocjacje i wreszcie SMS, w którym przyszła zgoda na prezentację wybranych zdjęć Ordonki na lubelskiej wystawie.

Wystawę otwarto 20 grudnia 2008 roku w lubelskim klubie „Alchemia”. Na jednym ze zdjęć Hanka w kapeluszu z woalką podnosi do oczu chusteczkę. To jest ostatnie zdjęcie z kolekcji. Zrobiono je 5 maja 1940 roku.

To właśnie wtedy wśród widzów oglądających wystawę pojawiła się starsza uśmiechnięta pani. Długo wpatrywała się w zdjęcie przedstawiające Ordonkę z Juliuszem Osterwą na balkonie. Odwróciła się i powiedziała do mnie: – To zdjęcie zostało zrobione w Lublinie...



Nieznane zdjęcia Ordonki z archiwum Jana Łukaszewicza z Sosnowca





Rozdział VI

Antrakt. Czechowicz i Hartwig



Czy Józef Czechowicz fotografował Teatr Stary?

Fotografii uczył się od Edwarda Hartwiga, który teatr i podwórka przy Jezuickiej fotografował często. W jego malowniczej pracowni bywali Wiktor Ziółkowski, Józef Czechowicz, Wacław Gralewski, znakomity fotograf przyjaźnił się z malarzami – Zenonem Kononowiczem i Władysławem Filipiakiem.

– Czechowicz zachodził do pracowni brata. Nieśmiały, milczący podpatrywał pracę Edwarda, czasem zadał jakieś pytanie – mówi Julia Hartwig, siostra Edwarda.

A było co podpatrywać. I od kogo się uczyć. Edward Hartwig, któremu poświęcamy osobny tekst, był doskonale wykształcony. Studiował w Wiedniu w tamtejszym Instytucie Graficznym. Dobrze znał się na optyce i technice fotograficznej. Kiedy wrócił z Wiednia, zrobił rysunki techniczne wielkoformatowej kamery, którą w Lublinie wykonał miejscowy rzemieślnik.

Godziny spędzone u Hartwiga, mistrza zamglonych fotografii, spowodowały, że fotografia stała się dla Józefa Czechowicza pasją. Równie silną jak poezja, a może jeszcze silniejszą. Trzeba pamiętać, że poeta interesował się kinem.

Kiedy był dzieckiem wycinał z papieru figurki i budował teatr. Figurki ustawione pod różnym kątem dawały różne obrazy. Kiedy mieszkał w Lublinie, często zasiadał na widowni kinoteatrów, które odwoływały się do tak magicznych urządzeń, jak laterna magica, camera obscura, dioram i imaginoskopów, które ożywiały wyobraźnię?

Madame Łopuska

Bioskop pana Makowskiego specjalizował się w ożywianiu wyobraźni. Wśród afiszy znalezionych podczas prac remontowych w Teatrze Starym znajduje się jeden cymes. Oto w bioskopie przy Jezuickiej wystąpił Anatoliusz Durow ze swoją trupą antropozologiczną: pelikan, szczury, psy i koty. Nowością sezonu była huśtawka elektryczna z operetki. Oraz występy Mme Heleny, która odgadywała myśli publiczności i przepowiadała przyszłość, i Marii Durow, zwanej fenomenalną pamięcią.

Wiemy, że Czechowicz pasjonował się jasnovidzami, w Kazimierzu spotykał się z Heleną Łopuską, która – jak napisał we wspomnieniach Konrad Bielski – była zapaloną spirytką i znajdowała się w stałym kontakcie z zaświatami. W jej mieszkaniu odbywały się seanse z udziałem znanych mediów i hipnotyzerów.

Seanse przeprowadzano w willi „Łopuszanka”. Dziś w tym miejscu mieści się w Kazimierzu klasztor Sióstr Betanek. Gośćmi Heleny Łopuskiej byli między innymi: Stefan Ossowiecki, Jan Gotard, Józef Piłsudski i Józef Czechowicz.

W dwudziestolecie międzywojennym w kinoteatrze pana Makowskiego seanse kinowe często przeplatały się z seansami cyrkowymi i spirytystycznymi. Romuald Makowski, który był człowiekiem ustosunkowanym, miał dobre kontakty i doskonale wyczuł marketingu kulturalnego. Doskonale wiedział, że występy Mme Heleny

Teatr Makowskiego

— ULICA JEZUICKA —

W Piątek 29 Stycznia 1909 r.

BIOSKOP

i występy zasłużonego artysty, ulubieńca Publiczn.

ANATOLJUSZA DUROWA

ze swoją trupą antropozoologiczną: pelikan, szczury, psy, koty, świny i t. p.

Nowość sezonu! Huśtawki elektryczne z operetki

== WESOŁA WDÓWKA. ==

W przedstawieniu występują:

M-ME HELENA

odgadująca myśli publiczności i prz powiadająca przyszłość.

MARJA DUROW

FENOMENALNA PAMIĘĆ.

Anatoljusz DUROW przyjmuje udział przy końcu każdego seansu. Obrazy Bioskopu odbywają się po każdym seansie. Początek pierwszego seansu o g. 5.ej. Passe-Partout bezpłatne nie ważne.

Druk Bolesława Druce—Lublin.

W 1928 roku Józef Czechowicz sfotografował lubelskie zabytki. Wiemy, że upodobał sobie podwórko jednej z kamienic przy Jezuickiej 15. Kiedy z niego wychodził, widział kino-teatr pana Makowskiego. A że do kina uwielbiał chodzić, musiał być w naszym teatrze. Musiał mu zrobić zdjęcie.



Targ przy ulicy
Świętoduskiej.
Fot. Józef
Czechowicz



Zabudowania nad
rzeką Czechówką
w okolicy ulicy
Lubartowskiej.
Fot. Józef
Czechowicz

i innych wizjonerów ściągną do teatru przy Jezuickiej tłumy oraz znane osobistości. W tym poetów – Józefa Łobodowskiego i Józefa Czechowicza.

Pierwsze fotografie

Od 1926 roku Józef Czechowicz był nauczycielem w Lublinie. W 1927 roku ukazał się jego pierwszy tomik poezji *Kamień*. Poeta szybko odnalazł się w kręgu ówczesnej cyganerii artystycznej, która w teatrze pana Makowskiego bywała. Znał się z Józefem Łobodowskim, który wyprawiał się do kina przy Jezuickiej w nadziei poznania pięknej Izraelitki. Znał się z lekarzem Janem Arnsztajnem, kolekcjonerem i publicystą Wiktozem Ziółkowskim, malarzem Janem Wydrą. Do lubelskiej cyganerii należeli także Edward Hartwig oraz drugi fotograf ówczesnego Lublina Stanisław Magierski.

W 1928 roku Józef Czechowicz zrobił pierwszą serię fotografii Lublina, na których uwiecznił znane zabytki. Na fotografiach można zobaczyć kościoły: Bernardynów, Dominikanów, św. Wojciecha i katedrę. Oraz zagadkowe i tajemnicze zaułki z okolic Misjonarskiej i Olejnej.

Zdjęcia wykonane na przedwiośnie emanują specyficzną aurą melancholii. Jak na dłoni widać na nich fascynację Czechowicza rodzinnym miastem. Z pomocą małego aparatu małoobrazkowego poeta fotografował przemijające miasto, miejsca, które za chwilę miały odejść w niepamięć.

Zdjęcia jak Poemat

W latach trzydziestych Józef Czechowicz sfotografował Stare Miasto, dzielnicę żydowską

i Wieniawę. Jakby tknięty przecuciem chciał ocalić to, co w czasach zagłady zniknęło z powierzchni ziemi. Sfotografował miejsca i ludzi, którzy być może bywali w Teatrze Starym.

Nie mamy pewności, czy poeta zdążył te zdjęcia wywołać. Nie wiemy, jakim aparatem je wykonał. Wiemy, że na kolekcję składa się 56 zdjęć przechowywanych w Muzeum Czechowicza w Lublinie.

Widać na nich miasto jakby oświetlone księżycowymi promieniami. Na niektórych fotografiach to księżycowe światło, uzyskane być może z pomocą filtra nałożonego na obiektyw, wydobywa Lublin, jakiego nie znamy. Zdjęcia układają się w album *Lublin bez słów*. W tym albumie Teatr Stary, choć niewidoczny, ma swoje miejsce.

W *Poemacie o mieście Lublinie* w siedmiu wierszach Czechowicz sportretował siedem miejsc ukochanego miasta. Najpierw widzimy pejzaż miasta postrzeganego od strony łąk Tatarskich, potem Wieniawę i cmentarz, Stare Miasto, kaplicę zamkową, dzielnicę żydowską i przedmieście Kalinowszczyzna. Mieszkańcy tych siedmiu miejsc musieli być w naszym teatrze.

Zdjęcie z teatrem w tle

Fotografie Józefa Czechowicza bardzo cenili prof. Władysław Panas. „W 1934 roku Poeta wykonał trzy rzeczy związane z miastem. Po pierwsze, opublikował z Franciszką Arnsztajnową bibliofilski tomik wierszy lubelskich *Stare kamienie*. Po drugie, swoje utwory z tego zbioru ułożył w osobny cykl powiązany z prozą poetycką i nadał mu tytuł *Poemat o mieście Lublinie*. Po trzecie, zrobił serię fotografii miasta. Wiersze

są bardziej znane, fotografie mniej” – napisał Panas w tekście *O dwóch zdjęciach Bramy Grodzkiej*, zamieszczonym w „Scriptores” nr 32, wydanym przez Ośrodek Brama Grodzka – Teatr NN.

Sam poeta pojawia się na zagadkowej fotografii, najprawdopodobniej wykonanej w okolicy Teatru Starego. Stoi oparty o ścianę, widać bramę, prześwit, szczelinę (fot. na s. 84). „Od strony oka aparatu mrok, półcień, po drugiej stronie wylotu bramy jasność, która wiązką promieni wpada do wnętrza. Poeta stoi w przejściu i na granicy ciemności i światła. W perspektywie, po drugiej stronie bramy tylko jasność” – pisze we wspomnianym tekście prof. Władysław Panas.

Do dziś pamiętam spacer z prof. Władysławem Panasem, gdy pokazywał mi swój magiczny Lublin. Kiedy rozmowa zeszła na fotografie Józefa Czechowicza, zabrał mnie na Jezuicką 15. I przeprowadził wizję lokalną związaną z tajemniczą fotografią Lublina. Ktoś, kto sfotografował poetę, musiał stać tyłem do Teatru Starego. Poeta widział teatr.

Stał w prześwicie. Obserwował grę światła i cienia.

Teatr i anioł

W *Poemacie o mieście Lublinie* nie ma pustego dziś placu po kościele św. Michała, o czym będzie za chwilę. Ale jest kaplica zamkowa. Czechowicz fascynował się freskami z Kaplicy Trójcy Świętej. W szkicu *Wyobraźnia stwarzająca* opisał jeden z nich. Przedstawia anioła z rozpostartymi skrzydłami, który patrzy na klęczącą przy nim kobietę.

Jest drobna, ma słodki profil, w dłoniach trzyma duży dzban. Czechowicz długo musiał wpatrywać

się w jej twarz, skoro znalazła się w eseju. – Poeta czytał Lublin jak Księgę, z jego topografią, historią, zabytkami i niezwykłymi miejscami, jak miejsce po kościele św. Michała. W eseju *Kościół niewidzialny* napisał, że nocą gwiazdy przeświecają przez gotyckie żebra kościoła z powietrza – opowiadał mi prof. Władysław Panas.

Czechowicz opisywał nieistniejący kościół św. Michała tak, jakby go fotografował. Prześledźmy fragmenty jego powieści: „W połowie ubiegłego wieku, gdy mur z wieży kawałami odpadać począł, a strzała jej zaczęła pochylać się w stronę kamienic ulicy Grodzkiej, rozebrano odwieczną budowlę, przy czym majstrowie musieli rozsądzać prochem ściany nawy głównej i prezbiterium, bo niepodobna było ich zwalić przy pomocy narzędzi, tak były mocne” – pisze poeta. I dodaje: „Nie ma już i topól, i dzwonów archaniołowi poświęconych. Na zielonym skwerze nocą gwiazdy przeświecają przez gotyckie żebra kościoła”.

Michał Archanioł nie ustrzegł swojego kościoła od rozbiórki. Inny anioł, który stoi przy grobie Julii z Rodakiewiczów Makowskiej, ocalał od zniszczenia teatr przy Jezuickiej.



Kościół św. Wojciecha (?). Fot. Józef Czechowicz



Zamek Lubelski. Fot. Józef Czechowicz

Hartwig i teatr

Wmłodości nienawidził zdjęć. Każdego ranka musiał płukać odbitki pod lodowatą wodą z kranu na podwórku domu przy ul. Staszica w Lublinie.

Wolał urwać się do kazimierskiej restauracji Berensa, żeby podglądać malarzy podczas zakrapianych alkoholem kolacji. Dziś za jego zamglone pejzaże znad Bystrzycy kolekcjonerzy płacą ciężkie dolary.

Najpierw chciałem być malarzem – powiedział po latach. Pierwsze lekcje malarstwa i rysunku brał u Henryka Wiercieńskiego. Do wykonania pierwszej fotografii zmusił go ojciec, Ludwik Hartwig, który w 1918 roku przy ul. Narutowicza 19 otworzył zakład fotograficzny.

– Była to niezwykła budowla, bo na środku rosta akacja. Pracownia miała szklany dach i ściany – mówi Julia Hartwig, siostra Edwarda, znakomita poetka polska.

Pierwsza fotografia

Pewnego dnia Edward dostał od ojca aparat Zeiss Ikon 9x12 ze statywem i trzy kasety. – Idź na Stare Miasto, ja cię proszę – powiedział do syna Ludwik Hartwig.

Poszedł. Zrobił trzy zdjęcia na Podzamczu. Urzekły go malownicze domki żydowskie zatopione we mgłę.

– Już te pierwsze zdjęcia z lat dwudziestych pokazywały, że kochał mgłę, która spowijała piaszczyste drogi pod Lublinem czy Bystrycę o świcie. Wymykał się bladym światem, najczęściej przez okno. Jak rano wstawała mgła, był w swoim żywiole.

Fot. Marian Trembecki



Choć zrobił niewiele zdjęć zabytkowemu teatrowi przy Jezuickiej, to te, które wykonał, emanują spokojem i elegancją. Oto opowieść o fotografii, który był w Teatrze Starym.

Wracał zmoczony, zabłocony.
Szczęśliwy – mówi Julia Hartwig.

Co fotografował? Okutaną w chusty stróżkę zmiatającą wierzbową miotłą ulicę Żłotą. Smukłe Cyganki palące papierosy w bramach o gotyckim sklepieniu. Zakonnika klęczącego na posadzce kościoła Dominikanów, oświetlonego smugą światła wpadającego przez okno.

Pracownia

Pojawia się we wspomnieniach Edwarda, jego siostry Julii, Józefa Czechowicza i lubelskiej cyganerii.

Edward urodził się w Moskwie.

– W Lublinie Hartwigowie osiedlili się w 1917 roku. Zamieszkali w dwupokojowym mieszkaniu w kamienicy Semadeniego przy ul. Początkowskiej, łączącej Krakowskie Przedmieście z ul. Radziwiłłowską – mówi Joanna Zętar z Ośrodka Brama Grodzka – Teatr NN, która opiekuje się archiwum fotograficznym po Hartwigu.

Ponieważ architekt nie zgodził się na wycięcie drzewa na podwórku, Ludwik Hartwig obudował go przeszkloną konstrukcją, która przypominała pracownię malarza. – Ogrzewało się ją za pomocą żelaznego piecyka, wodę nosiło wiaderkami z podwórka, do płukania zdjęć służyła balia – wspomina Julia Hartwig.

Buda miała klimat cygańskiego wozu, zawsze w niej było pełno ludzi. Od Józefa Czechowicza przez Zenona Kononowicza, Stanisława Filipiaka, Stanisława Michalaka po Zygmunta Kałużyńskiego.

Czechowicz

Czechowicz cicho mówił, wolno chodził. Nigdzie się nie spieszył. Któregoś dnia przyszedł do pracowni

Hartwiga z aparatem fotograficznym. Okazało się, że fotografia to jego druga pasja. Edward pokazywał mu swoje zdjęcia Lublina. Jego zaułki, torfowiska, wierzby.

Czechowicz zamyślał się nad tymi pejzażami. Być może wtedy zrodził się pomysł na *Poemat o mieście Lublinie*.

– Z tej fotograficznej przyjaźni zostało kilkanaście bardzo dobrych zdjęć poety – mówi Joanna Zętar.

Jak na ironię, Edward Hartwig spotkał Czechowicza na kilkanaście minut przed śmiercią poety. Wychodził od fryzjera. Porozmawiali trochę. Hartwig poszedł do domu. Czechowicz usiadł na fotelu fryzjerskim.

Za chwilę na Lublin spadły pierwsze bomby. Hartwig schował się w korytarzu kamienicy przy Krakowskim Przedmieściu. Jedna z bomb zniszczyła zakład fotograficzny ojca i syna. Druga przebiła zakład fryzjerski na wylot.

Mglarz

Zaczynał fotografować o czwartej rano, kiedy nad Lublinem unosiły się mgły.

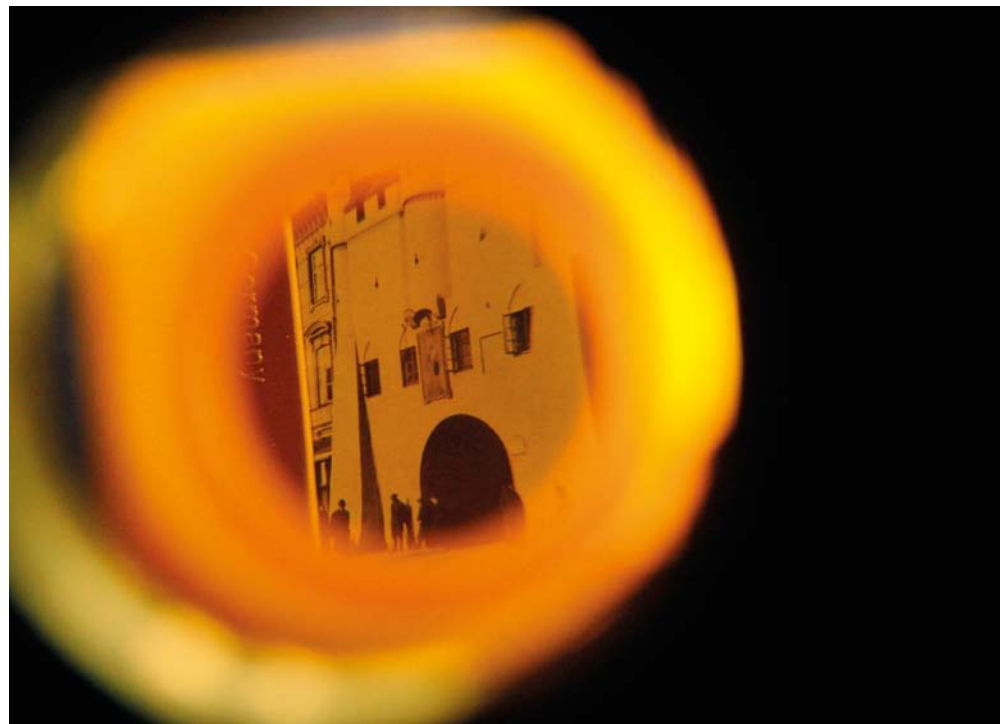
– Przedwojenny Lublin miał charakterystyczną topografię. Z wielu kierunków widać było zwartą panoramę Starego Miasta i żydowskiego Podzamcza. Nad Czechówką i Bystrzycą rosły wierzby. Widziany przez nie Lublin był sielskim miastem – mówi Tomasz Pietrasiewicz z Ośrodka Brama Grodzka – Teatr NN, który często spaceruje wzdłuż obu rzek.

Edward Hartwig mieszkał przez pewien czas na Wrotkowie. Zbudował tam chałupę, bo tam były najpiękniejsze mgły. Godzinami śleczął nad Bystrzycą.

Fot. Edward Hartwig



Fot. Joanna Zętar





„Szedłem na torfowiska nad Bystrzycą. A tam codziennie były mgły. Jak na zamówienie. Wchodziłem w zupełnie inny świat. I chyba przez dwa lata obsyłałem wszystkie wystawy fotograficzne zdjęciami w mgiełce. Nazywali mnie nawet „mglarzem”. Potem się nasyciłem tą mgłą i zostawiłem ją w spokoju” – napisał we wspomnieniach opublikowanych w książce *Czechowicz* przez Ośrodek Brama Grodzka – Teatr NN.

Dziś prace Edwarda Hartwiga znajdują się w zbiorach między innymi: Muzeum Sztuki w Łodzi, Muzeum Narodowego we Wrocławiu, Murray Forbes Collection w Cambridge (Massachusetts, USA), Biblioteki Narodowej w Warszawie, Portrait Collection Museum of Fine Arts w Houston.



Na fotografii Ludwika Hartwiga, w drugim rzędzie, od lewej: Jerzy Makowski, Mieczysław Makowski, Romuald Makowski oraz Maria Makowska.
Fot. ze zbiorów rodziny Makowskich

Okolice rzeki Czechówki. Fot. Józef Czechowicz



Miasto namiętne

• Książka świetnie się sprzedaje. Czy ma pani niedosyt, że nie wszystko udało się opowiedzieć? Jeśli tak, to spróbujemy pokazać nasz Teatr Stary w kontekście tamtych czasów i tego, co w publikacji się nie zmieściło.

• Muszę powiedzieć, że w trakcie pisania już miałam niedosyt. Trafiałam na frapujące tematy, anegdoty, drobiazgi, nad którymi nie zdążyłam posiedzieć. Zmieściłam to, co mogłam zmieścić. Każdy rozdział to 2 strony maszynopisu, książka ma tyle rozdziałów, ile ma i myślę, że gdybym po raz drugi pisała panoramę życia mieszkańców Lublina, wyszłaby dwa razy większa.

• W zaczarowanym Lublinie tamtego czasu jeździły dorożki. Ale na reprezentacyjnej ulicy sprzedawano samochody, którymi podjeżdżały pod teatr aktorki.

• Składano je w zakładach mechanicznych Plagego i Łaskiewicza, gdzie w 1925 roku powstał dział karoserii samochodowych. Produkowano karoserie drewniane i blaszane, składano samochody różnych marek. W tym kabriolety na podwoziu chryslera, którego model reklamował sam ordynat Konstanty Zamoyski. Zachowało się zdjęcie tego samochodu na tle Wieży Trynitarzkiej.

• Gdzie się kupowało auta?

• Poszczególne marki miały swoje salony. Było ich bardzo wiele. Głównie mieściły się przy Krakowskim Przedmieściu, na ul. 1 Maja, na Bernardyńskiej. W latach 1932–33 z powodu kryzysu

sprzedano tylko 150 samochodów osobowych i ciężarowych.

• Jakże były ceny?

• Młody hrabia Przewłocki spod Bychawy rozbijał się sportową lanią za 14 tysięcy złotych. Nadwozie można też było sobie zrobić samemu i z poradnikiem w ręku zamocować go na fabrycznym podwoziu.

• Na jednym ze zdjęć, pochodzących ze słynnego archiwum Ordonki, widać gwiazdę w jednym z takich samochodów. W końcu występowała w Lublinie...

• W Lublinie z tamtych lat tętniło życie, do późnych godzin otwarte były teatryki i kabarety. Pierwszym kabaretem z prawdziwego zdarzenia był Czarny Kot, który powstał 5 maja 1917 roku przy Krakowskim Przedmieściu 48. Później jego miejsce zajął Wesoły Ul i tam występowała Ordonka.

• To tu do niej strzelał zazdrosny kochanek?

• Być może. Choć nad tą sprawą snuje się mgła tajemnicy. Coś w tym jest, bo jej pierwszą wielką miłością był Janusz Sarnecki, w Lublinie kochało się w niej wielu, ale dla niej liczyło się wielkie kochanie i wielka miłość.



W naszej opowieści o magicznym, niezwykłym, pulsującym miłością na scenie i w życiu teatrze czas na antrakt. Oddajmy głos Marcie Denys, która wielokrotnie o Teatrze Starym pisała. Jaki był Lublin między wojnami, o którym Józef Czechowicz pisał, że nad tąką przysiadł?



Nieznane zdjęcia Ordonki z archiwum Jana Łukaszewicza z Sosnowca. Za ich udostępnienie dziękujemy Andrzejowi Sawickiemu

- O Ordonce pisał Józef Łobodowski, twierdząc, że urodziła się w żydowskiej rodzinie w Lublinie. Łobodowski: poeta i bokser, który naśmiewał się z nóg Marleny Dietrich.

- W 1932 roku napisał o nogach Marleny. Skrytykował filmy wyświetlane w kinach. „Dosyć grzebania się w gnijącym ścierwie cywilizacji dnia wczorajszego. Wiecznego komentowania przygód dystyngowanych panierek. Na szmela słodką Jadzię Smosarską” – pisał we wspomnianym tekście. Potem dostało się nogom Poli Negri.

- Gdzie chodziło się na seanse filmowe?

- Do kinoteatrów, gdzie wyświetlano nieme filmy do lat trzydziestych i gdzie odbywały się rewie, wiece polityczne, a nawet pokazy boksu i zapasów. Do najbardziej eleganckich należało Apollo przy Szpitalnej, Corso przy Radziwiłłowskiej, Rialto przy Jezuckiej. Tam też odbywały się bale w celach dobroczynnych i bardzo towarzyskich.

- Na których czynnie udzielał się Łobodowski?

- Poeta o nadzwyczajnej fantazji i temperamentie oraz chłopięcej niesforności. Jako młody literat został skazany na 3 miesiące aresztu.

- Za co?

- Za obrazę armii. Podczas zabawy w kasynie oficerskim w 1938 roku wszczął awanturę. Major Falkowski zaczął uspokajać poetę, chciał zażegnać konflikt. Ten obiecał, że się uspokoi. Wytrzymał chwilę, znów zwrócono mu uwagę, Falkowski wezwał na pomoc intendenta. Ten nie mógł sobie dać rady z krewkim Łobodowskim. Wezwano gospodarza zabawy, pana Józefa Jakimińskiego, w nadziei, że ten zdoła wpłynąć na poetę i nakłoni go

do opuszczenia lokalu. Pertraktacje odbyły się w pokoju karcianym i trwały godzinę. Wezwano posturkowego, który odprowadził poetę do aresztu na Poczętkowską do pałacu Potockich.

- Panowie lubili zaglądać do domów uciech. Jak to możliwe, że jeden z najbardziej uczęszczanych mieścił się tuż obok wejścia do kościoła Dominikanów?

- A to już kwestia smaku tych, którzy ten przybytek prowadzili. Na Żmigrodzie, dokładnie naprzeciwko katedry, były równie popularne domy pod czerwoną latarnią. Podobnie jak na ulicy Dolnej Panny Marii, gdzie dochodziło do burd z mieszkańcami Lublina, którzy chcieli wykurzyć prostytutki z miasta. Nie dało się. Nawet pod filarami katedry dochodziło do nocnych burd, gdzie spotykało się towarzystwo lżejszego obyczaju, co wywoływało niesmak i zgorszenie wiernych.

- A to prawda, że w Lublinie produkowano koniak, który po spektaklu w garderobach smakowali najwięksi polscy aktorzy?

- Tak. Kieliszek wybornego koniaku „carcheau” z Lublina był rarytasem w pierwszorzędnym restauracjach. Fabryka mieściła się w klasztornych obiektach przy Bernardyńskiej.

- Mieszkańcy Lublina mieli fantazję?

- Jan Kazimierz Kalicki, właściciel składu jubilerskiego i klubu jeździeckiego, wjechał do restauracji Europa konno i zaprosił setkę gości uczestniczących w ułańskich pokazach na strzemiennego.

- Słynne romanse i samobójstwa?

- Pierwsze pilnie skrywano. A samobójstwa popełniano z honoru. Sanitariuszka w Szpitalu Bożego Jana dostała wymówienie, zatrąła się kwasem siarczanym. Młody kapral

Ulica Królewska,
Plac Łokietka. Fot.
Józef Czechowicz



stacjonujący w obozie południowym, który nie mógł się wyliczyć z pieniędzy, ze wstydu napił się esencji octowej. Najbardziej tajemniczą sprawą była tragiczna śmierć Jana Turczynowicza, znakomitego prezydenta Lublina. Był tenisistą, łyżwiarzem, dziekanem Okręgowej Rady Adwokackiej, do dziś nie wyjaśniono okoliczności jego samobójczej śmierci.

- **Atrakcje?**

- W 1930 roku występował w Lublinie człowiek mucha. Znany akrobata Feliks Nazarewicz wspinał się po nagiej ścianie czteropiętrowej kamienicy przy ul. Kościuszki, wstęp kosztował 50 groszy, w tłumie zanotowano parę omdleń. Popularne były seanse chodzenia po linie. Linę rozpinano na Ewangelickiej i placu przed dzisiejszą katedrą. Sztukmistrz wędrował od Wieży Trynitarskiej do pałacu po drugiej stronie ulicy. Ale cóż to znaczyło wobec tresury trzydziestu afrykańskich lwów w cyrku Staniewskiego, który stacjonował naprzeciwko cmentarza przy Lipowej. Albo motocyklisty, który jeździł po linie. I fakira tańczącego na rozżarzonych węglach.

- **Lublin był namiętny?**

- Na pewno nie był Lublinem, który nad łąką przysiadł. I jak mówią złośliwi, w tym przysiadzie trwa do dziś. Miał chwile intymności, poezji i uśpienia. W przepisach higienicznych obowiązujących w mieście znalazło się zarządzenie: „Układaj się do snu najlepiej na prawym boku, trzymając ręce na kołdrze”..., ale Lublin był bardzo gorącym miastem.



Streszczenie

Opellus, mając za sobą bujną przeszłość, poznał przyjaciela Waddingtona, Michała Thomasa i raz w życiu zakochuje się naprawdę. Waddington, przeanalizując charakter Jaqueline, prosi ją, by zostawiła Thomasa w spokoju, gdyż on przeżył niedawno tragedię z pierwszą żoną i druga taka tragedia mogłaby się dla niego źle skończyć. — Jaqueline nie słucha ostrzeżenia Waddingtona i mimo iż Thomas nie zwraca na nią uwagi, postanawia zdobyć go za wszelką cenę. Tymczasem Thomas wyjeżdża do Paryża. — Jaqueline, nie dając za wygraną, podąża za nim i wkrótce doprowadza go do ołtarza. — Niestety, przeszłość Jaqueline jest tak głośna, że Thomas wkrótce dowiaduje się o wszystkim i chcąc się na niej zemścić, zmusza ją do zaproszenia na wieczór w ich domu wszystkich jej byłych wielbicieli. Jaqueline ucieka z domu z zamiarem popełnienia samobójstwa, jednak Thomas odnajduje ją w porę i przebacza.

Rozdział VII

Dyrektorzy i aktorzy



Lublin–Kraków. Niebezpieczne związki

Teatr Stary w Lublinie był od początku swoich dziejów nowoczesnym teatrem impresaryjnym, w którym kolejne pokolenia Makowskich prezentowały najlepsze towarzystwa teatralne. Ich dyrektorzy często bywali także znakomitymi aktorami.

Gdyby odwrócić porządek naszej wyprawy w głąb czasu i sięgnąć do początków sceny przy Jezuickiej, to okaże się, że z pierwszymi spektaklami przyjechał do Lublina Jacek Kluszewski, starosta brzegowski, który w Krakowie uzyskał od Franciszka II przywilej wybudowania teatru oraz sali reductowej i na te potrzeby zaadaptował i przebudował dwie swoje kamienice stojące na rogu ulicy Jagiellońskiej przy placu Szczepańskim. Podobnie zresztą postąpił Łukasz Rodakiewicz.

Miał teatr, fabrykę powozów i fortepianów

Jacek Kluszewski był zdolnym antreprenerem, miał smykałkę do interesów i pasję do teatru. Żeby wczuć się w atmosferę narodzin pierwszej stałej sceny w Polsce trzeba powiedzieć, że Kluszewski robił interesy z fantazją. Nabywał nieruchomości, założył fabrykę powozów i fortepianów, znał kilka języków, pod koniec życia był nazywany Starym Appolinem. Do swojego teatru chętnie zapraszał markowe zespoły. W latach 1817–19 pokazywał trupę Karola Bauera z Królestwa, którą zresztą przywiózł do Lublina na inaugurację stałej sceny przy Jezuickiej. Być może barwna postać Kluszewskiego zainspirowała Łukasza Rodakiewicza, który wznosił Teatr Stary w Lublinie – do artystycznej aktywności.

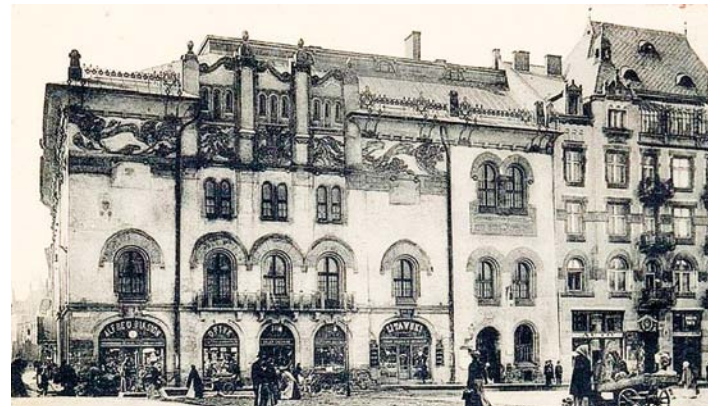
Jak dziwnie splatają się losy krakowskiej i lubelskiej sceny. Kiedy Kluszewski odszedł od żony i zaczął zmieniać kochanki, powierzył dyrekcję swojego teatru aktorowi Kazimierzowi Skibińskiemu, który także występował w teatrze przy Jezuickiej z krakowskimi przedstawieniami. W Lublinie wystawił operę Karola Marii Webera *Wolny strzelec* i było to wówczas wielkie wydarzenie.

Było gorąco

Na rok przed śmiercią Kluszewskiego dyrekcję krakowskiego teatru objął Tomasz Chelchowski, reżyser i dyrektor Teatru Starego w Lublinie, który w naszym mieście specjalizował się w patriotycznym repertuarze. Razem z Kajetanem Nowińskim.

– W czasie powstania listopadowego rywalizowali oni ze sobą wystawianiem repertuaru patriotycznego na cele powstańcze. Kiedy Nowiński grał *Okopy na Pradze* i *Orla Białego* przy dużym aplauzie publiczności, a Chelchowski wdzierał się siłą do teatru, by zaprezentować *Na mogiłę Kościuszki* i *Wiwat, wygrana*, robiło się „gorąco”. Rywalizujące zespoły czyniły sobie najrozmaitsze przeszkody w czasie spektaklu, np. burzono nawzajem dekoracje, tarasowano wejście, upijano suflera... Aż wreszcie krewki Chelchowski wznosił obok teatru konkurencyjny drewniany amfiteatr i tam wystawiał narodowej sprawie służący swój repertuar. Cokolwiek by o tym dyrektorzem mówić, to był on pierwszym pomysłodawcą utworzenia w Lublinie szkoły aktorskiej – mówi Marta Denys, która badała repertuar sceny przy Jezuickiej wielokrotnie.

Stary Teatr w Krakowie



Teatr Stary w Lublinie

Gdyby odwrócić porządek naszej wyprawy w głąb czasu, to okaże się, że z pierwszymi spektaklami przyjechał do teatru, zbudowanego w 1822 roku przez Łukasza Rodakiewicza dzisiaj Stary Teatr w Krakowie.

Dyrektorzy i aktorzy

Przez scenę przy Jezuickiej przewinęło się kilku znanych dyrektorów i antrepreneurów tamtych czasów. W tym dwaj najbardziej znani, Paweł Ratajewicz i Anastazy Trapszo. Ich podobizny znajdowały się w archiwum Julii z Rodakiewiczów Makowskiej. Jerzy Makowski po wielokroć opowiadał mi o jednym i drugim. To oni kształtowali repertuar Teatru Starego, pokazywali „dzieła sceniczne, jakich Lublin jeszcze nie oglądał”, budowali markę teatru Makowskich i podporządkowali spektakle prawu „kasowości”. W okresie powstania styczniowego teatr wstrzymał działalność.

Paweł Ratajewicz

Przerwaną powstaniem działalność Teatru Starego wznowił właśnie Paweł Ratajewicz. I w 1864 roku wystawił w Lublinie operę narodową *Zabobon, czyli Krakowiacy i Górale* Karola Kurpińskiego. Nastrój na widowni był patriotyczny, nie obyło się bez komplikacji, z pisma Sądu Kryminalnego do Prezydenta Lublina wiemy, że jedna z aktorek zmieniła tekst jednej z pieśni, Ratajewicz został ukarany grzywną.

Warto pamiętać, że Paweł Ratajewicz urodził się w Parczewie w rodzinie szlacheckiej. Pracował w sądownictwie lubelskim, jednak porzucił sąd dla teatru. W 1835 roku wstąpił do zespołu teatralnego Tomasza Chełchowskiego. Założył w Płońsku własny zespół teatralny. Od 1844 roku prowadził samodzielnie towarzystwo dramatyczne. Szczególnie upodobał sobie Lubelszczyznę, grając w Zamościu, Chełmie, Hrubieszowie, Tomaszowie, Janowie, Puławach, Łęcznej, Włodawie,

Parczewie, Radzynie i Łukowie. Podczas pierwszego pobytu w Lublinie w latach 1854–56 dał 143 przedstawienia.

W sezonie 1865/66 zespół Pawła Ratajewicza wystawił przy Jezuickiej między innymi: *Krakowiaków i Górali* Bogusławskiego, *Żydów Józefa* Korzeniowskiego, *Damy i huzary* oraz *Dożywocie* Fredry. Ostatni raz wystąpił w Lublinie 31 maja 1869 roku. Wprowadził do repertuaru teatrów w Królestwie Polskim operę *Halka* Moniuszki.

Ratajewicz prowadził w Lublinie teatr romantyczny, z premedytacją wykorzystywał na scenie przy Jezuickiej efekty specjalne, w tym ognie bengalskie „zwierciadła czarodziejskie” i „deszcz siarczysty”. Kiedy w teatrze Makowskich pojawił się Anastazy Trapszo, Ratajewicz, który miał bujny teatralny temperament, zaczął szukać nowej sceny. W 1870 roku zbudował przy Krakowskim Przedmieściu letni teatr, który mieścił się w ogrodzie „Tivoli”. Zmarł w czerwcu 1885 roku w Tomaszowie Lubelskim.

Anastazy Trapszo

Aktor, reżyser i dyrektor teatru, dziadek Mieczysławy Ćwiklińskiej, jedna z najważniejszych postaci, które przewinęły się przez Teatr Stary w Lublinie.

Urodził się 23 maja 1832 roku w Zamościu. Uczył matematyki w Pińczowie, potem w Warszawie. Ukończył Szkołę Dramatyczną w Warszawie. Zadebiutował we Lwowie, występował w Warszawskich Teatrach Rządowych, wykładał deklamację w Instytucie Muzycznym

Romuald Makowski
– wraz z Julią,
córką Łukasza
Rodakiewicza,
stworzył markę
Teatru Starego.
Fot. ze zbiorów
rodziny
Makowskich



w Warszawie, napisał podręcznik dla aktorów. W 1865 roku opracował projekt założenia w Lublinie Szkoły Dramatycznej. Najpierw współpracował z Pawłem Ratajewiczem, w latach 1866–84 miał własny zespół, z którym gościnnie występował we Lwowie, w Krakowie i w Lublinie.

Z uwagi na to, że był świetnym aktorem (specjalizował się w rolach kontuszowych) i dobrym pedagogiem, wychował wielu aktorów. Jako pierwszy wprowadził dla nich stałe gaże. Postawił na francuski i polski repertuar, interesował go teatr ambitny wysokiej rangi. Nic dziwnego, że kiedy pojawił się w Lublinie, recenzenci chwalili „nowy teatr”, „wspaniałą scenerię” i „świetną orkiestrę”. Można powiedzieć, że zreformował Teatr Stary. W przeciwieństwie do repertuaru Pawła Ratajewicza pokazywał *Wesele Figara* Mozarta, *Marię Stuart* Schillera czy najlepsze sceny z *Otella* i *Kupca weneckiego* Szekspira. Na scenie teatru pana Romualda Makowskiego zasiadała elita lubelskiej inteligencji, bo pojawiały się tu sztuki, jakich Lublin jeszcze nie oglądał.

Podczas kolejnych pobytów w Lublinie w teatrze przy Jezuickiej Anastazy Trapszo wystawił *Dziwicę orleańską* Schillera, *Hamleta* oraz *Romea i Julię* Szekspira. Miarą jego aktywności i zdolności menedżerskich Romualda Makowskiego był fakt, że w sezonie 1872/73 Trapszo dał 122 przedstawienia. Na pożegnalnym spektaklu wspomnianego sezonu przemówił do publiczności zgromadzonej w teatrze przy Jezuickiej, dziękując za gościnę oraz przyjęcie, jakiego doznawał od publiczności. Dostał brawa na stojąco.

Do Lublina powrócił jeszcze dwukrotnie, zaprezentował między innymi *Fausta* Goethego, odegranego przy „nadmiernym tłoku spektatorów”.

Musiał lubić nasze miasto, skoro zafundował mu niesamowitą frajdę, ściągając znakomitego warszawskiego aktora Józefa Rychtera, który zagrał główne role w *Skąpcu* Moliera i *Panu Jowialskim* Fredry.

Wychował wspaniałych uczniów. Wśród nich byli Bolesław Leszczyński, Adolfina Zimajer, Rufin Morozowicz i Ludwik Sol ski.

Aktorzy

Warto pamiętać, że w wędrownym teatrze Pawła Ratajewicza i Anastazego Trapszy grali aktorzy, którzy potem stali się gwiazdami sceny polskiej. Na niedużej, wysoko podniesionej scenie Teatru Starego wystąpili tacy aktorzy, jak Romana Popiel czy mistrz Jan Królikowski, który przy Jezuickiej stawiał pierwsze kroki. Godny podkreślenia jest fakt, że w zespole Anastazego Trapszy znajdowały się takie osobistości, jak wspomniany Józef Rychter, Józef Teksel czy Bolesław Leszczyński.

W 1886 roku w Teatrze Starym wystąpił słynny tragic murzyński Ira Aldrige, znany w całej Europie. Jak Romualdowi Makowskiemu, właścicielowi Teatru Starego udało się do Lublina ściągnąć aktora tej miary?

Warto pamiętać, że na scenie Teatru Starego debiutował Ludwik Sosnowski, który od nazwiska swojej żony Michaliny Solskiej, przyjął sceniczny pseudonim. Tak, tak, Ludwik Sol ski, niezapomniany w roli Starego Wiarusa stawiał pierwsze aktorskie kroki w Lublinie.

Nic dziwnego, że publiczność zapełniała Teatr Stary po brzegi, szukając dodatkowych miejsc na podłodze, a nawet na piecu. Romuald Makowski zacierał ręce, aktorzy budowali legendę.



Anastazy Trapszo
– zreformował
Teatr Stary.
Fot. NAC

O ile część owych pamiątek udało się w rodzinie Makowskich ocalić, to dostęp do nich jest mocno utrudniony, bo dzisiejsi spadkobiercy teatralnego rodu mają prawo czuć się rozgoryczeni. Chodzi tu szczególnie o dzieci Jerzego Makowskiego, jednego z trzech synów Romualda Makowskiego, który nigdy nie sprzedał swojej części teatru (pozostali bracia, którzy przyjęli warunki sprzedaży, otrzymali za swoje udziały przysłowiowe grosze), nie godząc się na tak marne zadośćuczynienie za upaństwowienie teatru. Nie przyjął

A vertical strip of a textile pattern, likely a rug or tapestry, featuring a repeating design of stylized birds (possibly phoenixes or herons) perched on a dark blue background with gold and red floral motifs. The birds are rendered in a light beige or cream color, facing left. They are perched on a dark blue background. The design is framed by a gold border. The pattern is repeating and vertical.



jałmużny, uniósł się honorem, został wywłaszczony.

Na przebadanie czeka dokumentacja tego teatru z czasów dwudziestolecia międzywojennego, kiedy występowały tam liczne zespoły żydowskie. – Na przeszkodzie stoi brak znajomości języka jidysz – mówi Tomasz Pietrasiewicz, dyrektor Ośrodka Brama Grodzka – Teatr NN.

Jedno jest pewne. Teatralna historia budynku przy Jezuickiej czeka na odkrycie tej miary, co odkrycie rodzinnego archiwum Ordonki, o którym pisaliśmy w rozdziale „Teatr z Ordonką w tle”.

Hamlet

Z recenzji zamieszczanych w prasie lubelskiej wiemy, że na scenie Teatru Starego można było zobaczyć bardzo różnorodny repertuar. Od Szekspirowskiego *Hamleta* i *Otella*, przez *Halkę* oraz *Krakowiaków i Górali* po *Zemstę* i *Orfeusza w piekle*.

W repertuarze teatru Makowskich były tragedie i komedie, opery i operetki, mieszczańskie dramy i wodewile, klasyka polska i europejska. To zasługa rzutkich antrepreneurów, dyrektorów i właścicieli teatru, którzy mieli w wyborze repertuaru głos decydujący. Kiedy przy ul. Namieśnikowskiej wybudowano nowy teatr, Romuald Makowski musiał tak dobierać repertuar, żeby nie dać się konkurencji.

„Czarna Maski”

Wraz z narodzinami kina obok spektakli teatralnych pojawiły się pokazy bioskopu, urozmaicane kabaretową rewią, seansami jasnowidzów, a nawet walkami zapasniczymi kobiet z udziałem słynnej „Czarnej Maski” z Kijowa. Kiedy

w Lublinie zaczął pojawiać się cyrk Staniewskich, widownia kinoteatrów pustoszała. No, bo coś mogło konkurować z atrakcjami, które rozgrywały się w ogrzewanym namiocie, rozbijanym przy ulicy Chopina. Panie mdlały na widok hinduskiego fakira tańczącego na gwoździach, panowie entuzjastowali się popisami motocyklisty na linie, krew w żyłach całej publiki mroził pokaz tresury trzydziestu lwów i krwiożerczych krokodyli. Nic dziwnego, że Romuald Makowski wprowadził do swojego teatru elementy cyrku, który nowoczesnie łączył się z seansami filmowymi i spektaklami teatralnymi.

Ciasteczka z pieprzem

A po wyjściu z teatru widzowie mogli zaspokoić rozbudzony apetyt ciasteczkami z pieprzem, serwowanymi w cukierni Turecka (ich wielkim amatorem był Józef Czechowicz), imprezami „Wino, kobieta i dancing” czy programami tylko dla dorosłych z udziałem rozebranych szansoni-stek. Aktorzy zaś wracali do hotelu albo wynajętych pokoi, gdzie kwitło nocne życie towarzyskie. Ulubionym hotelem pierwszorzędnych aktorów był hotel Victoria, który stał vis-à-vis Hotelu Europejskiego (dziś Europa). To tu zatrzymała się Helena Modrzejewska podczas występów w Lublinie, tu musiała mieszkać Ordonka. Hotel był w modzie, ścigał klientelę małym zoo, w którym można było podziwiać latające wiewiórki, mrówkojady, a nawet krokodyla. Zaiste, teatralne atrakcje i fakt, że w hotelowej restauracji można było na żywo zobaczyć ówczesne gwiazdy teatru i kabaretu, ścigał do Victorii sławnych polityków i bogate ziemianstwo. Nic dziwnego, że balowano do rana, strzelały korki od szampana, ze scenki słychać było ówczesne przeboje.



Teatr „**PANTEON**” Popularny
ul. Jezuicka № 20, za Trynitarską bramą.

Pod dyr. J. Siekierzyńskiego.

W Poniedziałek 1 i Wtorek 2 Stycznia 1917 r.

STAN

OBLEZENIA

Znakomita Wiedeńska operetka z tańcami muzyka
OSKARA STRAUSSA.

Reżyserował A. KACZOROWSKI.

MŁODA BOHATERKA

dramat wojenny w 3-ch częściach.

Właściciel R. Makowski. Kierownik artystyczny J. Siekierzyński. Sekretarz A. Kaczorowski.

Drukarnia Wajnsztein Lublin, Krolewska 21.

Jan Królikowski

Wpatruję się w twarz jednego z największych polskich aktorów tamtego czasu. Zamykam oczy i wyobrażam sobie, jak przez 15 minut lubelska publiczność zgromadzona w teatrze przy Jezuickiej bije mu rzesiste brawa. Wywołaniom nie ma końca, bo zdarzało się, że aktorzy wychodzili do braw po czterdzieści razy. Wyobrażam sobie, że na widowni siedzi Henryk Sienkiewicz, rozgląda się po widowni i notuje na kartce papieru: „Wiem z góry, kto w jakiej łóży usiadzie. Widzę z góry (pisarz lubił zasiadać w łóży) te fizjonomie wyrażające wiecznie niewysłowioną radość z tego, że przyszły na świat, dziękując każdemu drgnięciem Bogu Ojcu, że je stworzył, Synowi Bożemu, że je odkupił, a nie mający najmniejszych pretensji do Ducha Świętego, że ich nie oświecił”.

Wpatruję się w twarz aktora, który stawiał pierwsze kroki na scenie Teatru Starego. Szlachetne rysy, skupione oczy i ten niezwykły rodzaj uważności, który towarzyszył mu na scenie. Zamykam oczy i próbuję wyobrazić sobie, jak ktoś mdleje przy kasie teatru pana Romualda Makowskiego, chcąc dostać się na Szekspira.

Pan Wokulski siedzi na widowni

Zamykam oczy i staram się sobie wyobrazić, że może w naszym Teatrze Starym rozgrywa się ta sytuacja: „Pochowawszy żonę Wokulski odsunął się nieco od sklepu, a znowu zbliżył się do książek. I może z galanteryjnego kupca zostałby na dobre uczonym przyrodnikiem, gdyby znalazłszy się w teatrze nie zobaczył panny Izabeli”. – Nie ma wątpliwości, że Jan Mincel, kupiec i obywatel miasta Lublina, właściciel kamienicy i sklepu galanteryjnego przy Krakowskim Przedmieściu, był pierwowzorem Jana Mincla, warszawskiego kupca korzennego z *Lalki* Bolesława Prusa – mówi Marta Denys, która zbadała lubelską historię Jana Mincla.

Jeśli tak, to Bolesław Prus tutaj oglądał mechanicznego niedźwiedzia

wdrapującego się na słup, biegającą mysz, cyrkowego pajaca i tańczące figurki. Tutaj wdychał zapach czekolady, karmelu i korzenny zapach zamorskich przypraw. Jeśli był w Teatrze Starym, to zabierał ze sobą kupione u Mincla orzechy, pierniki czy karmelki, zasiadał w łóży i spoglądał, jak iluminator zapala światła na widowni, które wydobywają z mroku najnowsze kreacje pań przywiezione prosto z Paryża. Jako że przedstawienie się jeszcze nie zaczęło, panie strojne w srebrzyste koronki i kremowe gipiury z uwagą obserwują co przystojniejszych panów, którzy na ten wieczór wyjęli z garderoby fraki uszyte u pierwszorzędnym krawcowi. Panowie rozmawiają o interesach i najnowszych romansach. Jeśli jest między nimi Wokulski, to za chwilę wypatrzy Izabelę.

Jeden z nich

Wszystko zaczęło się w 1765 roku, kiedy z inicjatywy króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w Warszawie powstała pierwsza scena publiczna z zawodowym zespołem. Jednym z pierwszych autorów był jezuita, ks. Franciszek Bohomolec. Z chwilą powstania narodowej sceny „Przez sto lat mieli odtąd Polacy pisywać sztuki, w których głównym wątkiem jest starcie dwóch postaci. [...] Kontusz i frak stały się symbolami, wyrażały konflikt między podziwem dla cywilizacji zachodniej a przywiązaniem do odrębności, powstałych w czasie, gdy Polska żyła w izolacji” – czytamy w *Krótkiej historii teatru polskiego* Zbigniewa Kraszewskiego.

Pierwszym aktorem, dyrektorem i autorem scenariuszy był Wojciech Bogusławski, który współpracował z wybitnymi muzykami, takimi jak Józef Elsner czy Karol Kurpiński



Jan Walery Królikowski.
Fot. ze zbiorów CBN

i dekoratorami. Wśród nich był malarz Antoni Smuglewicz, syn Łukasza Smuglewicza, autora wspólnych polichromii w kościele św. Jana Nepomucena w Zwierzyńcu, według legendy wystawionym na bazie budynku teatralnego. To Bogusławski wprowadził do polskiego teatru sztuki Szekspira (*Otello* i *Król Lear*), które później oglądała publiczność Teatru Starego.

Wśród wybitnych aktorów tamtych czasów wymieńmy Ludwika Panczykowskiego, Józefa Rychtera, Alojzego Żółkowskiego syna, później Jana Królikowskiego i Bolesława Leszczyńskiego. Najśłynniejszą aktorką była Helena Modrzejewska, w której kochał się Henryk Sienkiewicz.

Mistrz

Jan Walery Królikowski urodził się 4 kwietnia 1820 roku w Warszawie, tam zmarł 11 września 1866 roku. Wybitny polski aktor i reżyser. Był synem Józefa Franciszka, historyka literatury.

Zdobył uznanie i sławę, nie spotykaną w tamtych czasach. Zadebiutował w Lublinie w 1836 roku na deskach Teatru Starego, występował z towarzystwem dramatycznym Tomasza Andrzeja Chęłchowskiego. W latach 1840-46 grał w teatrze krakowskim. W 1846 roku przeniósł się do Warszawy, występował na scenie, reżyserował, wykładał w Szkole Dramatycznej.

Zagrał tytułową rolę w *Hamlecie* Szekspira, w roli Ofelii wystąpiła Helena Modrzejewska. Bywał amantem i czarnym charakterem, wzruszał, zachwycał aktorskim kunsztem i bawił do łez.

Do jego największych ról należą: rola Wojewody w *Mazepie* Juliusza Słowackiego, Rodina

w sztuce *Żyd wieczny tułacz* i Łatki w *Dożywociu* Fredry.

Konkurent

Jego konkurentem był Alojzy Żółkowski syn, urodzony 4 grudnia 1914 roku, zmarły w Warszawie 25 listopada 1889 roku. Wychował się w rodzinie aktorskiej, jego matką była aktorka Maria Ludwika z domu Ebel, ojcem znany aktor komediowy Alojzy Żółkowski.

Miał być lekarzem, został aktorem. Studiował muzykę u Karola Kurpińskiego. Bardzo lubiany, w utworach komediowych wypracował oryginalny i wyjątkowy styl gry aktorskiej.

Obdarzony intuicją, stworzył wybitne kreacje aktorskie, co zapewniło mu status najlepiej opłacanego aktora w Europie.

Pierścień dla Królikowskiego

W 1867 roku Lublin liczył 21 tysięcy mieszkańców, z czego mieszkało w nim 9 tysięcy Polaków i 11 tysięcy Żydów. Z lwowskim teatrem Adama Miłaszewskiego przyjechał do Lublina Jan Walery Królikowski. Zespół zagrał 46 przedstawień, które spotkały się z uznaniem krytyki i aplauzem publiczności.

Przyjęcie Królikowskiego było entuzjastyczne, po występach otrzymał od publiczności drogocenny pierścień. Takie to były czasy, że publiczność teatralna w Lublinie nagradzała ulubionych aktorów bukietami kwiatów, kosztowymi puzderkami ze złotymi łańcuszkami i innymi precjozami.

Na zakończenie występów dyrektor Adam Miłaszewski został obdarowany złotym pierścieniem z brylantem.

Rodowy pierścień rodziny Makowskich z herbem Jelita, symbol ciągłości pokoleń



Bolesław Leszczyński

Anegdota pochodzi z nieocenionej książki Igor Śmiałowski *opowiada* wydanej przez Iskry w 1973 roku. Bolesław Leszczyński urodził się 14 sierpnia 1837 roku w miejscowości Tiemnoleskoje na Kaukazie, zmarł 12 czerwca 1918 roku w Warszawie. Był synem Hipolita Leszczyńskiego, majora wojsk polskich i aktorki Anny Leszczyńskiej. Aktorką była też jego siostra Wanda Leszczyńska. Jakby tego było mało, jego trzy żony: Anna, Józefa i Honorata były aktorami. Aktorem został jego syn, Jerzy Leszczyński.

Znakomity aktor nigdy nie rozstawał się ze swoim ulubionym psem. Udając się na gościnne występy, zabierał go ze sobą. Kiedy w Lublinie wyszedł na scenę, usłyszał szept z budki suflera: Mistrzu, pański pies podał egzemplarz na strzępy. Leszczyński zwrócił się do publiczności: W związku z tym, co usłyszeliśmy – tu wskazał łaską na budkę – przedstawienie się nie odbędzie.

Lekcja

W 1857 roku wstąpił do Szkoły Dramatycznej w Warszawie. Już po roku nauki debiutował w Płocku, w roli Kwakra, grając w towarzystwie dramatycznym Tomasza Chelchowskiego.

Zajrzyjmy jeszcze raz do anegdoty Śmiałowskiego. Jedną z nich znakomicie charakteryzuje jednego z najbardziej cenionych aktorów polskich.

Młody Jerzy Leszczyński grał *Mazepę* w sztuce Juliusza Słowackiego pod tym samym tytułem. Grał razem z ojcem Bolesławem, który występował w roli *Wojewody*. „Ojciec stary już był i zmęczony, często, więc podczas akcji drzemał. W jednej ze scen zaniepokoiła *Mazepę*–Jerzego zbyt długa pauza. Podchodzi więc do ojca i szepce: Tato, tata teraz mówi. Bolesław otworzył swoje wspaniałe oko, szelmowsko mrużąc drugie i rzekł: Syneczku, ja tyle w życiu gadałem, mów teraz ty”.

Tragik

Początkowo grywał w teatrach prowincjonalnych. Potem związał się z czołowymi scenami Krakowa i Warszawy. A ponieważ Lublin leżał pomiędzy tymi dwoma miastami, występował na deskach Teatru Starego. Podróżował pierwszą klasą Wiedeńskiej Kolei Żelaznej. Kiedyś zapomniał biletu. Kiedy wszedł konduktor, wskazał na siedzącego razem z nim w przedziale porucznika carskiej gwardii i powiedział: Ten porucznik jest ze mną. Konduktor zasalutował i opuścił przedział.

W życiu wesoły i dowcipny, na scenie był jednym z najwybitniejszych tragików. Do legendy przeszły jego role *Otella* i *Króla Leara* w sztukach Szekspira, *Ojca Marka* w *Konfederatach barskich* Mickiewicza czy wspomniana postać *Wojewody* w *Mazepie* Słowackiego. To właśnie w roli *Otella* podziwiała go publiczność zgromadzona w Teatrze Starym.

Dwie anegdoty

Sięgnijmy jeszcze raz do anegdoty o Bolesławie Leszczyńskim. Opowiada Igor Śmiałowski. Oto anegdota pierwsza. Bolesław Leszczyński umówił się przy pewnej sztuce z suflerem, że jeżeli będzie miał kłopoty z tekstem, stuknie palcem w cylinder. Na premierze Leszczyński posłużył się umówionym znakiem. Z budki suflera nie doszedł go żaden zbawienny szept. Mistrz puknął w cylinder po raz wtóry – budka milczała. Wściekły Leszczyński puknął raz jeszcze. Wtedy sufler ocknął się i podrzucił potrzebne słówko. Następnego dnia recenzent rozpyliwał się nad maestrią sławnego aktora:

„Co za genialny pomysł z tym pukaniem w cylinder – pisał – jak



Bolesław Leszczyński.
Fot. Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego w Warszawie

to cudownie uwypuklało charakter postaci kreowanej przez pana Leszczyńskiego!"

I jeszcze jedna, tym razem o synu Bolesława – Jerzym, który odziedziczył po ojcu zdecydowany charakter. Jerzy Leszczyński obsadzony został w Teatrze Polskim w *Mądre mu biada* Gribojedowa. Roli, którą mu zaproponowano, grać nie miał ochoty. Zjawił się jednak na próbie i tak znakomicie tekst przeczytał, że koledzy oniemieli z zachwytu.

Kiedy skończył, wstał, zdjął okulary i rzekł do reżysera: Tak należy grać tę rolę, ale ja grać jej nie będę. Po czym skłoniwszy się, wyszedł.

W Lublinie

Bolesław Leszczyński grał na scenie Teatru Starego z innym znakomitym aktorem. Józef Teksel występował z trupami aktorskimi Pawła Ratajowicza i Anastazego Trapszy. W tej drugiej został kierownikiem artystycznym, prezentując swój kunszt w Brześciu, Busku, Kielcach, Lublinie, Łodzi, Siedlcach i Warszawie.

Teksel był znakomitą menedżerem, grając w teatrze przy Jezuitkiej musiał podpowiedzieć Romualdowi Makowskiemu wiele cennych wskazówek co do prowadzenia przedsiębiorstwa teatralnego. Z niejednego pieca chleb jadł. Tak jak Łukasz Rodakiewicz urządzał teatry, dokładał do interesu, prowadził nawet restaurację piwną na warszawskich Bielanych. W jego zespole grała Gabriela Zapolska, która zresztą występowała i w Lublinie.

W Teatrze Starym Leszczyński występował także z Józefem Rychterem oraz żoną, Honoratą Leszczyńską.



Teatr Stary w Lublinie 1822–2012

Ludwik Solski

Urodził się 20 stycznia 1855 roku w miasteczku Gdów pod Wieliczką, zmarł 19 grudnia 1954 roku w Krakowie. Gdy umierał, do pełnych stu lat zabrakło mu 30 dni. Był jednym z najwybitniejszych aktorów polskich. I legendą polskiego teatru. Aż się wierzyć nie chce, że debiutował na scenie Teatru Starego w Lublinie. I tu, w Lublinie wziął ślub. Ale Ludwika Solskiego łączą z naszym regionem jeszcze inne, intrygujące związki.

Ten Sosnowski

Na scenie Teatru Starego debiutował Ludwik Solski. Tak naprawdę nazywał się Ludwik Napoleon Sosnowski. A sceniczny pseudonim przybrał od nazwiska Michaliny Solskiej, z którą ożenił się w Lublinie. Ślub odbył się w katedrze w 1881 roku. Najbardziej znany z roli Starego Wiarusa w *Warszawianie* Wypiańskiego żył niemal sto lat i zagrał tysiąc ról.

Ojciec Ludwika to Franciszek Ksawery Sosnowski, skromny urzędnik gđowski sędu, wywodzący swój ród z Kresów, z Litwy. Nic wam to nie mówi?

Ludwik to potomek hetmana Sosnowskiego, w którego córce Ludwice zakochał się Tadeusz Kościuszko. Przypomnijmy romantyczną historię. W barokowym dworku hetmana polnego litewskiego Józefa Sosnowskiego w Sosnowicy przebywał młody kapitan artylerii Tadeusz Kościuszko. Uczył rysunku i francuskiego dwie córki hetmana, Ludwikę i Katarzynę. Zakochał się w pierwszej, wyznał jej miłość, Ludwika uczucie odwzajemniła.

Kiedy się oświadczył, Sosnowscy podali Kościuszcze czarną polewkę. Wtedy Tadeusz, za przyzwoleniem Ludwiki, porwał ją z rodzinnej Sosnowicy. Według legendy, ksiądz już był umówiony. Pościg ludzi hetmana okazał się skuteczny. Ludwikę odstawiono do domu, poturbowanego Kościuszkę zostawiono na trakcie.



Po dworze Sosnowskich została jedna oficyna i park, do którego pielgrzymują zakochani. Jeszcze niedawno rosły tu dwa splecione z sobą drzewa zasadzone przez Tadeusza i Ludwikę. Dąb „Tadeusz” jeszcze się trzyma. Po sośnie „Ludwice” pozostał uschły pień, który leży u stóp „Tadeusza”.

Na cześć Napoleona

Skromny ojciec Ludwika zawsze czuł się powstańcem i zwolennikiem Napoleona. Dlatego w kościele w Gdowie, gdzie Władysław Warneńczyk modlił się do cudownego obrazu, ochrzcił syna i na drugie dał mu Napoleon.

Ojciec Ludwika dożył 90 lat, za to matka, Stanisława z Woyciechowskich, odumarała Ludwika, gdy ten miał zaledwie 9 lat. We wspomnieniach zapamięta matkę z wierszy przez nią pisanych, które były rzewnymi pieśniami. Pamiętamy, że kiedy urodził się Ludwik, żył jeszcze Adam Mickiewicz. Kiedy napisał *Ballady i romanse*,

Łukasz Rodakiewicz wybudował teatr w Lublinie.

Młody Ludwik Sosnowski nie ukończył gimnazjum w Tarnowie. W Krakowie zaczął praktykę handlową, następnie terminował w zakładzie ślusarskim. Odbił też praktyki w sądzie w Niepołomicach i Krakowie.

Ciągnęło go do teatru

Po matce odziedziczył poetycką duszę. Ciągnęło go do sztuki. W 1785 roku zaczął statystować w teatrze krakowskim i pod pseudonimem Mancewicz odgrywać małe role.

Następnie, jako jeden z wielu, trafił do towarzystwa dramatycznego Anastazego Trapszy. Trapszo szybko poznał się na talencie Ludwika, wybił mu z głowy pseudonim Mancewicz i kazał grać pod nazwiskiem Sosnowski. Tak też się stało. Trapszo był nauczycielem Ludwika, udzielał mu cennych wskazówek i rad.

Ludwik Sosnowski zaczął występować w licznie działających wówczas towarzystwach dramatycznych, w tym w towarzystwie Józefa Puchniewskiego, który grywał w teatrze Łukasza Rodakiewicza i zapewne pod nazwiskiem Sosnowski w teatrze przy Jezuickiej wystąpił.

Ślub w katedrze

20 stycznia 1881 roku Ludwik Sosnowski ożenił się w Lublinie z aktorką Michaliną Smola, która występowała pod pseudonimem Solńska właśnie. Ślub odbył się w katedrze.

Sosnowski miał za sobą cygańskie życie w wędrownych trupach teatralnych, role w teatrzykach

ogródkowych i pierwsze miłości. Być może małżeństwem chciał zakończyć ów wędrowny etap w życiu i karierze aktorskiej.

Z żoną wrócił do Krakowa. A jako że uchylał się od służby w wojsku austriackim, postanowił używać nazwiska Solński. I pod takim nazwiskiem po raz pierwszy zagrał na scenie Teatru Starego w Lublinie. Tak narodził się aktor Ludwik Solński. Już pod tym nazwiskiem występował we Lwowie, następnie został dyrektorem teatru w Krakowie. O to stanowisko ubiegał się także Stanisław Wyspiański.

Za dyrektorską karierę zapłacił wysoką cenę. Rozwiódł się z Michaliną, ożenił z aktorką Ireną Poświk. Druga żona zdradziła go ze skandalistą Witkacym, z którym miała burzliwy romans. W końcu zrezygnował ze stanowiska dyrektora Teatru Miejskiego, kiedy część jego aktorów odeszła do Warszawy.

Mistrz

Żył niemal sto lat, zagrał niemal tysiąc ról. Do końca zachował niezwykłą żywotność. W młodości śpiewał w operze, rozśpiewany głos pozwolił mu osiągnąć mistrzostwo w recytacji.

Miał wyczucie plastyki scenicznej, kochał epizody, jego nieme wejście Starego Wiarusa w *Warszawiance* przeszło do legendy.

Imponował cielesnością, znakomitą formą fizyczną, gibkością ruchów, co zostało mu do późnych lat. Do legendy przeszły jego kreacje Łatki w *Dożywociu* Fredry, Harpagona w *Skąpcu* Moliera, Gospodarza w *Weselu* Wyspiańskiego i Chudogęby w *Wieczorze Trzech Króli*. Był mistrzem charakteryzacji, gestu i ruchu.



Kiedy miał dziewięćdziesiąt lat, ożywał się na widok pięknych dziewcząt. Kiedyś westchnął, widząc szczególnie urodziwą dziewczynę. Znajomy, który szedł z Solskim zapytał, co się stało. – Och nie, odparł aktor. Pomyślałem tylko, jaka to szkoda, że człowiek nie może mieć wiecznie osiemdziesięciu lat – odparł Ludwik Solski. Cały on.

Szarlotka

W garderobie podjadał słodczyce. Uwielbiał kawiarnie. Był wielkim amatorem szarlotki, którą zawsze obficie posypywał cukrem pudrem.

Wśród niezliczonych anegdot o mistrzu zachowała się jedna. O szarlotce. Kiedy kelnerka postawiła przed nim ciastko, do mistrza podszedł kelner i wywołał go od stolika. Koledzy postanowili spłacać Solskiemu figla i obficie posypali szarlotkę solą.

Kiedy aktor wrócił do stolika, sięgnął do cukiernicy. Zreflektowawszy się, że ciastko już posłodził, zabrał się do jedzenia. Towarzystwo przy stoliku wstrzymało oddech i w napięciu czekało na reakcję. Solski ze spokojem jadł szarlotkę kęs po kęsie. Skończywszy jeść, uśmiechnął się do kolegów.

Świadkowie niecodziennego „spektaku” stwierdzili, że to był jeden z największych aktorskich popisów mistrza.

Ściana

Oddzielała scenę teatru Makowskich od garderób. Na ścianie zostawiali swoje autografy aktorzy. – Zostawił go także Ludwik Solski – opowiadał mi Jerzy Makowski, kronikarz Teatru Starego i opiekun jego pamiątek.



Ścianę zburzono w 1952 roku, kiedy Wojewódzki Zarząd Kin przeprowadził remont dawnego teatru na potrzeby kina Staromiejskiego. Wtedy także na bruk poleciały portrety aktorów, zdjęcia, afisze i inne pamiątki z cennego archiwum rodziny Makowskich, których zbieranie zapoczątkowała Julia z Rodakiewiczów Makowska. Wywieziono je na śmietnik. Tak skończyła się wielka historia lubelskiego teatru.





Rozdział VIII

Teatr pana Rodakiewicza



Pierwsza premiera

Jest rok 1824. W mieście Lublinie, stolicy województwa lubelskiego pod rosyjskim zaborem panuje niezwykle poruszenie. Od kilku dni wiadomo, że w nowo wybudowanym teatrze przy Jezuickiej ma wystąpić towarzystwo dramatyczne starosty Jacka Kluszewskiego z Krakowa. W dniu premiery w teatrze trwają ostatnie przygotowania. Zapada wieczór, pod gmach podjeżdżają wytworne ekipaże. W drzwiach wita gości oficer Inżynierii byłych Wojsk Polskich, Łukasz Rodakiewicz ze swoją młodszą żoną Marianną.

W 1909 roku w warszawskiej „Biesiadzie Literackiej” Grzegorz Smólski prezentuje najcenniejsze zabytki Lublina. W tym celu spotka się z ówczesnymi autorytetami, profesorem Hieronimem Łopacińskim i malarzem Józefem Smolińskim. Tym samym, który w 1899 roku w kościele św. Trójcy uwolnił od tynku wieżyczkę kryjącą schody na chór i odsłonił fresk przedstawiający tablicę erekcyjną kościoła, czyli odkrył zamalowane ruskie freski, które dziś są największym wielokulturowym skarbem Lublina.

Kiedy zapyta Hieronima Łopacińskiego i Józefa Smolińskiego o najcenniejsze zabytki naszego miasta, ci bez wahania wymienią „Teatr Pana Makowskiego” obok fresków w kaplicy zamkowej, kościoła św. Michała, w którego historii odbija się historia Teatru Starego, plafonu w kaplicy biskupiej z wizerunkiem św. Franciszka i Joanny de Chantal.

Wymienione „najciekawsze fragmenty starego Lublina” ilustrowane są w „Biesiadzie Literackiej” rysunkami z teki pana Smolińskiego. Co takiego urzekło obu znawców w Teatrze Starym, że wymienili go na równi z innymi wspaniałymi zabytkami. Odpowiedź jest jedna. Freski, których dziś już nie ma.

Freski, których nie ma

W ich poszukiwaniu musimy cofnąć się do roku 1863, kiedy Romuald Makowski zmodernizował teatr. „Gazeta Lubelska” obszernie informowała swoich czytelników o zmianach.

Budynek teatru został nakryty uniikatowym pozornym sklepieniem.

Wtedy zapewne powstały malowidła przedstawiające opiekunki tej świątyni sztuki: Erato, Melpomenę, Terpsychorę i Talię. Nad proscenium malarz umieścił ich przewodnika, Apolla z lirą.

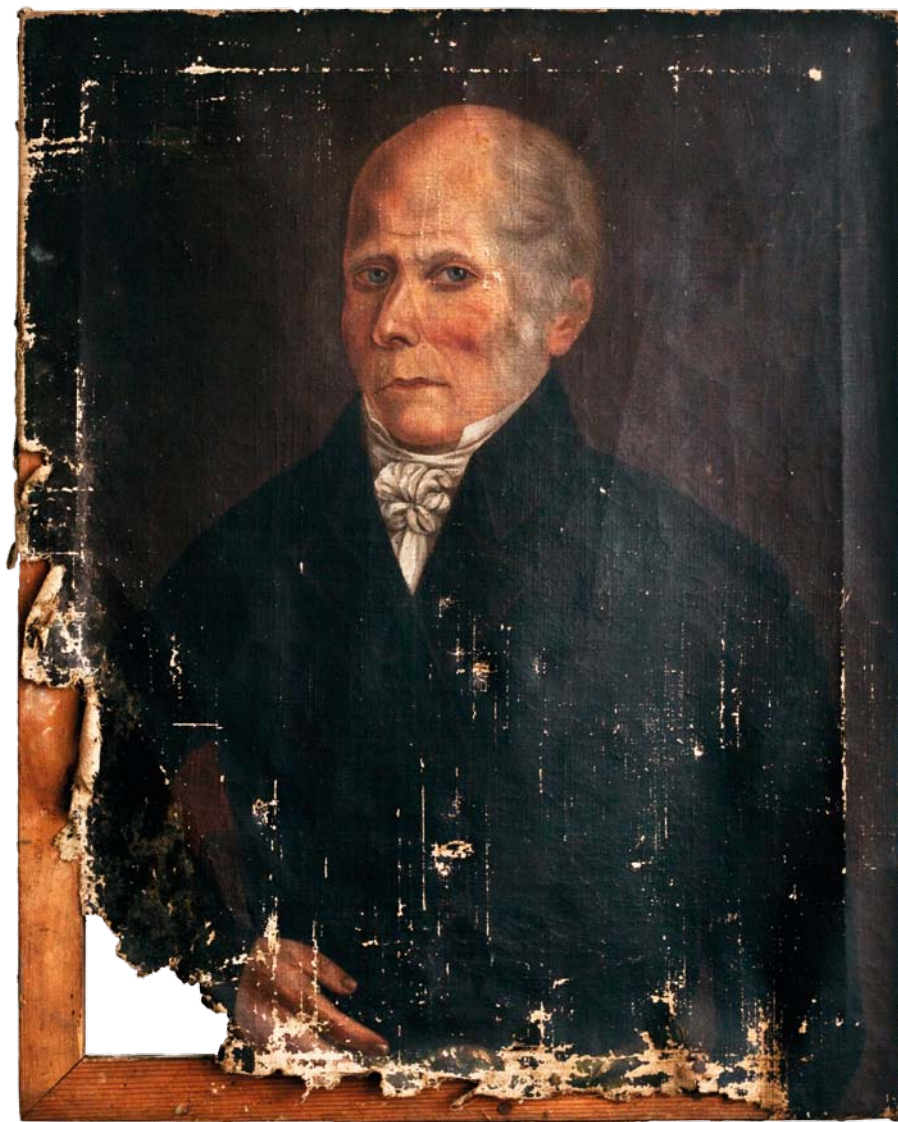
Podczas wspomnianej modernizacji scena została ozdobiona nową kurtyną przedstawiającą Troję, Priamą i Achillesa na rydwanie zabijającego Hektora.

A w rodzinie Makowskich zachowała się legenda o malarzu powracającym z Petersburga, który przegrawszy tam całą fortunę w karty, zgodził się na przyozdobienie lubelskiego teatru malowidłami, które zachwycili Józefa Smolińskiego.

W odnowionym Teatrze Starym fresków nie ma. Co się z nimi stało? Kiedy w 1952 roku przeprowadzano remont kina Staromiejskiego i przeniesiono kabinę operatora na wyższy poziom, wyświetlany obraz zachodził na łuk sceny. Z tego powodu wykuto jego część. Według relacji Jerzego Makowskiego, skuto także fragmenty malowideł.



Portret Kaspra Drewnowskiego, teścia Łukasza Rodakiewicza. Jeden z nielicznych obrazów ocalałych z „operacji teatr”. Własność rodziny Makowskich





Portret Łukasza Rodakiewicza, który zaprojektował i wybudował Teatr Stary. Własność rodziny Makowskich

Julia

W 1856 roku budynek Teatru Starego przeszedł na własność Julii, córki Łukasza Rodakiewicza z drugiego małżeństwa, która później wyszła za mąż za Romualda Makowskiego.

Julia z Rodakiewiczów Makowska udoskonaliła budynek. Balkony zostały wsparte 9 kolumnami stolarskiej roboty z kapitelami, parapety na wszystkich piętrach zostają obite płótnem pomalowanym w ozdoby.

Julia wyposażył swój teatr w rampę do świateł, budkę suflera, drabiny do kulis, ganki, zapadnie, malowaną kurtynę, 6 zmian dekoracji i 8 zmian dekoracji imitujących sufit.

W zasceniu, gdzie mieściły się garderoby, znalazło się miejsce na archiwum, w którym Julia, mocno zakochana w teatrze, zaczęła gromadzić pamiątki związane ze sceną przy Jezuickiej.

Tak narodziło się pierwsze w Polsce muzeum teatralne. Jak już wspomnieliśmy, zbiory zostały zniszczone w 1952 roku.

Jak wyglądał Teatr Stary?

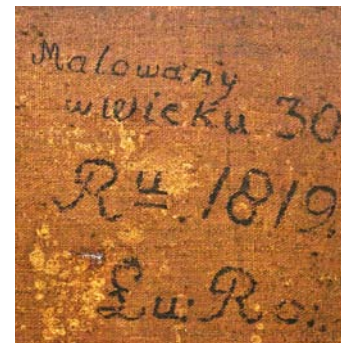
9 lutego 1825 roku dokonano oszacowania teatru. Dowiadujemy się z niego, jak wyglądał z zewnątrz i jakie było jego wyposażenie. Pośrodku budynku znajdowało się jedno wielkie wejście z dużym oknem nad nim, które prowadziło do przedsionka, skąd wchodziło się na widownię podzieloną za pomocą drewnianych „podłużnych Galleryów długości 57 sążni”.

Gmach wyposażony był ponadto w pięć pomniejszych okien i dziesięć innych drzwi. W 1825 roku Rodakiewicz zakupił do swojego teatru dekoracje po teatrze francuskim, występującym w Warszawie.

W 1827 roku bawił w Lublinie Stanisław Krześciński, aktor prowincjonalny i pamiętnikarz, znawca teatru. Opisał wnętrze Teatru Starego jako czterokondygnacyjne, z parterem, krzesłami pierwszego piętra ustawionymi amfiteatralnie, balkonem na drugim i galerią na trzecim piętrze.

Narzekał natomiast na zbyt wysoko podniesioną scenę, zbudowaną na podziemiach kościółka Szarytek, tak że z powodu sklepień grobowych nie można było zamontować maszynarii scenicznych.

Kiedy w 1832 roku nagle umiera Łukasz Rodakiewicz, wierzyciele zajmują budynek. Z protokołów tych zajęć możemy dowiedzieć się więcej o budynku „figurami na murze ozdobionym”. Za sceną znajdowało się przejście do pokoi przeznaczonych na garderoby artystów. Spisy wymieniają malowaną kurtynę, dekoracje dwojakiego typu, starszego: periakty i terali oraz dekoracje kulisowe z prospektami, 21 lichtarzy oświetlających scenę, 12 ławek wybitych szafirowym suknem białym z białymi frędzlami, 4 obitych płótnem, 12 gładkich z poręczami, 3 gładkie bez obić.



Wybudowali teatr w swoim domu

Najważniejszym bohaterem Teatru Starego, jego pomysłodawcą i budowniczym jest Łukasz Rodakiewicz, którego portret ocalał w rodzinie Makowskich. Co o nim wiemy?

Niewiele. Wiemy, że urodził się w 1790 roku w Lublinie, jego rodzicami byli Tomasz i Marianna. Rodzina Rodakiewiczów mieszkała przy ulicy Panny Marii, później zwanej Namieśnikowską, dziś Narutowicza. W Lublinie chodził do szkoły. W czasie wojen napoleońskich służył w wojsku, dostał stopień oficera, tam nauczył się trudnej sztuki geometrii. Według tradycji przechowywanej w rodzinie Makowskich Łukasz Rodakiewicz był adiutantem ks. Józefa Poniatowskiego. Po powstaniu Królestwa Polskiego pełnił funkcję budowniczego województwa lubelskiego. Na polecenie Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji w 1819 roku wykonał projekt odwodów rogatkowych w Lublinie, jatek przy ulicy Nowej, szlachtuza, mostu i sklepów przy Bramie Grodzkiej oraz mostu na Czechówce.

W 1822 roku Rodakiewicz został przysięgłym geometrą, prowadził cenione przedsiębiorstwo budowlane, wygrał przetarg na odbudowę kompleksu budowli jezuickich i wielu innych obiektów.

Łukasz Rodakiewicz był trzykrotnie żonaty, z pierwszą żoną rozwiódł się, w 1820 roku ożenił się z piętnastoletnią wówczas Marianną, córką znanego w Lublinie przedsiębiorcy. Druga żona umarła, mając zaledwie 18 lat. Trzecią żoną Rodakiewicza była Antonina z Zarębów.

Co sprawiło, że Rodakiewicz zdecydował się na ślub z Marianną, choć w momencie wystawienia aktu ślubu

do skończenia 15 lat brakowało pannie młodej 3 dni? Miłość czy interesy? Ojcem Marianny był Kasper Drewnowski, którego portret także zachował się w rodzinie Makowskich. W kwietniu 1820 roku Rodakiewicz kupił od Drewnowskiego kamienicę przy Rynku 11 w Lublinie, która miała być zadatkiem posagu Marianny. Co skłoniło ich do budowy teatru?

„Jaki sens i cel mieli w wybudowaniu teatru we własnym domu przy ul. Jezuickiej młodzi państwo Marianna i Łukasz Rodakiewiczowie, nie wiemy. W każdym razie wraz z nabyciem przez Łukasza Rodakiewicza domu i placu przy wspomnianej ul. Jezuickiej od Kaspra Drewnowskiego oraz poślubieniem jego córki Marianny, zawiązuje się tu pewien dramatyczny węzeł.

On, 32-letni wówczas inżynier wojewódzki, budowniczy odwodów rogatkowych, jatek, szlachtuzów, mostów i sklepów, ale i konserwator lubelskich zabytków. Ona, 15-letnia panna i teść Drewnowski, widać wielbiciel Melpomeny, który zwrócił się był do władz miasta o pozwolenie i pożyczkę na wybudowanie we własnym domu teatru. Władze powiedziały «tak», ale postawiły warunek, by teatr znajdował się w Rynku. Drewnowski powiedział «nie», bo interesował go teatr na własnej posesji. Poparł go jego zięć, Łukasz Rodakiewicz. Pożyczkę od urzędu mieli więc panowie z «głowy», ale nasz inżynier postawił teatr własnym sumptem” – pisze Marta Denys w tekście *Teatr wielu muz*.

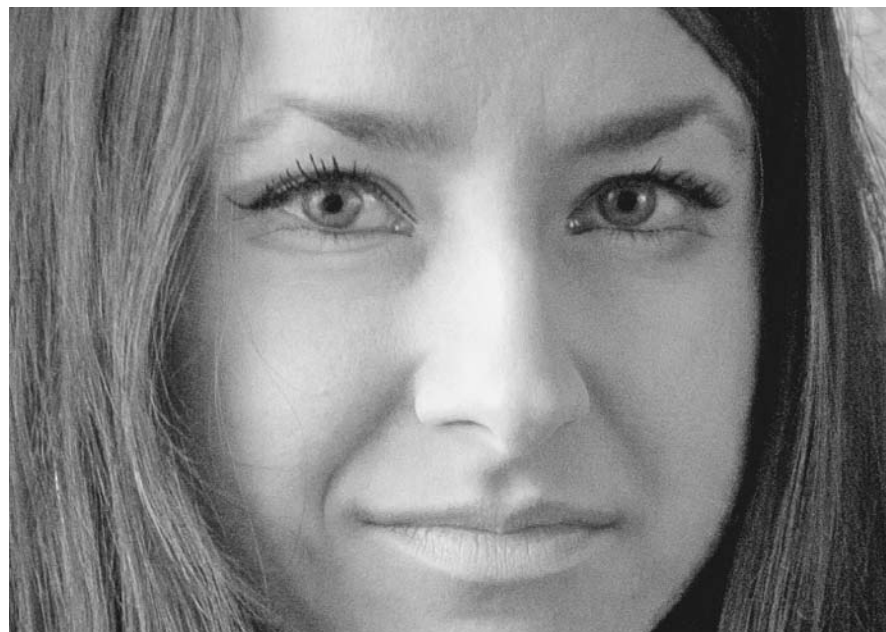
Dobre muzy i złe duchy

Na tyłach nieruchomości Rynek 11 Łukasz Rodakiewicz rozpoczął w 1822 roku budowę teatru. Korespondent „Gazety Warszawskiej” napisał: „Nad wielkie spodziewanie

Twarz anioła
z grobowca Julii
z Rodakiewiczów
Makowskiej



Twarz Danuty
Makowskiej,
prawnuczki Julii
z Rodakiewiczów
Makowskiej,
i córki Jerzego
Makowskiego,
ostatniego właściciela
Teatru Starego



nasze olbrzymią niemal siłą, bo w ciągu czterech tylko miesięcy stanął teatr w Lublinie, kosztem JP Rodakiewicza nowo z fundamentu wybudowany, wewnątrz dosyć obszerny i dobrze urządzony”.

W 1823 roku Rodakiewicz wykończył i wyposażył budynek, w następnym roku rozpoczęły się regularne przedstawienia. Na pierwszym zdążyła być Marianna, nie doczekała wielkich sukcesów teatru, przedwcześnie odchodząc z tego świata.

„Nową drogę życia młodzi Rodakiewiczowie rozpoczęli więc flirtem z Melpomeną. Ale w murach teatru «cokolwiek źle zbudowanego», jak wypominała to ówczesna prasa, zadowoływały się oprócz opiekuńczych Muz – Melpomeny Talii i Terpsychory oraz Apollona z lirą także i legendarne duszyczki siostr szarytek i złe duchy. Sprowadziły one na teatr, ich właścicieli i użytkowników – aż po lata współczesne niefart i ogromne problemy. Najpierw zmarła w połogu Marianna, żona Łukasza. Niespełna 10 lat od otwarcia teatru umiera Łukasz Rodakiewicz. Pozostaje ich córka Julia, która dzielnie przejmuje teatralny spadek po rodzicach, znajdując w swym mężu, Romualdzie Makowskim wiernego sprzymierzeńca. Jak wiernego, to zaświadcza o tym nieustępliwa i nieustanna dbałość i staranie o utrzymanie tego teatru okazywane także i przez synów Makowskich – dwóch Romualdów przez całe ich życie, «zwieńczone», niestety, wywłaszczeniem teatru i dewastacją cennych zbiorów, mogących stanowić unikatową kolekcję muzealną” – pisze w przywołanym już tekście Marta Denys.

To już koniec historii?

I koniec podróży w głąb czasu. Ale nie koniec szczęśliwej w końcu historii. Z roku 1822, w którym zaczęły się dzieje Teatru Starego, wróćmy do czasów współczesnych.

Jest rok 1989. Zapada wieczór. Czas deszczów nie sprzyja spacerom. Po ulicy Jezuickiej czasem ktoś przejdzie, z niepokojem rozglądając się na boki. Nikt nie zwraca uwagi na odrapany budynek z dziurawym dachem, oknami bez szyb, resztkami kinowych reklam. Czasem któryś z przechodniów zawiesi wzrok na gryfach rozdzielonych wazonem czy kobiecych maskach umieszczonych na fasadzie budynku.

Tak jest od paru lat. Upadająca świątynia Talii i Melpomeny, na której scenie stawiał pierwsze kroki mistrz Królikowski, umiera z wolna w ciszy i samotności. Tragiczny los tego teatru mierzyć można miarą ludzkiej zawiści i bezmyślności, w ciągu kilku zaledwie dni niszczącej dorobek trzech pokoleń rodu Makowskich. Na ich rodowym pierścieniu widnieją trzy włócznie, które kiedyś uratowały polskiego króla przed śmiertelnym niebezpieczeństwem.

Jest rok 2012. Aż się wierzyć nie chce, że Teatr Stary, symbol świetności polskiej sceny jest zrewitalizowany. Wzniesiony z miłości do teatru, z podobnej miłości został uratowany. W przeciwieństwie do kościoła św. Michała, który z naszym teatrem łączą podobne losy (jeden i drugi budynek został opuszczony i skazany na śmierć) i jedna historia. To tam chrzcili dzieci Łukasz Rodakiewicz. Tam modliła się o szczęśliwy los swojego teatru Julia z Rodakiewiczów Makowska. Zajrzyjmy, zatem na pusty dziś plac Po Farze...





z natury A. Lervé

w Lit. A. Pecq & C^o 482 w Warsz.

Lit. J. Cegiński

KOŚCIÓŁ ŚW. MICHAŁA
(Stara Fara)
FUNDOWANY PRZEZ LESZKA CZARNEGO.

Rozdział IX

Nie ma fary, jest teatr



„Kto przyjdzie na to miejsce, ujrzeć może wzruszający zarys kościoła, którego nie ma. Jeśli umie wyobrazić sobie na tych fundamentach mury nawy, wieży i kaplic” – napisał w 1936 roku Józef Czechowicz. Spróbujmy zamknąć oczy i wyobrazić sobie kościół. To tu odbywały się pierwsze w Lublinie spektakle teatralne. Można powiedzieć, że to pierwszy teatr, w którego historii odnajdziemy punkty zbieżne z historią Teatru Starego.

Cofnijmy się najpierw do roku 1727. 9 maja, podczas odbywającego się trybunału, jego pracę przerwał krzykiem woźny Hadrowicz: „Jezus na krzyżu łyż rzesiste roni”. Zerwał się ks. Byszewski, pobiegł do krzyża, wrócił na salę i zawołał: „Mości panowie, krucyfiks płacze!” Cały trybunał ruszył do oglądania, a ks. Kamecki, wszedł po drabinie, by z bliska przyrzec się Chrystusowi i łyż otrzeć. Zdjęto krucyfiks i okazało się, że wyobrażenie Zbawiciela całe było okryte kurzem i suche. Z wyjątkiem prawego oka i miejsc na ciele skropionych łzami.

Lublin zadrżał od plotek. Świtem, ks. Chlebowski z ks. Czabajskim owinęli w chusty krucyfiks i przenieśli go do kolegiaty św. Michała. Umieszczono go w ołtarzu Pana Jezusa Miłosiernego i odprawiono uroczystą mszę. Lublin zaczął gargać się do cudownego wizerunku Zbawiciela, który znalazł sobie miejsce w świątyni, przez pół tysiąca lat górującej nad miastem. To tu lublinianie odbierali w najważniejszych chwilach namaszczenie religijne i łaskę Bożą. Tu stawiali kaplice i ołtarze. Zawieszali wota przy cudownych obrazach. Jak pisał ks. Jan Ambroży Wadowski, tu „kopali sobie groby na wieczny spoczynek”...

Cudowny sen

A wszystko zaczęło się od Leszka Czarnego, księcia krakowskiego. Kiedy dowiedział się, że Jaćwingowie najechali ziemię lubelską, zniszczyli ją i obrabowali – ruszył w pościg. W Lublinie odpoczywał na jednym ze wzgórz i podczas snu pod potężnym dębem zstąpił do niego Michał Archanioł. Wręczył mu ognisty miecz i do zwycięstwa zachęcił. Przez niebiańskiego wysłannika cudownie zapewniony, ruszył z rycerstwem za

najeźdźcą, dopędził między Narwią a Niemnem, odebrał łupy i jeńców.

Po powrocie z wyprawy litewskiej w 1282 roku ufundował kościół pod wezwaniem św. Michała Archanioła. Dokładnie w tym miejscu, gdzie św. Michał wytyczył niebiańskie miejsce na ziemi. Podczas wznoszenia budowli pień ściętego dębu zachowano na pamiątkę pod głównym ołtarzem. Kiedy w XIX wieku kościół rozbierano, pod wielkim ołtarzem znaleziono pień dębowy...

Na pięć mil widoczny

Zapewne w XV wieku mieszczanie lubelscy dobudowali do kościółka wieżę frontową, wspaniałą, najwyższą z wież lubelskich, do pięciu mil z dala widoczną. Zbudowano ją w stylu gotyckim. Szczyt wieży zdobiła kopuła wielka, zegar i krzyż z chorągiewką. Na wieży umieszczono dzwony, w tym ten najważniejszy ze św. Michałem. Jego dźwięk miał chronić kościół i miasto przed nieszczęściem.

Jakieś fatum musiało ciążyć nad świeżo upiękuszonym kościołem. W 1574 roku pożar zniszczył miasto, a wieża, chluba miasta, runęła na ziemię. Nad kościołem św. Michała zapłakał Sebastian Klonowicz, poeta i obywatel lubelski. Kiedy w 1596 roku Jerzy kardynał Radziwiłł wizytował kościół, znalazł go tak opuszczonym i zaniedbanym, że upomniał rajców miejskich, by świątynię odbudowali i wewnątrz uporządkowali.

Fatum?

W 1602 roku odbudowa kościoła była na ukończeniu. Starano się świątynię uczynić obszerniejszą. Nie dało się jej wydłużyć, podniesiono więc mury nawy i sześciu kaplic wysoko

G. Bodenehr, Widok Lublina, ok. 1720 r., miedzioryt, papier



Na s. 138:
Lit. J. Cegliński
wg rys. A. Lerue,
Kościół św. Michała
w Lublinie, 1857 r.,
litografia, papier



A. Misierowicz
wg rys. z natury
N. Ordy,
Dziedziniec Zamku
Lubelskiego,
1873–1883,
litografia
tonowana, papier

ponad sąsiednie budynki. Dodano siódma, pod tajemniczym zawołaniem: „In horto Christi”. W 1610 roku prace ukończono.

I cóż z tego? W 1653 roku wieża spłonęła ponownie, odbudowano ją w roku 1741. W 1769 roku nad miastem rozszalała się burza. Piorun zrzucił krzyż z kościelnej wieży, naruszając dach. Dla lublinian był to bardzo zły znak. Potwierdzał fatum ciężące nad świątynią. Ale jeszcze raz podniosła się z gruzów.

W niewidzialnym kościele

Uchylmy wielkie malowane drzwi i wejdźmy do środka. Kiedy oko nawyknie do półmroku, ukaże się widok, jakiego nie znajdziecie w żadnym z istniejących kościołów.

W oczy rzuca się posadzka. Po bokach z cegły i kamienia mury. Środkiem, aż do wielkiego ołtarza, wytyczono drogę. Co to za budowniczy, co w kamień wpasował szlak, uczyniony z białego i czarnego marmuru? Idziemy w półmroku, by na środku marmurowej drogi natknąć się na kamień biały, a na nim herb Płomieńczyk w cyrkule i tablicę mosiężną. To nagrobna płyta. Idziemy dalej. Nasze stopy przecierają zatarte litery. Z szeregu płyt układa się ścieżka ludzkich żywotów, wytyczona przez Panią Śmierć.

Wprawne oko dostrzeże w bocznych kaplicach drzwi drewniane. Prowadzą do grobów, dookoła kościoła pod ziemią murowanych. Ale w głównej nawie zejścia do grobów nie będzie. Bo nie zbudowano tu sklepionych krypt na trumny. Więc kto chciał spoczywać na środku świątyni albo bliżej głównego ołtarza, wyjmował z posadzki kamień, kopał dołek, by w tę śmiertelną pustkę rodzina złożyła doczesne

szczątki. Od wierzchu kładziono marmurową płytę ze skromnym napisem. Czas płynął, a ścieżka z grobowych płytek wydłużała się, by zająć na przestrzał cały kościół. Ale idźmy dalej.

De Passione Domini

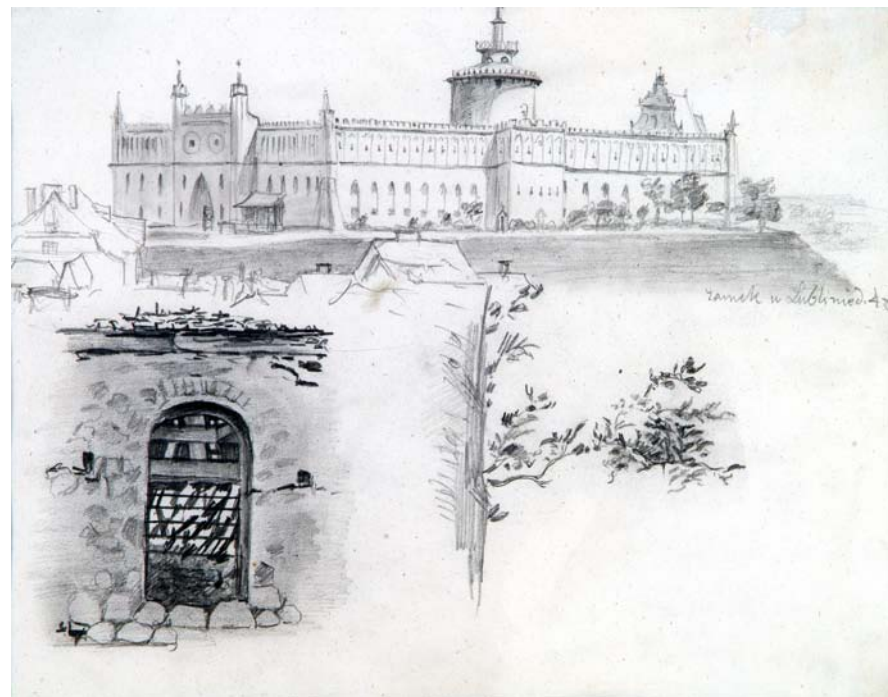
W prezbiterium wznosi się wielki ołtarz, bogato złożony. Uderza ogromna ilość obrazów i świętych postaci. Najpierw Narodzenie Pańskie, potem Niepokalane Poczęcie, Nawiedzenie i Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny. Dwa wizerunki św. Michała. No i ten najważniejszy, na którym Michał Archanioł zjawia się Leszkowi Czarnemu. Tuż obok ołtarza stoją dwie urny wielkie z rzezbami, posrebrzane, w których znajdują się cudowne relikwie.

Idźmy do bocznych kaplic. Do tej, poświęconej cierpieniu w Ogrójcu, nazwanej Ogrodem Chrystusa. I do tej, w której wisi cudowny krzyż trybunalski.

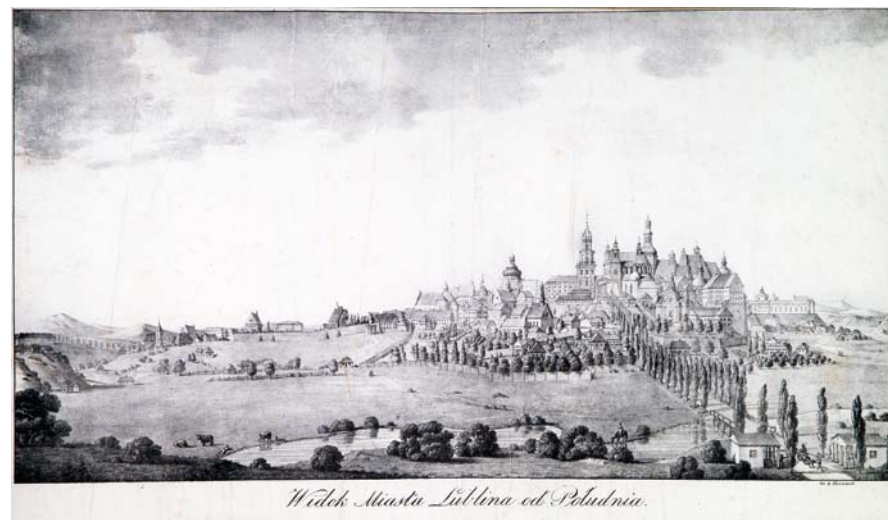
Wystarczy uklęknąć. Zamknąć oczy. Spod powiek wynurzy się tłum alumnów, kanoników i mieszczan, którzy prowadzą Chrystusa w ciemnej koronie. Chrystus dźwiga ciężki krzyż. Do uszu wdziera się stukot kołatek, w oczy gryzie kadzidlany dym.

Wszystko się zgadza. To tu, w kościele św. Michała narodził się w Lublinie teatr. Tu odbywały się liturgiczne dramatyzacje, a potem misteria. Tu przez wieki odgrywano w Wielkim Tygodniu Tragedię Męki Pańskiej. Jesteśmy w pierwszym teatrze lubelskim. Drugim był Teatr Stary przy ul. Jezuickiej.

W. Gerson, Zamek, 1853 r., ołówek, karton



L. Horwart, Widok miasta Lublina od południa, 1836 r., litografia, papier



Początek zniszczenia

Zaledwie cztery lata po tym, jak Łukasz Rodakiewicz wybudował Teatr Stary, najpiękniejszy z lubelskich kościołów przestał być kolegiatą. Pozostał farą. Kiedy w 1832 roku ukończono rozbudowę pojezuickiego kościoła św. Jana i tam ulokowano katedrę – wyniesiono z fary cudowny krucyfiks i co cenniejsze przedmioty ze skarbca, zakrystii i kościoła do katedry.

Ogołocony z ozdób, pozbawiony funkcji kolegiaty, zaczął umierać. Pękały mury, niszczał dach, od czasu do czasu odprawiano tu msze święte, mury ze stromej wieży zaczęły odpadać kawałkami.

Miejscy rajcy nie zastanawiali się długo. 24 marca 1846 roku magistrat miejski zawarł umowę z Janem Woźniakowskim, majstrem ciesielskim, nakazując mu rozebrać mury kościoła i uprzątnąć gruzy z placu. Skazali dumny kościół na śmierć.

Agonia

Wieża była ogromna, plac mały, rozbiórka przebiegała powoli. Jak twierdzili naoczni świadkowie, mury Świętego Michała były tak mocne i zdrowe, że musiano używać prochu do ich rozsadzenia.

Ołtarze i sprzęty poszły najpierw na przechowanie do obszernych korytarzy klasztoru Dominikanów. Stamtąd rozdano je do podlubelskich kościołów. Jak podaje ks. Wadowski, ołtarz wielki św. Michała oddano do kościoła w Nabrożu. Inne do kościołów w Łuszczowie, Piaskach, Bychawce.

Po kilku latach rozbiórki z dumnego kościoła została kupa gruzu. Gotyckie nagrobki poginęły. Z czasem zaczęto odnajdywać je w progach

i posadzkach przysionków kamienic przy ul. Grodzkiej. W 1850 roku gruzy fary zaczęto wywozić do budowy szosy lubartowskiej. Dwa lata później wykopane kości pochowano na cmentarzu przy dzisiejszej ul. Lipowej. Smutny ten obrzęd był symbolicznym pogrzebem fary. Resztki fundamentów i krypt zasypano. Pozostał pusty plac z niewidzialnym kościołem.

Gwiazdy nad farą

W latach 1936–38 fundamenty kościoła rozkopano. Świadkiem był Józef Czechowicz. Zapisał swój żal nad niewidzialnym kościołem. Mówił, że gdy stanie się na pustym placu Po Farze nocą, gwiazdy przeświecają przez gotyckie żebra kościoła z powietrza.

Prof. Władysław Panas, badacz mistycznych dziejów archangielskiej świątyni twierdzi, że gdy stanie się obok budynku starej mansjonarii i spojrzy w smutną twarz Chrystusa na ceglany murze, to nawet w bezwietrzny dzień da się słyszeć delikatny szum anielskich skrzydeł. Czy to św. Michał przybył z nieba i pilnuje niewidzialnej świątyni?

Mało brakowało, a po Teatrze Starym też zostałby pusty plac. Kościół św. Michała, w którym modlił się Łukasz Rodakiewicz, w którym Julia z Rodakiewiczów Makowska prosiła anioły o opiekę nad teatrem już nie ma. Za to czechowiczowskie gwiazdy świecą nad odrestaurowanym Teatrem Starym. I jestem przekonany, że gdy nocą staniemy na Jezuickiej, nad teatrem słyhać szum anielskich skrzydeł...





Rozdział X

Spacerownik lubelski



Tamten Lublin

Rozpoczynając zawód profesjonalnego artysty, opuściłem Warszawę, miejsce mego urodzenia, udając się do Radomia. W połowie grudnia, zmuszony słynne podówczas Puławy, przybyłem do Lublina. A że mi wiele opowiadano jako o mieście historycznym i pierwszym po Warszawie, z natężoną więc imaginacją zbliżałem się do niego, obserwując bacznie wszystko, co mi pod oczy podpadało. Miałem wówczas przy sobie kolegę, który już poprzednio był w Lublinie, ten więc oznajmiał mi z każdym niemal szczegółem, co tym mocniej lokowało się w mojej pamięci.

Droga prowadząca do Lublina, zwana Warszawską, nie była jeszcze szosą. Pierwszym przedmiotem, jaki podpadał pod oko, był po prawej stronie gościńca leżący klasztor – niegdyś Dominikanów Obserwantów – z kościółkiem pod wezwaniem św. Krzyża, zmieniony na koszarę; korpus i dwa skrzydła zamykały od frontu żelazne sztachety, tworząc obszerny dziedziniec.

Kolega mój mówił mi, że wieść powszechnie chodziła, iż w tym klasztorze znaleziono zamurowaną zakonnicę i z tego powodu klasztor ten został skasowany.

Miasteczko Wieniawa

Naprzeciwko koszar na lewo od gościńca wiodła szeroka droga do miasteczka Wieniawy, leżącego o pół wiorsty od gościńca i dotykającego do wałów miejskich i przedmieścia Czechówki.

Miasteczko to przeważnie żydowskie, rozrzucone na wzgórzach, miało

swego burmistrza i wszystkie przywileje małopolskie; były tu targi, odbywały się jarmarki, parę handelek żydowskich, a mianowicie słynne miodownie, którymi pokrzepiali się uczęszczający tu do łaźni, choć brudnej i niechlujnej, jedynej wszakże na cały Lublin. Stroną północną Wieniawa dotykała do stawu zwanego Czechowskim, a za nim na przeciwnym wzgórzu, widzieć się dawały zwaliska zamku, czyli raczej piętrowego dworu.

Legenda między ludem krążyła, że przed laty mieszkał tu możny pan i miał trzy nadobne córki, które dnia jednego miały być poślubione. W czasie uczty taki miał być natłok biesiadujących, że sklepienie górnego piętra runęło aż do lochów podziemnych i wszystko w gruzach zagrzebało. Miało to mieć miejsce w czasie pełni księżyca i wskutek tego na każdej pełni, w poświacie letniej, w godzinach północnych, widywano trzy panny kąpiące się, w zwaliskach zaś dawała się słyszeć wesoła, lecz głucha kapela, gwar biesiadujących, a potem jęki żałobne. O ile to podanie może mieć w sobie prawdy, nie wiem.

Za rogatkami

Od rogatki aż do samej Bramy Krakowskiej prowadziła ulica Krakowskie Przedmieście. Po prawej jej stronie za drogą cmentarną ciągnęły się pola i ogrody, w części oparkane, w części płotami ogrodzone, a w nich gdzieś stał domek drewniany z dala od ulicy.

Za tym była ulica Wyzytowska – tak zwana od klasztoru i kościoła Panien Wyzitek stojącego przy końcu ulic, która odtąd zaokrąglala się i biegnąc między murem kapucyńskim po lewej, a ogrodami i niewielkimi zabudowaniami po prawej, dotykała



Wieniawa, sygn. 2853. Fot. Józef Czechowicz



Wieniawa (?), sygn. 2521. Fot. Józef Czechowicz



Wieniawa (?), sygn. 2513. Fot. Józef Czechowicz



W 1827 roku w Lublinie przebywał Stanisław Krzesiński, aktor, malarz dekoracji i reżyser, wędrowny artysta i kronikarz, który w swoich pamiętnikach opisał Lublin. Kiedy powtórnie zjawił się w Lublinie, napisał jak miasto się zmieniło. Zachęcając do lektury jego pamiętników, przedstawiamy fragmenty jego tekstu *Dwa wrażenia...* opisujące Lublin czasów, kiedy rodziła się legenda Teatru Starego.

do ulicy Namiestnikowskiej, zwanej także ulicą Panny Marii.

Kościółek był dosyć spory, z wysokim dachem, przy nim klasztor oddzielony od ulicy murem, zabudowania folwarczne zakonnic i wielki ogród. Wszystko to zajęte było przez wojsko polskie. Na rogu tej ulicy i Krakowskiego Przedmieścia była piętrowa kamienica i za nią druga i trzecia dotykająca do muru klasztoru kapucyńskiego, który się ciągnął – występując ku ulicy – aż do uliczki Kapucyńskiej, wąskiej i zaginiającej się ku lewej stronie idąc od Krakowskiego Przedmieścia.

Od Krakowskiego Przedmieścia w środku muru stał kościółek wraz z klasztorem, cokolwiek zagłębiony, a front jego równo z murem zamykały sztachety, za którymi stał po lewej stronie (patrząc od ulicy) wysoki krzyż.

Dom Mencla (Mincla)

Zaczynając od ulicy Kapucyńskiej, przy której rogu stał spory dom parterowy z facjatą mieszkalną i obszernym podwórzem, ciągnącym się przez całą długość uliczki aż do ulicy Namiestnikowskiej – był szereg kamienic mniejszych i większych rozmiarów aż do samej ulicy Królewskiej, poprzeczanych [sic!] uliczkami Popijarską, bez nazwy i Bernardyńską, dotykającą do placu Bernardyńskiego.

Z szeregu tych domów największy był dom piętrowy tak zwany Mencla, stojący naprzeciwko kościoła św. Ducha i przy rogu ulicy Popijarskiej z długim żelaznym balkonem u 1 piętra.

Na ulicy Początkowskiej, po obu jej stronach stały dwie piętrowe kamienice. Wprost tej ulicy widzieć się dawał dom z dwoma pawilonami,

w kształcie podkowy, zwany Starym Kryminałem, a w nim mieścił się Urząd Manipulacyjny. Dom ten stał już przy ulicy Zielonej i rogu Początkowskiej, naprzeciw pałacu Radziwiłłowskiego. W dalszym ciągu Krakowskiego Przedmieścia, aż do bramy Świętoduskiej, był szereg kamienic różnych rozmiarów.

Brama Świętoduska

Brama Świętoduska było to obszerne sklepienie, nad którym wznosiło się piętro mieszkalne, łączące postronne zabudowania należące do obok stojącego kościoła św. Ducha. Za kościołem stały zwaliska spalonego niegdyś drugiego kościoła; także zwaliska refektarza, podobno klasztorne, stały tuż za bramą Świętoduską.

Za zwaliskami przy rogu ulicy Nowej stał niewielki domek piętrowy murowany. Widok Krakowskiego Przedmieścia zamykała Brama Krakowska, w stylu gotyckim z wieżą, na której szczycie pod koroną umieszczony wiatrowskaz, sfornowany z liter SAR, tak jak to było na groszach bitych za panowania Stanisława Augusta.

Na wieży, od Krakowskiego Przedmieścia i od starego rynku, duży zegar, którego dzwon umieszczony w ostatniej kondygnacji, pod zegarem z obu stron małe ganki służące do regulowania zegaru i dla czatownika, dającego znać o pożarach. Nad bramą od Krakowskiego Przedmieścia obraz Matki Boskiej, po obu stronach sklepy z pieczywem.

Za Bramą Krakowską

Za Bramą po prawej stronie dotykała mała kamieniczka o jednym oknie, zwana Czarną Dziurą, za tą



Lit. J. Ceglinski
wg rys. A. Lerue,
Brama Krakowska
w Lublinie, 1857 r.,
litografia, papier



Lit. J. Cegliński
wg rys. A. Lerue,
Kościół i szpital
przy Krakowskim
Przedmieściu,
1857 r., litografia,
papier

kamienica narożna i ulica Jezuicka, dalej parę kamienic i Rynek, w środku którego duży gmach Trybunalski.

Po lewej zaraz za bramą ulica Szambelańska, bardzo wąska i brudna, od której 4 kamienice oddzielały ulicę Olejną także niewiele szerszą i wychodzącą już z Rynku.

W dalszym ciągu z drugiego boku Rynku Brama Rybna, łącząca dwie narożne kamienice i piętrem swoim należąca po połowie do obu posiadłości. Dalej już ciągnęła się ulica Grodzka różnej wielkości i starożytnej struktury zabudowana kamienicami, w dół się spuszczała i zakończona bramą tegoż nazwiska z wysokim dość piętrem, sklepami targowymi i napisem na facjacie liczbami rzymskimi r. 1785, a wyżej wieniec, otaczający okno okrągłe szczytowe, a nad nim korona królewska.

Rynek cały zabudowany kamienicami dużymi, mury grube, dachy zakryte wysokimi fajermurami ze starożytnymi ozdobami, zbiegające się po większej części ku środkowi, skąd szły rynny dla odpuszczania wody.

Najwyższe z tych kamienic były dwie trzypiętrowe, jedna pod nr 10, nad okapem drugiego piętra oznaczona rokiem 1662, druga pod nr 11 należąca do Rodakiewicza właściciela zarazem teatru, będącego na tyłach tej posesji, a stojącego frontem przy rogu ulicy Jezuickiej i Dominikańskiej, lecz trzecie jej piętro niewykończone stało pustkami od Rynku.

Wprost Bramy Rybnej z przeciwległej strony Rynku ulica Złota wiodła do kościoła Dominikanów, stojącego w kącie tej ulicy i zasłoniętego kamienicami, tworzącymi ulicę Dominikańską, dotykającą do ulicy Jezuickiej, zamkniętej bramą Dominikańską, przez którą był wchód do podwórza i klasztoru dominikańskiego, stojącego na szczycie

spadzistej góry ogrodzonej od spodu szczątkami murów fortecznych, tworzących ulicę Podwale.

Jezuicka

Z czwartej strony Rynku niewielka uliczka Trynitarzka, wychodząca na ulicę Jezuicką, prowadziła do bramy z wyniosłą wieżą zwaną Jezuicką albo Trynitarzką, za którą był obszerny plac dotykający ulicy Królewskiej. Na nim po lewej stronie bramy wspaniały kościół jezuicki o dwóch wysmukłych wieżach, z portykiem o 6-ciu grubych kolumnach, z płaskim na wierzchu dachem otoczonym kamienną balustradą, pustkami stojący i służący wojsku na skład siana i innych efektów.

Na kościele dach wysoki kryty miedzią. Gmach ten, połączony z wieżą wspaniałą kolumnadą, nad którą wielka sala.

Ulicę Jezuicką ciągnie się długi gmach dwupiętrowy zwany jezuickim, w którym mieszczą się szkoły wojewódzkie.

Po drugiej zaś stronie bramy, także należący do Jezuitów, gmach dwupiętrowy, pustką stojący. Gmach ten z dalszymi kamienicami, zamykającymi plac i wystającymi aż do ulicy Królewskiej, a z drugiej strony dotykającymi ulicy Jezuickiej łączący mur wysoki znać jeszcze forteczny.

Kościół św. Michała i okolice

Dalej, wstępując w ulicę Grodzką, po prawej stronie kilka wąskich kamienic aż do placu, na którym wznosi się z wysoką frontową wieżą kościół farny św. Michała, otoczony zabudowaniami, należącymi do tegoż kościoła. A dalej, aż do samej bramy Grodzkiej, kamienice noszące ślady starożytnej swej budowy.



ULICA ZŁOTA W LUBLINIE Z K. DOMINIKANÓW.



RYNEK I ULICA GRODZKA.
BUDOWLE Z CZASÓW ZAMKOWYCH.

Lit. J. Cegliński
wg rys. A. Lerue,
Ulica Złota z kościo-
łem Dominikanów,
1857 r., litografia,
papier

Lit. J. Cegliński
wg rys. A. Lerue,
Rynek i ulica
Grodzka, 1857 r.,
litografia, papier

Za bramą zaczynało się miasto żydowskie brudne i niechlujne jak zwykle wszystkie tym podobne siedziby. Wprost bramy wiedzie ulica Zamkowa na górę, na której wznosi się Zamek czworogranny, dziś zamieniony na więzienie. W środku Zamku obszerna wieża okrągła z drewnianym gankiem na wierzchu i kopułką w środku w kształcie pęku liktorskiego.

Pod górą zamkową, która się w nie bardzo dobrym stanie znajduje i z której schodzić można w różnych kierunkach, rozłożone są ulice i uliczki zwane Podzamczem.

Podzamcze dotykało aż do mostu na rzeczulce Czechówce, prowadzącego do Kalinowszczyzny. Za mostem poza łąką wznosi się góra obszerna, otoczona dookoła w różne załomki murem, a na niej stary cmentarz żydowski. Pod cmentarzem przy trakcie pustkami stoi kościół i klasztor pofranciszkański.

Dalej już po górach, wzgórzach i płaszczyznach rozrzucone w różnych kierunkach obszerne przedmieście – Kalinowszczyzna – przy końcu którego, po lewej stronie (idąc od miasta) stoi kościół ks. Augustianów z klasztorem, odgradzony murem od ulicy i dzwonnica w środku prowadzącą przez niewielki dziedziniec do drzwi kościoła. Przed dzwonnica filar okrągły z statuą Matki Boskiej na wierzchu.

Za mostem, przy trakcie wiodącym do Łęcznej obszerne i porządne karczma z piętrową, mieszkalną facjatą. W niej można było dostać wszelkich trunków krajowych i zagranicznych, porządnymi i smacznymi przekąskami różnego rodzaju, a nawet i wyszukanych.

Lublin po raz drugi

Takim mniej więcej był Lublin, gdy do niego wówczas przybył po raz pierwszy. Może tu było i więcej rzeczy godnych wspomnienia, ale że tylko parę miesięcy bawiłem i zajęty mym zawodem nie miałem więc czasu rozpatrzeć się należycie. Teraz przejdźmy do obecnego czasu. Dnia 30 sierpnia 1877 roku przybywając do Lublina z Warszawy pociągiem kolei nadwiślańskiej, w dniu poprzednim utworzonej dla użytku publicznego, na wstępie zaraz oko zajęły obszerne zabudowania kolejowe, na wielkiej przestrzeni ogrodzone sztachetami po obu stronach banhofu i ciągnące się aż do samego młyna parowego, poza strumień Czerniejówkę.

Wspomniałszy sobie, że tu przedtem były wydmy piaszczyste bez najmniejszej roślinności rozległe, otaczające przedmieście Piaski, jakże mile w oko wpadała terazniejsza postawa tej miejscowości, tak ożywionej. Widok jej w prostej linii zamykał gmach młyna parowego, na pustej także niegdyś przestrzeni należącej do folwarku Bronowice, wzniesiony; a dziś miejscowość ta, zajęta przez liczne zabudowania należące do tegoż młyna, zowie się Kośminkiem.

Z banhofu do miasta prowadzi oddzielna szosa, stykająca się z szosą prowadzącą do Dziesiątej i przecinająca kolej. Przedmieście Piaski zaczyna się zabudowywać. Po prawej stronie szosy, idąc do miasta, stoi już spora fabryka odlewów żelaznych, dalej, przeszedłszy most bliżej kościoła misjonarskiego, po prawej stronie budują piętrową kamienicę od strony łąk.

Droga prowadząca do Zamościa – dziś jest szosą – po obu stronach wysadzona topolami, a na niej po



J. Maszewski, Widok Lublina z obrazem św. Antoniego z Dzieciątkiem Jezus, 1774 r., miedzioryt, papier

lewej stronie, wprost ogrodu bronowickiego znajduje się niezbyt jeszcze stary, ale obszerny ogród z budynkiem noszącym nazwę Foksal i będącym restauracją równie letnią jak i zimową.

Królewska

Takaż sama droga wiedzie i do miasta, wprost której na górze swoim wspaniałym widokiem imponuje katedra. Obok kościołka misjonarskiego stoi domek, będący przytulkiem starców i kalek z niewielkim pod górę znajdującym się ogródkiem.

Dalej po tejże stronie przy rogu ulicy Podwale piękny ogród z pałacikiem Biskupim i dziedzińcem otoczonym murem z wspaniałą bramą zamykaną żelaznymi kratami, ozdobiony klombami, zawierający w sobie pałacyk konsystorski.

Dzwonnica, zwana Wieżą Trynitarską, nieco zmieniona, mianowicie jej wierzchnia kondygnacja pod kogutkiem. Gmachowi pojezuickiemu, ciągnącemu się od Bramy Trynitarskiej ku bramie Dominikańskiej, przybyło trzecie piętro i piwnice, dawniej służące tylko na składy, dziś przerobione na mieszkanie. Stary mur forteczny – wysoki, który łączył dom kapituły Lubelskiej, niegdyś runął i dziś zastąpiony nowym, nie tak wysokim.

Na ulicy Królewskiej między domem nr 207 a dawnym pałacem dziś stoją dwa wspaniałe gmachy, jeden jest oznaczony nr 206, a drugi wklesły z jednym bocznym pawilonem i w środku dla dogodności wjeżdżających mający rodzaj tunelu, oznaczony nr 205. Obok zaś stary Pałac Biskupi całkowicie zmienił swą postawę i jest własnością prywatną. Kolumny wspierające ganek kamienny znikły, a to miejsce zastąpił



lekki ganek żelazny – przybyło drugie piętro, słowem – cały gmach przybrał postać nowożytną. Przy nim mur z furtką wejściową do kościoła Panien Bernardynek, dziś po obu stronach zastąpiony filarami czworograniastymi z żelaznymi kratami, otwierającymi widok na cmentarzyki obok kościoła będące.

Browar i hotel

Przechodząc teraz do obok będącej ulicy Żmigród. Pałac parterowy z ogrodem zamienia się na piękny dom piętrowy i naprzeciwko niego, będące po drugiej stronie ulicy, zabudowania drewniane zastąpiły także piękne murywane budynki. Wychodząc z tej ulicy na Bernardyńską widzimy wielki murywany młyn zwany młynem Boczańskiego. Ten około 1840 r. nadbudował mury budynek i na wieży zainstalował skrzydła wiatraka, ustawione poziomo. Opuszczone zabudowania klasztorne po-reformackie, nabył w 1844 r. piwowar Vetter i przerobił na browar.

Przy ulicy Kapucyńskiej jest Hotel Viktoria z obszernym podwórzem i zabudowaniami. Przy tejże ulicy budują się równie wielkie gmachy tak samo jak i po drugiej jej stronie, gdzie przed tym były liche domki i walące się parkany, ślad, których został dziś jeszcze między gmachem od rogu ulicy Namieśnikowskiej a dwoma nowymi od Krakowskiego Przedmieścia.

Cerkiew

Po lewej stronie Krakowskiego Przedmieścia, na placu naprzeciwko poczty, stoi piękna cerkiew prawosławna o pięciu kopułach z wysoką na przedzie ośmioboczną wieżą o czterech kondygnacjach

z takąż jak tamte kopułą. Plac cały otoczony dookoła podwójnymi barierami i szpalerem drzew, pokryty trawnikiem, a obok cerkwi obecnie zasadzone są różnorodne krzewy i drzewka, które kiedyś stanowić będą piękne klomby.

Znikła Brama Świętoduska z obok stojącą i do św. Ducha należącą kamieniczką, przez co ulica została rozszerzona dając panoramiczny widok na miasto, spuszcza ją się ku strumieniowi Czechowskiemu, a poza nim wznoszące się znowu na wzgórzach, na obszarze poza miastem pola i lasy odległe.

Przytykający do kościoła stary domek zamieniony na elegancki piętrowy nowożytny, a poza bramą będące zwaliska refektarza zastępuje dziś spory budynek mieszczący narzędnia Straży Ogniowej.

Przy kościele Świętoduskim wprost ulicy Królewskiej wznosi się gmach dwupiętrowy Magistratu Lubelskiego z gankiem na kolumnach, wieżą 8-boczną i chorągiewką wyobrażającą herb miasta – kozła wspinającego się i objadającego liście z drzewa. Gmach ten tylną częścią rozciąga się znacznie na plac targowy...



Miasto Żydowskie i inne pustki

Jak zaznaczyć w przestrzeni fakt istnienia czegoś, czego na dobrą sprawę już nie ma. Można to porównać z sytuacją, kiedy staramy się zachować w pamięci obraz osoby, która odeszła, obraz ostatnich spędzonych z nią chwil.

Dla mnie ten obszar jest szczególnie ważny właśnie dlatego, że znikło z powierzchni ziemi małe miasteczko razem z jego mieszkańcami.

Marek Stasiak

Fragment rozmowy „Krajobraz niewidzialny”, zamieszczony w specjalnym wydaniu „Scriptores” zatytułowanym *Rozmowy o kulturze przestrzeni*. Rozmowę ilustruje symulacja wyglądu kościoła farnego św. Michała w miejscu placu Po Farze w wykonaniu Romana Zwierzchowskiego.



Lit. W. Walkiewicz
wg rys. A. Lerue,
Kościół Brygidek
pw. Matki Boskiej
Zwycięskiej, 1857 r.,
litografia, papier



Lit. W. Walkiewicz
wg rys. A. Lerue,
Krakowskie
Przedmieście
w Lublinie, 1857 r.,
litografia, papier

Spacerownik lubelski

Nie da się rozdzielić historii Teatru Starego w Lublinie od życia ludzi, którzy ten teatr wzniesli, aktorów, którzy tu występowali i mieszkańców Lublina, którzy zasiedali na jego widowni. Ich życie wpisane jest w ulice, na których mieszkali, kościoły, w których się modlili, kawiarnie, w których bywali. W te ulice wpisane jest też życie naszego teatru. Zapraszam na sentymentalny spacer. Może być przed spektaklem, może być po. Zaczynamy na ulicy Jezuickiej.

To jedna z najciekawszych ulic Lublina. Może dlatego, że wytyczono ją po wewnętrznej stronie murów miejskich. Wejścia do stojących po drugiej stronie Teatru Starego kamienic kryją za sobą gotyckie korytarze, a dalej furty. Nic dziwnego, że upodobali sobie zaułki Jezuickiej poeta Józef Czechowicz i fotograf Edward Hartwig. Dziś podwórka Jezuickiej są natchnieniem fotografów, w tym Tomka Sikory, malarzy, aktorów.

Jezuicka 19: Zaułek Czechowicza

Tak można nazwać podwórkę znajdującą się na tyłach kamienicy położonej przy Jezuickiej 19. Kiedy kamienicy jeszcze nie było, znajdowała się tu Furta Gnojna, którą widać na rycinie Hogenberga z 1618 roku. Mało szlachetna nazwa nawiązuje być może do Bramy Gnojnej w Jerozolimie, zwanej też Bramą Maurów, jednej z ośmiu bram Starego Miasta Jerozolimy, przez którą wchodzi się do dzielnicy żydowskiej. Lub do znajdujących się ongiś w pobliżu stajni miejskich.

Kamienica pod numerem 19 została zbudowana przez Macieja Pioruna, stąd nosiła nazwę Piorunkowskiej. Po jej wybudowaniu furta znalazła się na zapleczu kamienicy. To jedno z najbardziej malowniczych podwórek Starego Miasta, z sieni widać półkolistą bramę i furtkę dla pieszych.

To tu ktoś zrobił zdjęcie Józefowi Czechowiczowi, stąd mieszkańcy kamienicy obserwowali wznoszenie teatru przez Łukasza Rodakiewicza, byli świadkami działalności teatru. Zastanawia fakt, dlaczego tu właśnie



Fotografie współczesnego Lublina
– Wojciech Jargiło





poeta zrobił sobie zdjęcie. Być może nawet sam ustawił aparat na statywie i stanął, spoglądając na Teatr Stary? Jedno jest pewne, miejsce warte jest fotografowania, przedstawiania na płótnie, a nawet organizowania w nim koncertów i spektakli.

Jezuicka 21

Równie interesujące podwórko kryje kamienica pod numerem 21. Nie mniej malownicze, będące natchnieniem rysowników i malarzy, a wszystko przez tajemniczy Wykus, rodzaj baszty, której lico musiało być wysunięte przed linię murów miejskich.

Okazuje się, że już w XV wieku w górnej kondygnacji owej baszty-Wykusu mieszkał Marcin, pisarz miejski. W 1597 roku nieruchomość nabył włoski murator Piotr Traversi i wystawił w miejscu bramy dwupiętrową kamienicę, wbudowując w nią Wykus.

Jakkolwiek by patrzeć, podwórko znajdujące się po drugiej stronie Teatru Starego ma włoskie klimaty, w sam raz na romantyczną scenę z Romea i Julii.

Na linii murów obronnych przy Jezuickiej stała jeszcze jedna baszta, w zasadzie czworokątna baszta, ale zniknęła w zabudowaniach jezuickich dobudowanych do nawy kościoła Jezuitów, dziś archikatedry, do której zajrzemy, skręcając z Jezuickiej w Wieżę Trynitarzką.

Dawna Furta Jezuicka: Dziś Wieża Trynitarzka

Rozsławił ją Józef Czechowicz, pisząc o złotym koguciku, który furkocie na jej szczycie. Kiedy Łukasz Rodakiewicz stawiał swój teatr przy Jezuickiej, Wieża Trynitarzka nie

wyglądała tak okazale, stała się nią dopiero w 1826 roku.

Najpierw była w tym miejscu Baszta Półokrągła i niewielka furta. Prawdopodobnie w 1560 roku Jan Tęczyński wystawił w miejscu dzisiejszej Wieży Trynitarzkiej Bramę Nową, którą jezuita zamienili na Furtę Jezuicką, prowadzącą ze Starego Miasta do gmachów budowanego kolegium, które uformowane w czworobok zajęło cały dzisiejszy plac Katedralny.

W XIX wieku wieża została przebudowana w stylu neogotyckim, otrzymała ośmioboczną nadbudowę ze stożkowym dachem. Swoją nazwę otrzymała od zakonu trynitarzy, który dostał po jezuitach ich gmachy.

Na górnej kondygnacji wieży znajduje się galeria, z której można podziwiać panoramę Lublina, stąd fotografował miasto Edward Hartwig. Na górę prowadzą kręte i wąskie schodki, znajduje się tu ekspozycja Muzeum Archidiecezjalnego z cenną kolekcją krucyfików i dzwonem z kościoła św. Michała.

Kolegium jezuickie: Dawniej teatr, dziś Archiwum Państwowe

W 1582 roku do Lublina przybyli jezuita, zamieszkali w kamienicy otrzymanej od Andrzeja Tęczyńskiego. W Lublinie wystawili kościół, konsekrowany w 1604 roku. Po pożarze w 1752 roku został przebudowany, dobudowano potężne szkarpy, kruchty i wieżę, w środku pojawiły się iluzjonistyczne polichromie Józefa Meyera. W XVIII wieku, po kasacie zakonu jezuitów, kościół popadł w ruinę, w XIX wieku został odrestaurowany, w 1823 roku, kiedy w Teatrze Starym odbywały się pierwsze spektakle, został podniesiony do rangi katedry.





Wraz z wzniesieniem kościoła jezuiti zaczęli budować kolegium, które najpierw znajdowało się w kamienicy подарowanej przez Tęczyńskiego. Po dobudowaniu kolejnych skrzydeł zajęło cały plac Katedralny. Po kasacie zakonu w latach 1815–18 rozebrano skrzydło zachodnie i południowo-wschodnie, w ocalonym skrzydle przylegającym do Wieży Trynitarzkiej urządzono mieszkania dla księży i tak jest do dziś.

Pod numerem Jezuicka 13 znajduje się część szkolna kolegium, która tworzyła z północną ścianą kościoła (dziś archikatedry) zamknięty czworobok z małym dziedzińcem w środku. Jezuita założyli w Lublinie pierwszą regularną scenę teatralną. W szkole nauczano poetyki i retoryki, w spektaklach grali studenci, jezuita urządzali widowiska dla szerszej publiczności w specjalnie zbudowanej auli teatralnej oraz na dziedzińcu, pod gołym niebem.

Spektakle grano po łacinie, pomysły na widowiska czerpano z Biblii i żywotów świętych, ich reżyserzy nawiązywali do starożytnej tragedii, publiczność zachwycała się żywymi obrazami opartymi na moralitetach i misteriach. Z czasem na jezuickiej scenie pojawiły się komedie. Przez sto lat jezuita prowadzili w swoich budynkach oficynę wydawniczą wraz z księgarnią, w Lublinie ukazywały się *Komedie* Franciszka Bohomolca.

Stąd już tylko krok do repertuaru Teatru Starego przy Jezuickiej, który jako pierwsza stała scena w Lublinie dziedziczył tradycję jezuickich spektakli.

Archikatedra: Chrzcielnica z fary

Żeby ją zobaczyć, wejdźmy do archikatedry lubelskiej. W *Ilustrowanym przewodniku po*

Lublinie Marii Ronikierowej czytamy, że „bronzowa chrzcielnica, wielce starożytna” pochodzi z kościoła św. Michała. Jest umieszczona po prawej stronie koła nawy głównej, ma kształt kielicha, znajdują się na niej wyobrażenia Matki Boskiej z Panem Jezusem i Chrystusa Salwatora, i napis w języku staroniemieckim „Hilf god Maria berod”, co możemy przetłumaczyć „pomagaj Boże i Mario do chleba”. Pod figurami znajduje się napis „Ave Maria gracia plena”. Na przykryciu chrzcielnicy, pochodzącym z późniejszych czasów, widzimy św. Michała walczącego ze smokiem.

To przy tej chrzcielnicy, ocalonej z rozebranej fary św. Michała, po której pozostał dziś pusty plac – ochrzczono Łukasza Rodakiewicza, budowniczego Teatru Starego w Lublinie.

Archikatedra jest pełna wspaniałych zabytków i pamiątek. Od cudownego krucyfксу trybunalskiego i obrazu Matki Boskiej Płaczącej, przez akustyczną zakrystię i taboret króla Jana III Sobieskiego po dwa obrazy pochodzące z kościoła św. Michała przedstawiające św. Jana Nepomucena i Wszystkich Świętych oraz obraz Trójcy Świętej. Warto zatrzymać się na chwilę przed zagadkowym obrazem Michała Archanioła.

Jednak najbardziej wzruszającym śladem po kościele św. Michała jest znajdujące się w nawie kaplicy Matki Boskiej epitafium dla Sebastiana Fabiana Klonowica. Tablica z brązowego marmuru wprawiona w ramę z białego marmuru przeniesiona została z kościoła farnego. Pod portretem poety znajduje się napis: „Zniszczył czas pomnik Leszka ku czci Archanioła / ten kamień oszczędziły zwałiska kościoła”...







W pamiątkowej księdze wpisów znajduje się między innymi adnotacja Marie Skłodowskiej-Curie.

Diabelski kamień

W pobliżu Wieży Trynitarzkiej, na rogu ulicy Jezuickiej, znajduje się kamień, który według legendy był oparciem katowskiego pnia i jego dotknięcie ściągą nieszczęście.

Ciekawe są losy wyszczerbionego kamienia. Przestał służyć katu, gdy ten przez omyłkę ściął głowę niewinnego człowieka. Według legendy, przetoczono wtedy głaz z centrum Starego Miasta na plac przy ulicy Rybnej. Jego obecność zaczęła ściągać na mieszkańców nieszczęścia, psy, które zlizywały gromadzącą się na nim wilgoć, zaczęły zdychać, miejsce nazwano Psią Górką.

Wtedy umieszczono kamień w kruchcie budowanego w pobliżu kościoła. Kościoła i klasztoru w tym miejscu nie ukończono. Kiedy mury kościoła były wyprowadzone pod dach, nagle śmierć darczyńcy przerwała budowę, zakon trynitarzy przeniósł się do opuszczonych budynków pojezuickich. Po 73 latach od przerwania budowy kościół został przebudowany przez Jana Pawęczkowskiego, fryzjera lubelskiego. Złośliwi nazwali jego dom pałacem Pawęczkowskich, którego część zawałowała się w czasach nam współczesnych. W kamienicy mieściło się Gimnazjum Żydowskie, które sfotografował Józef Czechowicz.

Kamień przeniesiono aż na dzisiejszy plac Litewski, gdzie wznoszono sobór. Znow zaczął przynosić nieszczęścia i śmierć robotników pracujących przy budowie soboru. Zbudowanej świątyni też szczęścia nie przyniósł, została rozebrana.

A kamień diabelski? Wywieziony w nieznanym kierunku, w zagadkowy sposób trafił w pobliże Wieży Trynitarzkiej. Zostawmy go w spokoju, idąc dalej Jezuicką w kierunku Bramy Krakowskiej, choć nasuwa się pytanie, czy to nie ów kamień ściągnął na Teatr Stary pasmo nieszczęśliwych zdarzeń, które o mały włos nie doprowadziły do jego ruiny.

Brama Krakowska: Święty Antoni od Ordonki

Jeśli w XIX wieku istniał zawód kwiaciarki, to w Bramie Krakowskiej panowie kupowali bukietki na randkę w Teatrze Starym. Jest jedną z 24 bram i baszt obronnych, które wchodziły w skład systemu obronnego dawnego Lublina zbudowanego po napadzie Tatarów w 1341 roku. Mury wysokie na 7 metrów zwieńczone były parapetami i blankami.

Zbudowana w XIV wieku, posiadała potężną brzoź, opuszczaną ze znajdującej się powyżej izby oraz fosę z mostem zwodzonym, którego podciągane na łańcuchach skrzydło zamykało wjazd do miasta. Brama najpierw nakryta była hełmem gotyckim, obronne ceglane przedbramie wzniesiono w połowie XVI wieku. Po pożarze w 1557 roku bramę odbudowano, otrzymała ośmioboczną kondygnację i barokowy hełm. Galeria służyła muzykom, którzy dla „chwaly boskiej i dla przyjemności mieszkańców wygrywali piękne pieśni na swych instrumentach”. W XVIII wieku bramę wzmocniono od strony miasta potężnymi skarpami.

Z Bramą Krakowską związany jest obraz św. Antoniego, który najpierw wisiał na nieistniejącej dziś Bramie Świętoduskiej, następnie w kościele Bernardynów. Na Bramie Krakowskiej

pojawił się w XIX wieku. Czy to ten obraz skłonił Ordonkę do zaśpiewania piosenki o świętym Antonim: „Święty Antoni, święty Antoni, / Serce zgubiłam, pod miedzą. / Oj, co to będzie, święty Antoni, / Gdy się sąsiedzi dowiedzą / Noce takie są upalne / I słowiki spać nie dają, / A przez okno do mej izby / Jakieś strach zaglądają?”

W potężnych murach bramy widnieją kamienne elementy z gotyckim zdobieniem, niektóre mogą pochodzić z rozebranej fary św. Michała. Dziś w Bramie Krakowskiej mieści się Muzeum Historii Miasta Lublina. Wśród wielu „skarbów” znajduje się dzwon, do którego wykonania przetopiono jeden z dzwonów farnych. Co za symboliczny zbieg okoliczności? Wędrując od Teatru Starego, wciąż natrafiamy na ślady kościoła św. Michała wystawionego w miejscu, gdzie Michał Archanioł zstąpił we śnie do księcia Leszka Czarnego. Żeby zobaczyć obraz przedstawiający niezwykłą scenę, musimy udać się do kościoła Kapucynów przy Krakowskim Przedmieściu.

Królewska 3: Komediałnia na Korcach, której już nie ma

Na przedpolu Bramy Krakowskiej już w XV wieku istniały drewniane domy, które później zamieniły się w handlowe przedmieście Korce. Mogło powstać po likwidacji wałów i zasypaniu fos w XVII wieku. Nazwa pochodzi od stojących przy dzisiejszym placu Łokietka miar zboża, zwanych korcami. Powstała ulica Korce to dziś ulica Królewska, przy której stoi kilka pałaców. Niektóre związane były z teatrem.

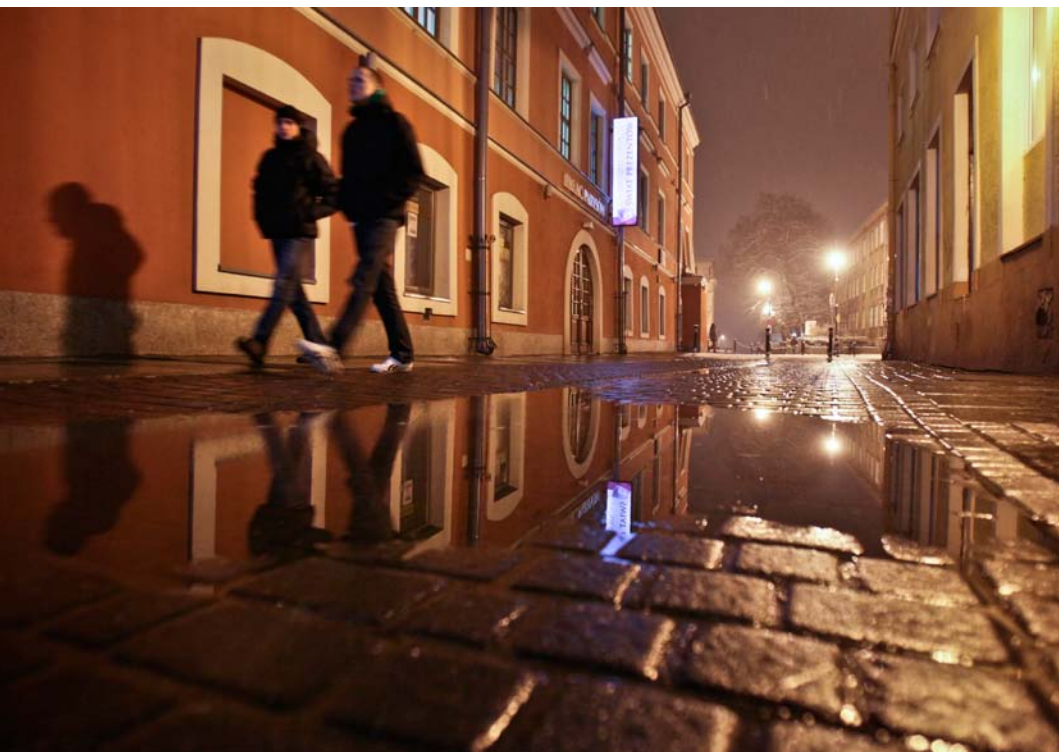
Przy ul. Królewskiej 17 stoi pałac Pocijów, którego właścicielami była przez pewien czas rodzina Makowskich. W czterech salonach

pałacu obitych adamaszkiem i brokatem odbywały się spotkania towarzyskie, w jednym deklamacje teatralne.

Pod numerem 13 stoi dawny pałac Sapiehów-Jabłonowskich. Miał tu nocować car Aleksander, gdy przejeżdżał przez Lublin. W końcu XIX wieku mieścił się tu Hotel Wiedeński, w czasie pierwszej wojny światowej odbywały się tu spektakle teatru niemieckiego.

Prawie na wprost Bramy Krakowskiej w kamienicy Królewska 3 mieściła się Komediałnia na Korcach, pierwsza lubelska scena zawodowa. Powstała w 1784 roku z inicjatywy Leona Pierożyńskiego, Andrzeja Mierzyńskiego, Józefa Harasimowicza i Dominika Kaczkowskiego. To za ich sprawą aktorzy narodowi ułożyli się z miastem, wynajęli „pustą rudę” od szlachetnego niegdyś Jana Makarewicza, prezydenta lubelskiego, z tych pustek własnym kosztem i pozaciąganimi od miast długami do kilkunastu tysięcy na przykrycie dachem, zrobienie teatru, [...] sprawienie dekoracji i blejtramów, skupienie papierów do oper i komedii służących, tenże teatr i w nim łoże wystawili”. Według Kajetana Koźmiana, teatr miał łoże, ale nie miał galerii, gdyż liberii [służby] i pospólstwa na przedstawienia nie wpuszczano, mógł pomieścić 300 widzów. Teatr szczęścia nie miał, aktorzy popadli w długi, budynek spłonął w 1803 roku podczas pożaru Lublina.





Tu był teatr: Pałac Parysów,
dom Wrońskich, pałac Potockich

Gdzie jeszcze odbywały się w Lublinie spektakle teatralne, zanim zbudowano Teatr Stary? O tym, że królewski Lublin, który według przepowiedni z XVII wieku miał być nawet stolicą Polski, był dobrym miejscem dla aktorów świadczy inicjatywa Jana Kazimierza Darowskiego, szlachcica z „bełskiego województwa”, wykształconego we Włoszech, który już w 1637 roku wystawił w Lublinie spektakl o chwalebnym męczeństwie świętego Stanisława, do którego wykorzystał najnowocześniejszą na ówczesne czasy maszynę teatralną, umożliwiającą aż 25-krotną zmianę akcji. W spektaklu wystąpiło 500 wykonawców.

Kiedy z placu Łokietka wejdziemy w uliczkę Kozią, wyjdziemy na Pałac Parysów (Bernardyńska 3), nazwany tak od Zygmunta Feliksa Parysa, dworzanina królewskiego, kasztelana i wojewody lubelskiego. W XVIII wieku odbywały się w nim przedstawienia teatralne, a także bale i reduty. W 1848 roku koncertował tu Henryk Wieniawski. Miejsce musiało być znane, skoro uliczka Kozia nosiła nazwę Komediovej (Komedialnej).

Kiedy z ulicy Królewskiej wejdziemy w ulicę Wyszyńskiego, pod nr 3 stoi siedemnastowieczny pałac Wrońskich. Tutaj także odbywały się przedstawienia teatralne. Liczne przebudowy zatarły stylowe cechy obiektu, nie zachował się także pałacowy układ przestrzenny w środku budynku.

Żeby zobaczyć ostatni już „teatr”, musimy uliczką Zieloną udać się na ulicę Staszica 3, gdzie stoi pałac Potockich zwany starym kryminałem. Kiedy Potoccy wybudowali sobie okazałą siedzibę

w Radzynie Podlaskim, lubelski pałac stracił na znaczeniu, Potoccy przekazali go Skarbowi Państwa, były tu koszary kawalerii narodowej, potem więzienie, Główny Komisariat Policji w Lublinie, po wojnie mieściła się tu siedziba Milicji Obywatelskiej, w pałacu koszarowano Zmechanizowane Oddziały Milicji Obywatelskiej (ZOMO). Od 1994 roku pałac jest własnością KUL, mieści się tu między innymi Instytut Norwidowski. W dawnej sali balowej we wschodniej oficynie odbywały się stale przedstawienia teatralne.

Uliczką Zieloną, której nazwa pochodzi od znajdującego się tu Zielonego Rynku (na terenie nieruchomości 5 mieścił się w końcu XVIII wieku ogród Tarnowskich z ławkami i werandami, gdzie odbywały się koncerty i spektakle teatrzyków ogródkowych) wracamy do ulicy Świętoduskiej. Przechodzimy nieistniejącą Bramą Świętoduską, skręcamy w lewo pod kościół św. Ducha, w którym brał ślub Bolesław Prus. A naprzeciwko, w kamienicy pod nr 6, swój sklep kolonialny miał Jan Mincel.

Krakowskie Przedmieście 6: Sklep Jana Mincla

Badacze twórczości Bolesława Prusa spierają się, czy słynny sklep z *Lalki* mieścił się przy Krakowskim Przedmieściu w Lublinie, czy w Warszawie. Za wersją lubelską przemawia fakt, że kupiec Jan Mincel miał dobrze prosperujący sklep kolonialny w Lublinie.

Dziś jest się tu bank, wcześniej była „Moda Polska”, w latach dwudziestych XX wieku był tu sklep żyrardowski. Stanisław Krzeziński, aktor i pamiętnikarz, który opisał Lublin, wspominał sklep Mincla z handlem korzennym i różnymi





galanteriami. Kiedy zajrzemy do *Lalki*, przeczytamy, że sklep Mincla był długim pomieszczeniem, z tyłu znajdowała się izba, której zakratowane okno wychodziło na ulicę. Zgadza się, wychodziło na Kozią.

Jakby tego było mało, to w latach 1850–60 mieszkał w Lublinie urzędnik o nazwisku Wokulski.

Krakowskie Przedmieście 8: Cukiernia Chmielewskich

Losy tej kamienicy są pełne tajemnic i niezwykłych historii, dość powiedzieć, że podziemnymi lochami jest połączona ze znajdującym się po drugiej stronie kościołem św. Ducha.

Pierwszorzędną pracownię cukierniczą założył tu Władysław Chmielewski, który w Warszawie otrzymał dyplom subiekta cukierniczego. Dzięki wygranej na loterii kupił kamienicę pod numerem 8. W czasie prowadzonych prac remontowych w piwnicy odkopał gliniany garniec pełen złotych monet. Część skarbu Chmielewscy oddali na rzecz powstałego po 123 latach niewoli państwa polskiego, część zainwestowali w firmę. Cukiernia od początku cieszyła się renomą, pączki od Chmielewskiego bardziej smakowały mieszkańcom Lublina niż słynne pączki od Bliklego. Zaczisne wewnątrz zdobione lustrami miało kontuar z ciemnego drewna, szafy z gablottami na ciastka oraz piękne secesyjne stoliki z marmurowym blatem. Przy jednym z nich zasiadała Hanka Ordonówna, boska dziewczynka z Lublina. Nic dziwnego, bo cała kamienica pachniała lukrem, wanilią i rumem, a kelner przynosił szklany kosz pełen różnorodnych ciasteczek. Cukiernia była także ulubionym miejscem państwa Makowskich, którzy przy dobrej kawie omawiali kolejne sezony w swoim teatrze.

Konkurencją dla Chmielewskich była cukiernia Semadeniego, znajdująca się na rogu Krakowskiego Przedmieścia 27 i ulicy Początkowskiej (dziś Staszica). Kacper i Aleksander Semadeni przyjechali ze Szwajcarii, znali się na czekoladzie i prowadzili interes ze szwajcarską precyzją. Byli prekursorami marketingu; żeby ściągnąć klientów wydali pocztówkę i wybudowali okazałą werandę w paryskim stylu. I choć kawiarni w tym miejscu już nie ma, przepadły przepisy mistrza Semadeniego i nie można już spróbować zniewalających ciasteczek migdałowych, to wystarczy usiąść u Chmielewskich, zamówić inne ciasteczko i przenieść się w wyobraźni do czasów boskiej Ordonki. Wypijmy kawę, żeby udać się na kolejny przystanek teatralnego spaceru.



Lubartowska:
Wieża Wójtowska i Baszta Katowska

Rzut oka na Bramę Krakowską i skręt w lewo. Za bramą w lewo prowadzi malutka uliczka Szambelańska, która w latach dwudziestych ubiegłego wieku była jednym wielkim domem schadzek pod czerwoną latarnią.

Przed bramą mamy ulicę Lubartowską, której kamienice od strony podwórek są równie tajemnicze, co te przy ulicy Jezuickiej. Nic dziwnego, bo kamienice tej części Lubartowskiej wchłonęły pozostałości murów obronnych i na ich zapleczu można odnaleźć relikty wież i baszt.

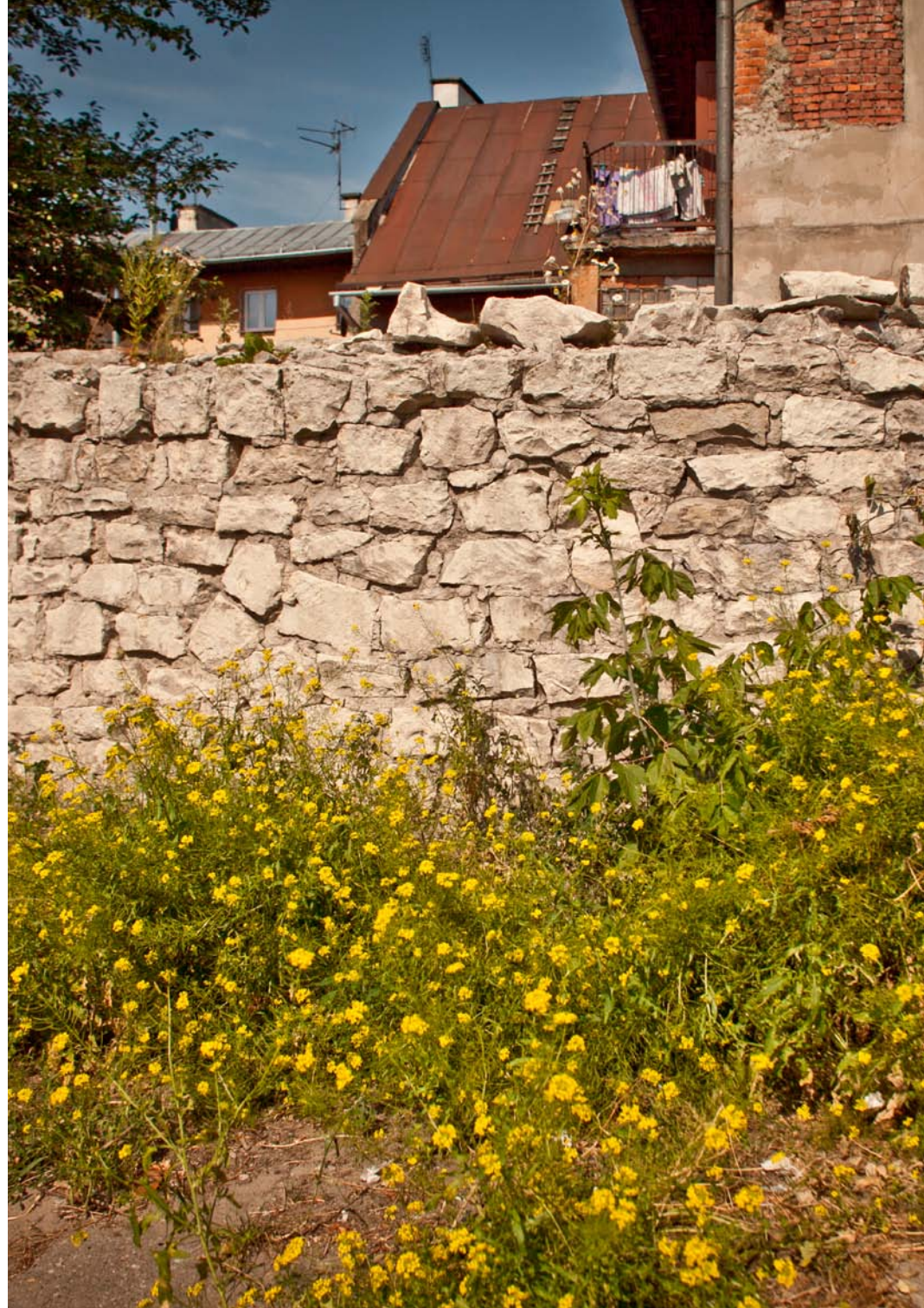
Tuż obok Bramy Krakowskiej, na tyłach kamienicy Lubartowska 3 stała Wieża Wójtowska. Czworoboczna, z nadbudowaną ośmioboczną kondygnacją, zwieńczona wysokim hełmem. Relikty wieży wykorzystano przy budowie kamienicy, której piwnice kryją przyziemie wieży.

Na tyłach kamienicy Lubartowska 11 możemy poszukać śladów Baszty Katowskiej, zwanej także Mistrzowską, przy której znajdował się domek kata, służący także jako miejsce tortur.

Wędrując Lubartowską w kierunku Kowalskiej warto skręcić w Olejną, gdzie na kamienicy pod numerem 10 znajduje się zagadkowa rzeźba lwa, umieszczona w jednym z naroży na wysokości 5 metrów. To pozostałość po Furcie Olejnej, której towarzyszyły dwie baszty, w tym Basztko Mała. Jej relikty odnajdziemy w ukształtowaniu klatki schodowej kamienicy Lubartowska 23. Warto wiedzieć, że nazwa ulicy Olejnej nie pochodzi od tłoczenia oleju, ale od wyrobu olejków i pachnideł, stąd Olejna była także nazywana Różaną.



I ostatnie już, zagadkowe podwórko. Na podwórku kamienicy Lubartowska 25 można oglądać relikty potężnej Baszty Okrągłej. Wysoka na 25 metrów, posiadała górną kondygnację przystosowaną do użycia broni ciężkiej. Choć z potężnej rotundy została tylko część, to i tak robi wrażenie.



Kowalska: W kierunku Szerokiej

Z Lubartowskiej skręcamy w kierunku ulicy Kowalskiej, biegnącej wzdłuż murów obronnych. Jeszcze przed II wojną światową łączyła się z ulicą Szeroką, gdzie pod numerem 28 mieszkał słynny cadyk zwany Widzącym z Lublina.

Z Kowalskiej w kierunku placu Rybnego prowadzą malownicze schody, zwane Zaułkiem Hartwigów.

Pod adresem Kowalska 14 mieszkał dr Jakub Cynberg, mieściła się tu przed I wojną światową pierwsza w Lublinie prywatna bożnica. W kamienicy Kowalska 11 mieszkał z rodzicami Henio Żytomirski. – 1 września 1939 roku sześciolletni Henio miał rozpocząć naukę w pierwszej klasie szkoły podstawowej. Żydowski chłopczyk zginął najprawdopodobniej w 1942 roku na Majdanku w komorze gazowej – mówi Tomasz Pietrasiewicz, szef Ośrodka Brama Grodzka – Teatr NN, który opowiada historię Henia turystom.

Na końcu Kowalskiej znajdowała się studnia, która wyglądała tak, jak znajdująca się dziś na placu manewrowym dworca PKS inna studnia z żydowskiej dzielnicy. Spacerując po Kowalskiej, pamiętajmy, że to jedyna ulica, która wraz z ocalałym kwartałem kamienic stojących przy ulicy Furmańskiej i Cyruliczej pozwala nam poczuć klimaty Miasta Żydowskiego w Lublinie.

Ulicę Kowalską rysowali Adam Lerue, Karl Ryszard Henker, w okresie 20-lecia międzywojennego fotografowali ją Stefan Kielsznia oraz Edward Hartwig, zdjęcia z Kowalskiej znajdują się w kolekcji kolorowych zdjęć z lubelskiego getta, wykonanych przez Maksa Krinberga. Kiedy dziś staniemy na jej końcu nie widać



już ulicy Szerokiej, która przecinała dzisiejszy plac Zamkowy i biegła do ulicy Ruskiej przy cerkwi, zaś w piątek zamieniała się w ulicę święteczną, a z kilkunastu synagog i domów modlitwy dobiegał śpiew kantora.

Szeroka w 1941 roku stała się główną ulicą getta lubelskiego, w 1942 roku większość mieszkańców wywieziono do obozu zagłady w Bełżcu. Niemcy zaczęli wyburzać dom po domu, niszczone święte księgi, meble, obrazy, pamiątki. Ulica Widzącego z Lublina stała się wielkim rumowiskiem, zamienionym w 1954 roku na plac Zebrań Ludowych, dziś plac Zamkowy.



Kaplica Trójcy Świętej i teatr

Wszystkie drogi w Lublinie prowadzą w kierunku Kaplicy Trójcy Świętej, gdzie turyści z całego świata podziwiają wspaniałe freski wykonane przez artystów ruskich. Gotycki kościół z ruskimi malowidłami jest symbolem wielokulturowej przeszłości Lublina.

Na jednym z fresków widzimy, jak dwóch igrców wraz z muzykantami bierze udział w scenie naigrywania się z Jezusa. Scena z fresku przypomina wielkanocne misterium liturgiczne. Takie misteria oglądali mieszkańcy Lublina w kościele farnym św. Michała, po którym dziś pozostał pusty plac. Kolejny teatralny ślad w kaplicy, którą w wielkiej obfitości obsiadły anioły. Jest ich tak dużo, że nocą nad kaplicą powinien być słyszalny delikatny szum anielskich skrzydeł.

Kościół stoi obok potężnej baszty, którą legenda wiąże z księciem Danielem Halickim. Zamek wzniesiono dopiero w XIV wieku, w XVI wieku na gotyckich murach parteru i pierwszego piętra nadbudowano renesansowe piętro. Opasujące zamek mury zaczęły niszczyć w XVII wieku, w XVIII wieku zamek popadł w ruinę. W latach 1824–26 wzniesiono na wzgórzu nowy zamek w stylu neogotyku angielskiego, który stał się siedzibą więzienia kryminalnego Królestwa Polskiego. Zamek był więzieniem przez 128 lat. Od 1957 roku mieści się w nim Muzeum Lubelskie.



Brama Grodzka:
Na granicy dwóch światów

Z zamku widać Bramę Grodzką, przez którą można było dostać się do obwarowanego Lublina. W podziemiach kamienic Grodzka 19/21 przylegających do bramy odkryto najstarsze fragmenty dawnych murów obronnych, nazywane dziś „korzeniem miasta”.

Brama Grodzka była przejściem pomiędzy Miastem Chrześcijańskim i Miastem Żydowskim. W XVI wieku posiadała przedbramie i most zwodzony, prowadzący do zamku. Została przebudowana w XVII i XVIII wieku, kiedy jej funkcję obronną zamieniono na mieszkalną. Od 1992 roku mieści się tu Ośrodek Brama Grodzka – Teatr NN, który dokumentuje pamięć po lubelskich Żydach i ich kulturze.

Dziś Brama Grodzka jest miejscem, w którym można odbyć wirtualny spacer po ulicach, których już nie ma, zobaczyć wystawę fotograficzną „Pamięć miejsca”, na stronie internetowej www.teatrnn.pl, w dziale „Leksykon Lublin” skorzystać z kilkunastu serwisów tematycznych, a wieczorem w restauracji obejrzeć spektakl *Sztukmistrz z Lublina* i posłuchać klezmerów.

Przy Bramie Grodzkiej, od strony zamku, przy ulicy Podwale stoi symboliczna żydowska latarnia, która pali się w dzień, symbolizując miasto, którego nie ma.



J. Kurzątkowski,
Pożar miasta
Lublina w 1719 r.,
olej, płótno

A. Hogenberg,
Widok Lublina,
1618 r., [w:]
G. Braun, *Civitates
orbis terrarum*,
Kolonia 1572–1618,
miedzioryt
kolorowany
akwarelą, papier



Plac Po Farze

Wędrując Grodzką w górę, warto zatrzymać się przy kamienicy Grodzka 11. To dawna plebania kościoła farnego z zachowanymi polichromiami na ścianach pierwszego piętra.

Po wyburzeniu fary, budynek został zajęty przez Skarb Państwa i przekazany gminie żydowskiej na przytułek dla dzieci oraz starców. Dziś mieści się tu Młodzieżowy Dom Kultury. Od strony nieistniejącego kościoła znajduje się drugie wejście z ozdobnym tympanonem.

Pozostałe po kościele św. Michała fundamenty odsłonięto po raz pierwszy w okresie międzywojennym. Po wojnie zasypane, zostały odsłonięte powtórnie, dziś odbywają się tu koncerty i spektakle teatralne.

Przy placu Po Farze stoi dawna mansjonaria, dziś kamienica Archidiakońska 9 z tajemniczym wizerunkiem Chrystusa. W kamienicy została wtopiona baszta z furtą. Mieszkali tu mansjonarze, duchowni rezydujący przy farze. W XVII wieku basztę rozbudowano, dodano mieszkalne poddasze, na pierwszym piętrze powstał refektarz z renesansowymi sztukateriami. Dziś kamienica jest własnością prywatną, tuż przy niej stoi miniatura fary, odlana z brązu.

Legenda mówi, że stojąc przed tajemniczym wizerunkiem Chrystusa można usłyszeć specyficzny szum anielskich skrzydeł.

Archidiakońska 5: Mały Ratuszek

Dalej w kierunku ulicy Złotej stoi mała kamienica o wdzięcznej nazwie Mały Ratuszek. Podczas sesji Trybunału Koronnego Rada Miejska

przenosiła się do tego właśnie budynku.

W XV i XVI wieku w kamienicy Archidiakońska 5 znajdowała się pierwsza „akademia” w Lublinie, powstała przy farze. W średnio-wiecznej szkole wykładano siedem nauk (*artes*) wyzwolonych. Na tyłach kamienic przy Archidiakońskiej, zbudowanej na skarpie, można odnaleźć ślady dawnych murów miejskich.

Ulica Złota

Wychodząc z Archidiakońskiej na rogu Złotej i Dominikańskiej widać kamienicę ozdobioną trójkątnym zwieńczeniem, przypominającym kościół. Do 1920 roku to zwieńczenie zdobił żelazny krzyż. W 1730 roku Jadwiga Niemyska ofiarowała kamienicę siostrze szarytkom, wprowadzonym do Polski przez Marię Ludwikę Gonzagę i Jana Kazimierza. W tym celu ustanowiła fundację, na jej mocy siostry opiekowały się szpitalem św. Łazarza na Podwalu.

To właśnie w tej kamienicy należy szukać źródła legendy o kryptach kościółka Szarytek, na których Łukasz Rodakiewicz wybudował scenę swojego teatru. Choć archeolog Rafał Niedźwiadek, który ze swoim zespołem badał podziemia Teatru Starego, nie potwierdził znalezienia pod sceną jakichkolwiek śladów pochówków, o czym mówi legenda przechowywana w rodzinie Makowskich, to potwierdził istnienie lochów prowadzących w kierunku sąsiadujących z teatrem kamienic. A więc w kierunku kamienicy szarytek. Jedno jest pewne, historia zagadkowej kamienicy czeka na odkrycie niejednej tajemnicy.

Tuż obok widzimy bazylikę oo. Dominikanów z przylegającym do niej potężnym klasztorem,

posiadającym jeden z najpiękniejszych wirydarzy w Europie. Gotycki kościół św. Stanisława (dziś bazylika) zbudowany był z czerwonej cegły, posiadał fasadę zwieńczoną schodkowym szczytem i nie miał wieży. Jednak dwa pożary w XVI wieku spowodowały, że jak pisał Sebastian Klonowic: „kościół św. Stanisława, budynek prawdziwie królewski i okazały, pokryty dachówką ceglana, odznaczający się trzema – z tyłu frontu i pośrodku kościoła – szczytami, przewybornie zabudowanymi, znakomitym sklepieniem ceglany, o różnych przepięknych żebrowaniach i wklęsłościach, zdobny, upiękaszony artystycznie wykonanymi malowidłami, jaśniejący złożonymi o zadziwiającej pomysowości ołtarzami [...] nagle runął”. Kościół odbudowano w stylu renesansu lubelskiego, został otoczony wspaniałymi kaplicami z kaplicą Drzewa Krzyża Świętego, zawierającą relikwiarz z bezcenną częścią krzyża, na którym umarł Chrystus. Relikwiarz, niestety, został skradziony w nocy z 9/10 lutego 1991 roku, dziś w kaplicy znajduje się inny relikwiarz z okrucieństwem drzewa krzyżowego.

Z kaplicą wiąże się legenda o kijowskim biskupie Andrzeju, który sprządnął do Lublina relikwie, potem chciał je z naszego miasta wywieźć. Kiedy próba się nie udała, postanowił je podzielić, dłuto ześlizgnęło się i raniło jego dłoń. Gdy na klęczkach zaczął przepraszać Boga za zuchwałą czyn, rana się zablżyła. Biskup postanowił osiąść w Lublinie, dziś jego szczątki spoczywają w ukrytej krypcie.

W ołtarzu Różańcowym znajduje się niezwykle obraz nazywany Madonny z gruszką. O obrazie wiadomo niewiele. Być może pochodzi z końca XV wieku, wtedy byłby starszy od flamandzkiego obrazu Madonny

z gruszką, który znajduje się w kościele parafialnym w Parczewie. Co na obrazach robi gruszka? Jej słodycz oznacza miłość, jej zapach cudowność. Lubelski obraz przypomina mi historię obrazu Matki Bożej w Różanymstoku. Według legendy, Madonny z cudownego obrazu uzdrawiała, roztaczając woń róż. Kiedy o niewidzialnych różach, które pachniały jak cała plantacja, dowiedzieli się dominikanie z Sejnu, zbudowali obrazowi kościół i zmienili nazwę wsi Krzywostok na Różanymstok. Obecnie znajduje się tam Sanktuarium Maryjne. A wracając do lubelskiego obrazu – modliła się przed nim często Julia z Rodakiewiczów Makowska. Madonny z gruszką była – według przekazów zachowanych w rodzinie Makowskich – patronką Teatru Starego.

Przy ulicy Złotej warto jeszcze zwrócić uwagę na dwie kamienice. Pod numerem 3 znajduje się kamienica rodziny Riabininów, w której dziś znajduje się Muzeum Czechowicza. Jej urokliwe podwórko sąsiaduje z Teatrem Starym, a w muzeum, obok wielu atrakcji, można zobaczyć dzwoneczek Józefa Czechowicza, który cudem przetrwał wojnę. Poeta, który często bywał na Złotej,



traktował dzwoneczek jak talizman, a temu, kto dziś nim zadzwoni, ma przynosić szczęście.

Kamienica Żłota 2 to dom poetki Franciszki Arnsztajnowej, gdzie odbywały się zebrania Lubelskiego Związku Literatów. W salonie Franciszki spotykała się grupa poetów pod kierownictwem Józefa Czechowicza. Salon przy Żłotej, wypełniony ciemnymi meblami i dziesiątkami cennych obrazów, był dla Czechowicza miejscem inspiracji.

Nie da się ukryć, że Franciszka była literacką muzą poety. Pochodziła ze znanej rodziny Meyersonów, wśród jej przodków były słynny rabin zwany Eiserner-Kopf, znany z tego, że podczas jednej z zaraz kazał się pochować żywcem, żeby przebłagać Boga i ocalić mieszkańców Lublina od śmierci. Dom przy Żłotej możemy zobaczyć na fotografii Józefa Czechowicza. Historia kamienicy z tajemniczymi podziemiami posłużyła Hannie Krall za osnovę książki *Wyjątkowo długa linia*.

Nie znamy adresu, pod którym na Żłotej mieszkał Józef (Jankiel) Waksman, który był dyrektorem w Teatrze Starym. Waksman stworzył w Lublinie teatr żydowski, przyjaźnił się z największymi żydowskim aktorami. Wiemy tylko tyle, że mieszkał na parterze kamienicy, która była własnością „rodziny szlacheckiej”. Współlokatorami „Dyrektora” były kot, papuga i kanarek.

I to już koniec spaceru po Żłotej, na rogu Żłotej i Rynku stoi kamienica pod lwami, gdzie według legendy mieszkał w 1702 roku car Piotr Wielki. Kiedyś trzy lwy spoglądały na mieszkańców Lublina z wysokości renesansowej attyki. Na początku XIX wieku podczas przebudowy jeden zaginął, dwa przeniesiono na gzyms. Lewka ze Żłotej bardzo lubił Czechowicza.



Wracając do Teatru Starego

Zanim znajdziemy się pod kamienicą Rynek 11, warto stanąć przy wejściu do kamienicy Rynek 8, gdzie znajduje się kartusz Lubomelskich z herbem Zadora. W piwnicach mieści się dwukondygnacyjna winiarnia, z której musiał korzystać Jan Kochanowski czy Mikołaj Rej. Odkryto tu rzadkie malowidła z wątkami bachicznymi, niektóre mocno skandalizujące.

W najstarszej części kamienicy znajdują się pochodzące z XVI wieku polichromie przedstawiające panoramę średniowiecznego miasta i wszystko wskazuje, że jest to najwcześniejsza panorama Lublina. Na jednym z fragmentów polichromii widać potężną wieżę kościoła z okrągłym zegarem, na którym widnieje data 28 MAI 156(57) – i jest to kościół farny św. Michała. Na polichromiach widać ponadto Bramę Krakowską, kościół Dominikanów i gotyką bryłę Zamku Lubelskiego.

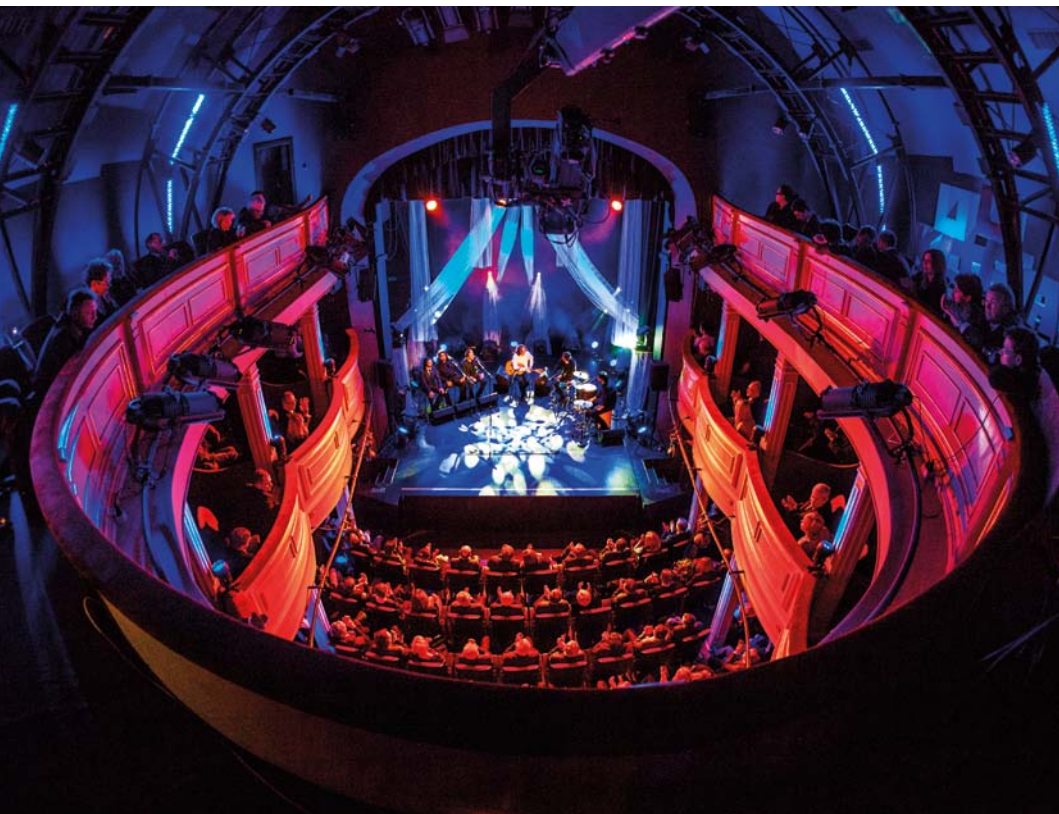
Wracamy do narożnej kamienicy pod lwami (Rynek 9), idziemy w kierunku Wieży Trynitarzkiej, żeby stanąć pod kamienicą Rynek 11, której właścicielem w 1820 roku został Łukasz Rodakiewicz i na jej tyłach wybudował Teatr Stary. Kamienica ma bardzo zawiłą i barwną historię. Jej początki sięgają 1512 roku, kiedy jej właścicielem był Sayfert. Zapewne chodzi o kupca Seweryna Zajferta, w którego posiadaniu była także kamienica Rynek 12. W XVI wieku kupił ją grecki kupiec Korniakt wraz z placem znajdującym się na tyłach budynku. Następnie właścicielami kamienicy zostali bracia Daniel i Rudgier Sacelli, którzy przeprowadzili remont generalny budynku. Kamienica w 1791 roku została przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego nadana Janowi Nepomucenowi Sobieszańskiemu, następnie

przekazana kanonikowi lwowskiemu, Wojciechowi Strykowskiemu.

W 1820 roku właścicielem kamienicy został Kasper Drewnowski, który w tym samym roku przekazał ją Łukaszowi Rodakiewiczowi. Ten, w swoim domu na tyłach kamienicy, zapragnął urządzić teatr. Wraz z budową teatru wyremontował kamienicę, dobudował piętro, nakrywając ją dwuspadowym dachem. To tu mieszkała Julia z Rodakiewiczów Makowska, tu wisiały portrety Kaspra Drewnowskiego i Łukasza Rodakiewicza, do dziś przechowywane w rodzinie Makowskich. W domu Julii i Romualda Makowskich zaczęli bywać aktorzy, którzy występowali w teatrze. Ich salon stał się miejscem inspiracji.

Warto wejść do kamienicy, w której dziś mieści się filia Biblioteki Łopacińskiego. Sklepionym korytarzem przejść na podwórko przedzielone kamiennym murem. Smutno tu, ani śladu dawnej świetności. Na wprost widać odremontowany Teatr Stary, za murem teatralne podwórko z relikami dawnych magazynów dekoracji i męskiej garderoby, w której do spektaklu w Teatrze Starym przygotowywał się Ludwik Solski. To miejsce aż prosi się o małe muzeum teatralne i przytulną kafejkę.





Rozdział XI

Drugie życie



Rozdział XI

Nowy Teatr Stary

W 1981 roku Wojewódzki Zarząd Kin zamknął kino Staromiejskie, na ostatnim seansie widzowie obejrzeli *Wierną żonę* Rogera Vadima. W 2007 roku budynek najstarszego po Starym Teatrze w Krakowie teatru w Polsce był w stanie agonalnym. – Jego konstrukcja jest w stanie przedzawałowym – mówił Marek Barański z Pracowni Konserwacji Zabytków.

To wtedy Miasto Lublin zdobyło 20 milionów z funduszy unijnych na rewitalizację Teatru Starego. – Kiedy zostałem zastępcą Prezydenta Lublina odpowiedzialnym za kulturę, wiedziałem, że najważniejszym zadaniem miasta jest uratowanie bezcennego zabytku. I choć dziś nasz wspólny sukces ma wielu ojców, to trzeba było wielkiej determinacji i uporu, żeby pieniądze pozyskać, następnie wydać je zgodnie z unijnymi procedurami – mówi Włodzimierz Wysocki.

Kiedy wydawało się, że po zabytkowym budynku Teatru Starego nie zostanie nic, a o jego przeszłości zaświadczy kilka pamiattek cudem uratowanych z „operacji teatru”, w 2007 roku Lublin uzyskał 20 milionów złotych z funduszy unijnych na rewitalizację budynku. 11 marca 2012 roku Prezydent Bronisław Komorowski na otwarciu pierwszego sezonu na odbudowanej scenie powiedział, że za małym rozmiarem Teatru Starego stoi jego wielka świetność.

Przy rewitalizacji Teatru Starego zdecydowano się unowocześnić budynek. Po zerwaniu podłogi metodą górniczą wyłobiono dwie kondygnacje pod ziemią, gdzie powstały toalety, pomieszczenia techniczne i magazyny dekoracji. Pod relatywnie małą sceną wybudowano trzy zapadnie. Zachowano zabytkowy układ wnętrza z foyer, widownią, sceną i zasceniem. Konserwatorzy odtworzyli historyczne wnętrze z łóżami, balkonami i galeriami oraz zrekonstruowali unikatowe pozorne sklepienie decydujące o rewelacyjnej akustyce teatru. Ale zamiast stylowych żyrandoli pojawiło się nowoczesne oświetlenie diodowe, korespondujące z nowoczesną techniką sceny, sprzężoną z urządzeniami do widowisk plenerowych, co pozwala oglądać spektakle czy

koncerty w środku teatru oraz na przykład na placu Po Farze. Po rewitalizacji wewnątrz zabytkowego budynku jest techniczne i sterylne.

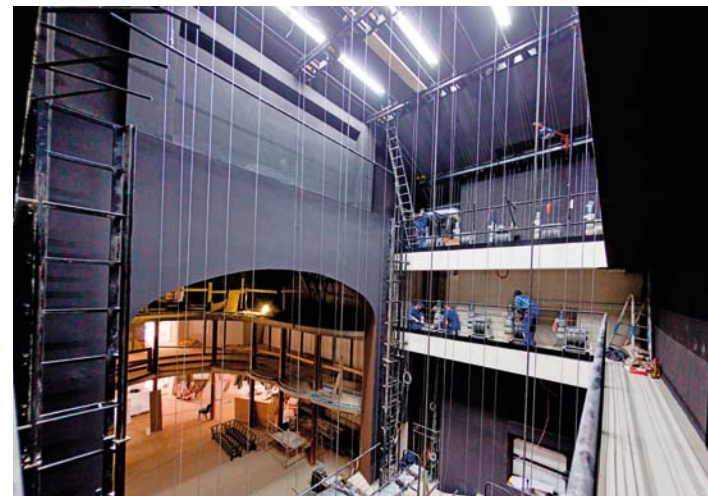
Dziś Teatr Stary ma tylko 159 miejsc. Widzowie mogą w komfortowych i bezpiecznych warunkach (w zabytkowym obiekcie obowiązują bardzo rygorystyczne normy przeciwpożarowe) uczestniczyć w artystycznym życiu teatru.

Na temat stylu rewitalizacji zabytkowego budynku głosy są podzielone. W zakresie technicznym Teatr Stary przedstawia się imponująco, a nowoczesne technologie pozwalają realizować interdyscyplinarny repertuar.

Szkoda jednak, że w wyniku rewitalizacji teatr stracił „duszę”, która ukrywała się w dawnych wnętrzach. Gdzieś zagubiono także klimat XIX-wiecznego teatru. W Europie z pietyzmem odtwarza się każdy szczegół, łącznie z rekonstrukcją malowideł i kurtyny. Przykładem jest świeżo odrestaurowany Teatro Garibaldi na Sycylii.

Dziś najważniejsze jest to, żeby budowanie nowoczesnego wizerunku nawiązywało do wielkiej tradycji i świetności, o której mówił na otwarciu pierwszego sezonu Prezydent Bronisław Komorowski. Jeśli odrestaurowany Teatr Stary będzie budował nowy, oderwany od starego wizerunek, powoli stanie się jeszcze jednym Centrum Kultury. Na szczęście, w jego wnętrzu można śledzić historię budynku i miejsca, na którym on stoi, a dokumentacja przeprowadzonych prac konserwatorskich, wzbogacona o pamiątki i okruciny przeszłości, pozwala zachować wiarę w ciągłość tradycji.

Teatr Stary w Lublinie 1822–2012





Renowacja Teatru Starego

Trwała od 2007 do 2011 roku. W latach 2007–2008 wykonano roboty zabezpieczające na wartość 3 951 739,91 zł, częściowo finansowane z dotacji Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego MKiDN (w wysokości 2 777 095,26 zł). W latach 2008–2009 prowadzono badania archeologiczne. W latach 2009–2011 przeprowadzono prace renowacyjne (w tym prace konserwatorskie dotyczące galerii) współfinansowane ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko. Całkowita wartość inwestycji, uwzględniająca, poza powyższymi pracami, dokumentację techniczną, wynagrodzenie menedżera projektu, nadzór autorski oraz wyposażenie dodatkowe wyniosła 24 133 009,59 zł, w tym dofinansowanie z EFRR 17 981 831,53 zł. Wartość całego projektu z uwzględnieniem promocji (termin zakończenia działań promocyjnych to 30 września 2012 r.) zgodnie z umową o dofinansowanie wynosi 25 033 009,59 zł. Wartość dofinansowania z EFRR wynosi 18 746 831,53 zł.





Kochamy swoją historię

Lublinianie kochają swój teatr, czego dowodem były tłumy na pierwszej prezentacji Teatru Starego po rewitalizacji. W czwartek, 16 lutego 2012 roku, po 31 latach można było obejrzeć zabytek od środka.

Przed Teatrem Starym ustawiła się długa kolejka zwiedzających. O historii i przebudowie obiektu opowiadali Maria Balawejder-Kantor i Andrzej Kasprzak. Mieszkańcy Lublina zobaczyli odnowione wnętrza, kulisy teatru, garderoby, pomost techniczny.

A Włodzimierz Wysocki, z-ca Prezydenta Lublina, który pilotował rewitalizację budynku, zapowiedział pierwsze wydarzenie w Teatrze Starym z udziałem Bronisława Komorowskiego, Prezydenta RP.

Teatr Stary w Lublinie 1822–2012



1956-2003



Drugie życie teatru

To już ostatnia historia w naszej książce. Może najbardziej wzruszająca. Kiedy po raz pierwszy stałem przed budynkiem zniszczonego teatru, kiedy słuchałem opowieści Jerzego Makowskiego, ostatniego właściciela Teatru Starego, nie wierzyłem, że stanie się cud. A jednak. 11 marca 2012 roku o godz. 18 w obecności Bronisława Komorowskiego, prezydenta RP zainaugurowano pierwszy sezon w nowym Teatrze Starym.

11 marca 2012, kilka minut po 17 na lotnisku w Świdniku wylądował prezydent Bronisław Komorowski z małżonką. Powitał go Krzysztof Żuk, prezydent Lublina. Przed godz. 18 panowie w towarzystwie żon spacerowali po Starym Mieście, na którym porządku pilnowało kilkudziesięciu funkcjonariuszy Biura Ochrony Rządu, policja i straż miejska.

Kilka minut po 18 rozpoczęła się uroczystość otwarcia Teatru Starego w Lublinie. Przybyłych gości powitał prezydent Krzysztof Żuk. Przypomniawszy, że rewitalizacja teatru była honorowym zobowiązaniem Lublina kandydującego do tytułu „Europejskiej Stolicy Kultury”. – Realizujemy te zobowiązania, choć nie wygraliśmy konkursu panie ministrze – powiedział prezydent patrząc w kierunku ministra kultury Bogdana Zdrojewskiego. Na sali rozległ się huragan braw. – Chciałbym podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do tego, że mamy nowy Teatr Stary – dodał prezydent Lublina.

Czekaliśmy na słowa głowy państwa. – Ten Teatr jest symbolem sam w sobie. To symbol także ze względu na dramatyzm tego obiektu. 1981 rok, dramatyczny i ważny dla Polski był finałem działania tego obiektu kultury. Nie jest rzeczą przypadkową, że starania o jego odnowę znalazły swoje powodzenie dzisiaj. Dla mnie Lublin będzie zagłębiem autorskiego teatru alternatywnego. Jestem przekonany, że znajdzie to odbicie także w tym miejscu. Lublin wraca do swojej pięknej roli bramy na Wschód i Zachód. To bardzo piękna brama – powiedział wyraźnie wzruszony Bronisław Komorowski, prezydent R.P.

Lublin czekał także na słowa ministra kultury. – Lublin ma swój dzień, swoje święto. Na pewno nie ostatnie. Osiągamy trzy cele: budujemy instytucję kultury, ratujemy zabytek i dodajemy nowy punkt na mapie kulturalnej Polski. Miasta takie jak Lublin stają się prawdziwymi Europejskimi Stolicami Kultury, nie z tytułu – powiedział Zdrojewski.

A później był wspaniały, klimatyczny koncert w wykonaniu gitarzysty Jose Fernandez Torresa „Tomatito”, mistrza flamenco, który mieszkańcy Lublina mogli oglądać na telebimie ustawionym na placu Po Farze, miejscu, gdzie przed wiekami, w nieistniejącym kościele św. Michała zaczęło się życie teatralne Lublina. Uroczystość otwarcia i koncert były transmitowane na żywo w TVP Kultura, gospodarzem koncertu była Grażyna Torbicka.



TEATR STARY
W LUBLINIE





Lublin postawił na kulturę

Teatr Stary jest jednym z trzech najstarszych tego typu obiektów w Europie i ważnym elementem europejskiego dziedzictwa kultury. Zabytek tej klasy to idealne miejsce na promocję kulturowego dziedzictwa Lublina, regionu i narodu. – Lublin postawił świadomie na kulturę. Chcemy promować Lublin przez kulturę, bo mamy tu ogromny potencjał, który chcemy pokazać Polsce i Europie – mówi Krzysztof Żuk, Prezydent Lublina.

I sezon artystyczny w uratowanym Teatrze Starym trwał od 11 marca do 10 lipca 2012 r. Na afiszu znalazło się 85 wydarzeń, 24 spektakle teatralne oraz 4 rozmowy z twórcami, 18 koncertów, 19 wydarzeń dla dzieci: spektakle, spotkania z cyklu „Mała Muzyka”, czytanie bajek, 12 debat o kulturze, 6 projekcji filmowych. Poza repertuarem teatr udostępnił swoją przestrzeń dla 20 wydarzeń zrealizowanych przez zewnętrzne firmy i instytucje. W sumie pierwszy sezon to 105 wydarzeń, 13 500 gości, ponad 10 000 widzów, ponad 3000 zwiedzających. Frekwencja na wydarzeniach biletowanych wyniosła 95%.



Interdyscyplinarny, konfrontujący, dynamiczny, edukacyjny – oto dzisiejsze oblicze Teatru Starego w Lublinie. Po trzydziestu latach artystycznej absencji druga najstarsza scena teatralna w Polsce wznawia działalność, by ponownie odnaleźć należne jej miejsce w sercu tętniącego życia miasta.

Od 2012 roku Teatr Stary w Lublinie działa jako jednostka impresaryjna. Obecnie, poza bogatym programem teatralnym, na widzów czekają koncerty muzyki jazzowej i klasycznej, rozmowy i spotkania dla dzieci. Aby widzowie Teatru Starego mogli z łatwością odnaleźć interesujące ich pozycje, program będzie uporządkowany tak, aby każdej prezentowanej dziedzinie sztuki przyporządkowany był na stałe dany dzień tygodnia.

W poniedziałki FILM: polskie i światowe kino artystyczne.

We wtorki LITERATURA: cykl spotkań, podczas których osobistości ze świata kultury i literatury dyskutować będą na tematy dotyczące najważniejszych zagadnień związanych z literaturą.

W środy MUZYKA: koncerty muzyki klasycznej i jazzowej w wykonaniu uznanych polskich artystów, twórców młodego pokolenia oraz zespołów lubelskich.

W piątki i soboty TEATR: zarówno najciekawsze spektakle kameralne zespołów poszukujących, jak i przedstawienia dramatyczne oraz muzyczne z udziałem znanych, popularnych aktorów.

W niedziele TEATR STARY DLA NAJMŁODSZYCH: przedstawienia teatralne, koncerty i czytanie bajek dla dzieci i ich rodziców.



W programie znajdują się propozycje zarówno dla tych najmłodszych (dzieci od 0 do 3 lat), jak i tych trochę starszych.

Dyrektorowi Teatru Starego Karolinie Rozwód doradza Rada Artystyczno-Programowa w składzie: Tomasz Dostatni – dominikanin, publicysta, Joanna Hołda – doktor nauk prawnych, pracownik naukowy UMCS, Artur Kawa – prezes Zarządu oraz dyrektor generalny spółki Emperia Holding SA, Leszek Mądzik – artysta, założyciel Sceny Plastycznej KUL, Krzysztof Torończyk – wiceprezes Unii Polskich Teatrów, dyrektor naczelny Teatru Narodowego i Teatru im. J. Osterwy w Lublinie.

